

Karen Alvtegen

Zdrada

Svek

Przełożyła Halina Thylwe



Dla Micke

*Dzięki Twojej miłości i mądrości
wszystko stało się warte zachodu*

Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się. Nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy; Wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi.

I Kor. 13, 4-7"

[Wyd.: Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1975]

Nie ma kar ani nagród, są jedynie konsekwencje.

– NIE WIEM.

Dwa słowa.

Same w sobie lub w innym kontekście całkowicie niegroźne. Pozbawione ciężaru gatunkowego. Zwykła konstatacja, że nie jest pewien, i dlatego woli nie odpowiadać.

– Nie wiem.

Dwa słowa.

Jako odpowiedź na pytanie, które przed chwilą zadała, stanowiły zagrożenie dla całej jej egzystencji. Jakby w świeżo wycyklinowanym parkiecie w salonie otworzyła się przepaść.

To właściwie nie było pytanie, po prostu chciała mu dać do zrozumienia, jak bardzo się niepokoi. Później mogło być tylko lepiej. Przełom. Przesilenie. Ostatni rok przypominał nieustanną walkę, w pytaniu pragnęła zawrzeć myśl, że nie ma już siły, że dłużej sama wszystkiego nie pociągnie. Że potrzebuje jego pomocy.

Udzielił niewłaściwej odpowiedzi.

Użył dwóch słów, których w ogóle nie brała pod uwagę.

– Czy nie jest tak, że po prostu wątpisz w naszą wspólną przyszłość?

– Nie wiem.

Nie było następnego pytania, jego odpowiedź w jednej chwili wykreśliła wszystkie słowa, których się kiedykolwiek nauczyła. Mózg musiał wykonać obrót, żeby przewartościować to, co do tej pory uważał za niebudzące najmniejszych wątpliwości.

To się nie mieściło w jej świecie pojęć, by oboje nie mieli dzielić przyszłości.

Axel, dom, w swoim czasie bycie babcią i dziadkiem. Razem.

Jakie słowa mogłaby ewentualnie znaleźć, żeby ich wyprowadzić z tej sytuacji?

Siedział na kanapie, nie odrywając wzroku od amerykańskiego serialu komediowego, i przebierał palcami po pilocie. Odkąd weszła do pokoju, ani razu na nią nie spojrzął, nawet wtedy, kiedy odpowiadał na jej pytanie. Odległość między nimi była tak duża, że mogłaby nie usłyszeć, czy powiedział coś jeszcze.

Ale usłyszała. Jasno i wyraźnie.

– Kupiłaś mleko?

Tym razem też na nią nie spojrzął. Zwyczajnie zapytał, czy kupiła mleko.

Ucisk w piersiach. I ukłucia w lewym ramieniu, które czasem jej dokuczały, kiedy miała za dużo spraw na głowie.

– Czy mógłbyś wyłączyć telewizor?

Popatrzył na pilota i zmienił kanał. Magazyn motoryzacyjny.

Nagle uświadomiła sobie, że na kanapie siedzi ktoś obcy.

Wyglądał znajomo, ale go nie znała. Do złudzenia przypominał mężczyznę, który był ojcem jej syna i któremu przeszło czternaście lat temu ślubowała przed Bogiem wspólne życie w szczęściu i nieszczęściu, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Tego mężczyznę, z którym przez ostatni rok razem spłacała kanapę.

Kwestionując ich przyszłość, nawet się nie zdobył na okazanie jej szacunku, nie wyłączył magazynu motoryzacyjnego i nie spojrzął na nią.

Poczuła mdłości, mdłości ze strachu przed pytaniem, które musiała teraz zadać, żeby znowu mogła oddychać.

Przełknęła ślinę. Jak sobie z tym poradzi?

– Spotykasz się z kimś?

Nareszcie na nią spojrzął. Z wyrzutem, oskarżające Ale przynajmniej na nią spojrzął.

– Nie.

Zamknęła oczy. Dobre i to. Kurczowo próbowała się uchwycić jego uspokajającej odpowiedzi. Wszystko wydawało się kompletnie niezrozumiałe. Salon wyglądał identycznie, ale wszystko się nagle zmieniło. Popatrzyła na zdjęcie w ramce, które zrobiła w zeszłym roku w Wigilię. Henrik w czapce mikołaja i pełen oczekiwania Axel wśród sterty kolorowych prezentów gwiazdkowych. Rodzina zebrana w domu jej dzieciństwa. Trzy miesiące temu.

– Od kiedy masz takie uczucie?

Znów patrzył w telewizor.

– Nie wiem.

– Mniej więcej. Od dwóch tygodni czy od dwóch lat?

Minęła wieczność, zanim odpowiedział.

– Od około roku.

Rok. Przez rok wątpił w ich wspólną przyszłość. I słowem o tym nie wspomniał.

Podczas urlopu, kiedy latem wybrali się samochodem do Włoch. Podczas wszystkich kolacji w gronie przyjaciół. Kiedy towarzyszył jej w podróży służbowej do Londynu i spali ze sobą. Cały czas zastanawiał się, czy chce z nią dalej żyć, czy nie.

Jeszcze raz spojrziała na zdjęcie. Uśmiechnięte oczy. Nie wiem, czy nadal cię chcę, czy chcę dalej z tobą żyć.

Dlaczego nic nie powiedział?

– Ale dlaczego? I jak zamierzałeś to rozwiązać?

Lekko wzruszył ramionami i westchnął.

– Już nie jest fajnie.

Odwróciła się i poszła do sypialni, nie miała siły niczego więcej słuchać.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie. Spokojny oddech Axela. Zawsze pośrodku, jak łączące ich ogniwo, noc za nocą. Polisa i zobowiązanie sprawiające, że na zawsze należeli do siebie.

Mama, tata, dziecko.

„Już nie jest fajnie”.

Siedział na kanapie, trzymając w rękach jej życie. Jaki kanał wybierze? Właśnie pozbawił ją kontroli, jej zdanie nie miało znaczenia, wszystko zależy od niego.

Wsunęła się pod kołdrę w ubraniu, przytuliła do małego ciała i poczuła narastającą panikę.

Jak z tego wybrnie?

I jeszcze to paraliżujące zmęczenie. Miała szczerze dosyć bycia tą, na której zawsze spoczywa odpowiedzialność, tą dzielną, która wszystko pcha naprzód i troszczy się o to, żeby wszystko co trzeba było załatwione. Już na początku związku weszli w swoje role. Czasem się z tego śmiali, żartowali z dzielących ich różnic. Z upływem lat koleiny stawały się coraz głębsze, już nie można było skrócić, z trudem dostrzegali coś więcej prócz własnych śladów. Ona koncentrowała się na tym, co musiało być zrobione, a jeśli została jej jakaś wolna chwila, zajmowała się tym, na co naprawdę miała ochotę. On przeciwnie. Kiedy zrobił to, co chciał, wszystko, co konieczne, było już załatwione. Zazdrościła mu. Ale gdyby nie ona, wszystko by się zawaliło. Marzyła, żeby od czasu do czasu przejmował ster. Żeby choć na moment pozwolił jej usiąść. Żeby mogła odpocząć. Żeby się mogła na nim oprzeć.

Siedział na niedawno spłaconej kanapie, oglądał magazyn motoryzacyjny i kwestionował ich przyszłość, bo już mu nie było fajnie. Jakby ona piała z radości, zachwycona ich wspólnym pożyciem. Ale przynajmniej próbowała, przecież mają dziecko!

Jak do tego doszło? Kiedy minął ten moment? Dlaczego jej nie powiedział, co czuje? Kiedyś było im ze sobą dobrze, musi go przekonać, że jeszcze nic straconego, byle tylko się nie poddali.

Ale skąd weźmie na to siły?

Telewizor umilkł. Z nadzieją wsłuchiwała się w jego kroki. Coraz bliżej drzwi sypialni. I rozczarowanie, kiedy, nie zwalniając, poszedł dalej, do gabinetu.

Chciała tylko jednego.

Tylko jednego.

Żeby wszedł do sypialni, objął ją i powiedział, że wszystko znowu będzie jak zawsze. Przejdą przez to wspólnie, warto walczyć o to, co udało im się przez te lata zbudować. Że nie musi się martwić.

Nie przyszedł.

WIEDZIAŁ TO w tej samej chwili, w której weszła do salonu. W ostatnich miesiącach ścigała go po domu, żeby porozmawiać, ale zawsze udawało mu się jakoś tego uniknąć. Najprościej byłoby milczeć dalej, chować się w szarej codzienności, nie przekraczać przepaści.

Teraz było za późno. Teraz stała tam, zagradzając drogę do jego azylu w gabinecie, tym razem nie miał szans.

Jak powiedzieć prawdę? Jakich użyć słów? I jeszcze ten paralizujący strach. Przed tym, co czuje i przed jej reakcją. Zastanawiał się, czy słyhać, jak wali mu serce, jak próbuje wyskoczyć z piersi i uciec, byle tylko nie zdradzić tajemnicy.

I jej pytanie, które odebrało mu spokój.

– Czy nie jest tak, że po prostu wątpisz w naszą wspólną przyszłość?

Tak! Tak! Tak!

– Nie wiem.

Nienawidził strachu, nienawidził tego, że to ona go o ten strach przyprawia. Nie zdobył się, żeby na nią spojrzeć. Nagle sobie uświadomił, że czuje do niej wstręt. Brzydził się nią, bo w ostatnich latach, kiedy coraz bardziej pograżał się w beznadziei, trwała przy nim jak kamienny posąg i wszystkim się zajmowała, jakby nie miało żadnego znaczenia, że on już w niczym nie bierze udziału. Uzyskała tylko tyle, że poczuł się jak gapowaty szczeniak.

Zawsze taka szybka. Wszystko załatwione, zanim zdążył się zorientować, że trzeba to zrobić. Zawsze skora do rozwiązywania problemów, nawet tych, które jej nie dotyczyły, zanim miał szansę się nad nimi zastanowić. Sunęła naprzód jak lokomotywa. Im wyraźniej starał się podkreślić swój dystans, tym gorliwiej usiłowała go niwelować. Z każdym dniem coraz dobitniej sobie uświadamiał, że właściwie nie ma znaczenia, co on robi lub czego nie robi. Nie był jej już potrzebny.

Może nigdy nie był.

Może był tylko czymś, co się przypadkiem przyczepiło do rozpędzonej lokomotywy.

Ani przez sekundę nie pomyślała, co on czuje. Że powoli, acz skutecznie dławi go znużenie i przewidywalność. Minęła połowa życia, reszta będzie wyglądać tak samo. Nic się nie zmieni. Niczego nie da się już przesunąć na później. Marzenia i nadzieje, które posłusznie odłożył na bok, zaczęły się coraz natarczywiej domagać odpowiedzi na pytanie, gdzie się mają podziać. Czy chce, żeby go opuściły raz na zawsze, czy mają zostać? Ale po co mają zostawać, skoro i tak nie zamierza z nich zrobić użytku?

Pomyślał o rodzicach. Mieszkali w jednorodzinym domku w Katrineholmie. Wszystko splecione, zapięte na ostatni guzik. Wieczór za wieczorem przed TV każde w swoim fotelu wytartym od częstego przesiadywania. Rozmowy od dawna umilkły, względy, oczekiwania i szacunek umarły śmiercią naturalną. Pozostało wzajemne obwinianie się o to, co ich w życiu ominęło, co zaprzepaścili. Nie potrafili sobie dać niczego więcej, na wszystko było za późno. W odległości dwudziestu metrów od foteli przebiegały tory kolejowe. Co godzinę, rok za rokiem, przejeżdżały po nich pociągi, które mogły ich gdzieś zabrać. Zdążyli się już pogodzić z tym, że ich pociąg odjechał dawno temu, mimo że ciągle przetaczały się następne, wprawiając w wibracje wypucowane szyby w oknach. Nie mieli nawet dość sił, żeby kupić domek letniskowy, choć było ich na to stać, kiedy ojciec sprzedał salon samochodowy. Nigdy żadnych podróży. Jakby przemieszczanie się zagrażało ich życiu. Od lat nie zdobyli się na to, żeby wstać, wyjść z domu i wybrać się do odległego o sto kilometrów Sztokholmu. Nie pojawili się na szóstych urodzinach Axela, przysłali kartkę z wydrukowanymi życzeniami, pod którymi się tylko podpisali, i dołączyli banknot stukoronowy. Zamiast uczestniczyć w spotkaniach rodzinnych, woleli siedzieć w domu i pielęgnować kompleks niższości, w który wpędzili ich majątni, wykształceni rodzice Evy i ich równie wykształceni przyjaciele. Schwytani w pułapkę życia, wegetowali zgorzkniali i przybici.

Jak zakładnicy, zdjęci panicznym lękiem przed samotnością.

Kątem oka zauważył, że stoi nieruchomo w salonie. Dźwięki z telewizora przyływały falami, jak puls w rytm uderzeń serca.

Poczuł desperacką potrzebę zyskania na czasie, chwycenia się czegoś, co byłoby osadzone w szarej codzienności.

– Kupiłaś mleko?

Nie odpowiedziała. Ukłucie strachu w żołądku. Po co się odzywał?

– Czy mógłbyś wyłączyć telewizor?

Palec wskazujący zareagował automatycznie, ale pomylił guziki. Sekunda wahania i mózg zrezygnował z korekty. Przypadkowe nieposłuszeństwo stłumiło strach. To on ma pilota, ma kontrolę.

– Spotykasz się z kimś?

– Nie.

Wargi same ułożyły odpowiedź. Odniósł wrażenie, jakby runęła w przepaść skalna półka. A on razem z nią. Zawieszony między niebem a ziemią.

– Od kiedy masz takie uczucie?

– Nie wiem.

– Mniej więcej. Od dwóch tygodni czy od dwóch lat?

Odkąd sięgam pamięcią.

– Od około roku.

Jak się zdobyć na odwagę? Czy kiedykolwiek te słowa przejdą mu przez usta? Co by się stało, gdyby powiedział, że od siedmiu miesięcy jest myślami gdzie indziej?

Przy Niej.

Całkiem niespodziewanie zawładnęła jego sercem. Sprawiała, że znowu chciało mu się rano wstawać z łóżka. Przywróciła mu wiarę w siebie. Pootwieriała w nim wszystkie drzwi, które dawno temu zaryglował, ba, odnalazła klucze do pokoi, których istnienia nawet nie podejrzewał. Zobaczyła go takim, jakim jest. Dzięki niej przypomniał sobie, że można się śmiać i że warto żyć. Poczł się atrakcyjny, inteligentny, pełen inicjatywy.

Godzien miłości.

– Ale dlaczego? I jak zamierzałeś to rozwiązać?

Nie miał pojęcia, nie musiał kłamać. W sypialni był jego sześciolatek syn. Jak mógłby zrobić to, czego chciał, i jednocześnie spojrzeć mu w oczy?

A jak sobie spojrzy w oczy, jeśli się wyrzeknie tej miłości?

Przez chwilę ogarnęła go nienawiść. Gdyby nie ta, która stoi kilka metrów od niego, mógłby...

Swoimi oskarżeniami zbrukałaby wszystko, zamieniła jego radość w poczucie winy, w coś ohydneho, niskiego.

A on chciał tylko żyć. Autentycznie, prawdziwie.

– Już nie jest fajnie.

Słyszał, jak to idiotycznie brzmi. Niech to szlag trafi. Zawsze sprowadzała go do parteru. Przy niej czuł się gorszy. Głupszy.

W jej spojrzeniu czaił się wyrok. Nie był w stanie się ruszyć.

Minęła wieczność, zanim się wreszcie poddała i poszła do sypialni.

Odchylił głowę na oparcie kanapy i zamknął oczy.

Pragnął tylko jednego.

Jednego.

Żeby Ona była przy nim, żeby go objęła i powiedziała, że wszystko się ułoży.

Ocalał, ale jedynie chwilowo.

Od dzisiaj ich dom stał się polem minowym.

– CZY BĘDZIESZ JESZCZE CZEGOŚ POTRZEBOWAŁ?

W drzwiach stała pielęgniarka z nocnej zmiany. W jednym ręku taca z pigułkami, druga ręka zaciśnięta na klamce. Wyglądała na zestresowaną.

– Nie, dziękuję, poradzimy sobie. Prawda, Anno?

Ostatnie krople kleiku spłynęły sondą do żołądka. Poglaskał ją delikatnie po czole. Pielęgniarka wahała się przez chwilę, po czym lekko się do niego uśmiechnęła.

– No to dobranoc. I pamiętaj, że jutro, zanim wyjdiesz, doktor Sahlstedt chciałby z tobą porozmawiać.

Jak mógłby zapomnieć? Najwyraźniej go nie znała.

– Tak, pamiętam.

Znów się uśmiechnęła i zamknęła drzwi. Była nowa na oddziale, nie wiedział, jak się nazywa. Pielęgniarki często się zmieniały, przestał tracić czas na uczenie się ich imion. W skrytości ducha cieszył się z niedoboru personelu. Na początku zdarzało się, że jego obecność budziła irytację, ale przez ostatni rok okazywali mu wdzięczność. Ba, tak się do niego przyzwyczaili, że kiedy pewnego razu utknął w korku i przyjechał później niż zwykle, nie zmienili jej pojemnika z moczem. To jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że gdyby nie on, nigdy by jej nie zapewnili należytej rehabilitacji. Skoro nie pamiętali o wymianie pojemnika...

Przysunął szafkę na kółkach i włączył radio. Światowe przeboje. Wierzył, że je słyszy, i że mimo zamkniętych powiek gdzieś tam w niej zapadają. Chciał, żeby była na bieżąco, żeby w dniu, w którym się obudzi, znała wszystkie muzyczne nowości.

Wyjął z szuflady krem do ciała, wycisnął biały balasek na jej lewą nogę i zabrał się do masażu. Miarowo pocierał dłońmi łydkę, kolano, udo, pachwinę.

– Dzisiaj był ładny dzień. Wybrałem się na spacer nad Arstaviken i siedziałem w słońcu koło klubu żeglarskiego na naszym pomoście.

Ostrożnie wsunął dłoń pod jej kolano i kilka razy podnosił i opuszczał nogę.

– Dobrze, Anno... Jak wyzdrowiejesz, znowu tam pójdziemy. Weźmiemy kawę i koc i będziemy siedzieć w słońcu.

Wyprostował nogę i zabrał dłoń.

– Wszystkie twoje kwiaty żyją, hibiskus znowu zakwitł.

Odsunął kropłówkę, żeby się dostać do prawej ręki. Palce lewej zeszywniały, zakrzywiły się jak ptasi pazur. Codziennie bacznie oglądał prawą, żeby się upewnić, czy wszystko z nią w porządku. Żeby Anna, kiedy się obudzi, mogła dalej malować obrazy.

Wyłączył radio i zaczął się rozbierać.

Wypełniał go upragniony spokój. Przy Annie na pewno zaśnie, przymus odpłynie, tutaj jest jego azyl, tutaj odpocznie.

Tylko Anna i jej siła dodawały mu odwagi i zapewniały poczucie bezpieczeństwa. Dzięki Annie wszystko przetrzyma.

Sam nie miałby szans.

Długo zabiegał o to, by przynajmniej raz w tygodniu pozwolili mu tu spać. Czasem się lękał, że pozbawią go tego przywileju, mimo że nie przysparzał większych kłopotów personelowi. Zwłaszcza nowe pielęgniarki, jak ta ostatnia, uważały, że to dziwne. Trochę go to irytowało. Co w tym dziwnego, że chcą spać razem? Na Boga, przecież się kochają.

Tak czy inaczej, nie przejmował się ich zdaniem.

Pomyślał o czekającej go rozmowie z doktorem Sahlstedtem. Miał nadzieję, że nie będzie dotyczyła jego noclegów w szpitalu. Jeśli mu ich zabronią, będzie zgubiony.

Starannie złożył dzinsy i sweter i umieścił na krześle dla gości. Potem zgasił lampę przy łóżku. Dźwięk respiratora nasilił się. Spokojny miarowy oddech. Jak wierny przyjaciel w ciemności.

Ostrożnie położył się obok niej, naciągnął kołdrę i objął dłonią jej pierś.

– Dobranoc, kochanie.

Powoli przywarł podbrzuszem do jej lewego uda. Czuł niesamowite podniecenie.

Chciał tylko jednego.

Jednego.

Żeby się obudziła i dotknęła go. A potem objęła i powiedziała, że już nigdy nie będzie sam. Że nie będzie się musiał bać.

Nigdy jej nie opuści.

Przenigdy.

AXEL CHYBA wyczuł, że coś jest nie tak. Jakby słowa, które padły poprzedniego wieczora, zanieczyściły powietrze. Unosiły się między ścianami niczym cuchnąca groźba, z ich powodu straciła cierpliwość już wtedy, kiedy nie chciał włożyć sweterka w paski.

Musi wziąć się w garść. Musi nad sobą panować. Przecież nie powiedział, że chce rozvodu. Uważa tylko, że już nie jest fajnie.

Nie mogła zasnąć. Leżała z otwartymi oczami, słuchając, jak stuka palcami w klawiaturę komputera, czasami niepewnie, czasami z przekonaniem. Że też może pracować! Zastanawiała się, nad jakim artykułem siedzi, i doszła do wniosku, że nie ma pojęcia. Od dawna nie rozmawiali o jego pracy. Dopóki wystawiał faktury i wpływały pieniądze, które wystarczały jej na zapłacenie rachunków, nie widziała ku temu żadnych powodów.

Zawsze brakowało czasu.

Przez chwilę rozważała, czy nie zajrzeć do niego i nie zapytać, ale się rozmyśliła. To on powinien do niej przyjść.

Dopiero o trzeciej usłyszała, jak drzwi do sypialni cicho się otwierają i jak się chyłkiem kładzie na ich małżeńskim łóżu.

Axel między nimi jak mur obronny.

Kiedy zaparkowała pod przedszkolem, do zbiórki zostało zaledwie kilka minut. Axel ciągle był nie w humorze, mimo że podczas jazdy samochodem robiła, co mogła, żeby poprawić mu nastrój. Zapowiadało się na przykre rozstanie. Zapłakana twarz Axela za szybą.

Jak ona sobie z tym dzisiaj poradzi?

W drzwiach zderzyła się z ojcem Daniela.

– Cześć, Eva, dobrze, że cię widzę, miałem do was zadzwonić. Tak jak się umawialiśmy, robimy kolację dwudziestego siódmego. Nic się u was nie zmieniło?

– Nie, chyba nie.

Zerknął na zegarek i mówił dalej, cofając się do samochodu.

– Chcielibyśmy zaprosić tych, co się wprowadzili do domu przy końcu ulicy, no wiesz, tam gdzie mieszkało to starsze małżeństwo. Nie pamiętam ich nazwiska.

– Tak, wiem, kogo masz na myśli. Więc ktoś się tam wprowadził?

– Tak. Mają dzieci w wieku naszych, więc postanowiliśmy ich od razu wciągnąć w nasze dobrosąsiedzkie układy. Dobrze mieć kogoś o rzut beretem, kiedy się człowiek wybiera na kolację. – Roześmiał się z własnego dowcipu i znowu zerknął na zegarek. – Cholera. Za kwadrans mam zebranie na Kungsholmen. Dlaczego nigdy mi się nie udaje wstać pół godziny wcześniej? – Westchnął głęboko. – Tak, tak. Pozdrów swoich.

Wsiadł do samochodu, a ona przytrzymała drzwi, żeby wypuścić Axela.

Zawsze ten pośpiech. Ledwo co obudzone dzieci i zestresowani rodzice, którzy jeszcze przed dotarciem do pracy martwią się tym wszystkim, czego nie uda im się załatwić, bo będą musieli szybko wracać, żeby odebrać swoje pociechy na czas. Wszyscy w ciągłym biegu, z duszą na ramieniu i z najgorszym wrogiem – zegarkiem.

Czy rzeczywiście musi tak być?

Minęli drzwi i Kerstin wyszła im na spotkanie.

– Cześć, Axel! Cześć, Eva!

– Cześć.

Axel nie odpowiedział, odwrócił się plecami i oparł czoło o szafkową suszarkę. Ucieszyła się, że dzisiaj przywitała ich Kerstin, ponieważ właśnie ją znała najlepiej z całego personelu. Pracowała jako wychowawczyni i kierowniczką od pierwszego dnia Axela w przedszkolu, i zawsze z takim samym entuzjazmem wypełniała swoje obowiązki. Powodowana poczuciem misji, jakby była w stanie zmienić świat ciągłym przypominaniem dzieciom, które znajdowały się pod jej opieką, o znaczeniu empatii i o tym, co dobre, a co złe. Eva darzyła Kerstin podziwem, często zdumiewała ją jej siłą, zwłaszcza gdy myślała o własnym zmęczeniu. Dzieci Kerstin miały po dwadzieścia lat. Może na tym polegała różnica.

Najgorszy wróg – zegarek.

Pamiętała o swoim własnym zaangażowaniu. Była przewodniczącą rady uczniowskiej w gimnazjum, działała w Greenpeace, Amnesty International, pałała chęcią wprowadzania zmian. Pamiętała to uczucie, kiedy nie opuszczało jej przekonanie, że zło można wyplenić, niesprawiedliwość zlikwidować, że jeśli tylko poświęci się dostatecznie dużo czasu i energii, świat uda się naprawić. Wtedy, oburzona czymś niesłusznym uwięzieniem gdzieś na drugiej półkuli, inicjowała zbieranie podpisów i organizowała manifestacje. Teraz, kiedy jest dorosła i naprawdę mogłaby coś zrobić, cieszy się, ilekroć znajdzie czas, żeby pójść na zebranie rodziców

w sprawie własnego syna. Pragnienie zmiany świata nagle przeobraziło się w nadzieję na to, że doba nie okaże się zbyt krótka, a oburzenie – w głębokie westchnienia i kilka obowiązkowych monet wrzucanych do puszek Czerwonego Krzyża w Konsumie, [Sieć sklepów ogólnospożywczych] żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Bez przerwy trzeba się było do czegoś ustosunkowywać. Jaki abonament telefoniczny wykupić, który dostawca energii oferuje najsensowniejsze warunki, gdzie opłacać składki emerytalne, jaka szkoła jest najlepsza i jaki lekarz rodzinny, gdzie są najniższe odsetki od kredytu zaciągniętego na zakup willi. Wszystko to dotyczyło jej własnego małego świata, tego, co najlepsze i najbardziej korzystne dla niej i dla rodziny. Niekończące się, wymuszone podejmowanie decyzji i niepewność, czy dokonało się właściwego wyboru. A potem brak sił na zajęcie stanowiska w tych sprawach, które istotnie tego wymagały. Takich, które mogłyby zmienić to, co rzeczywiście wymagało zmian. Pamiętała ironiczną nalepkę na tablicy w swoim dziewczęcym pokoju: „Oczywiście, że się angażuję we wszystkie krzywdy tego świata. Mnóstwo razy powiedziałam: fe!". Postanowiła sobie, że ona nigdy taka nie będzie. Tak wtedy myślała.

– Jesteś zły?

Axel nie odpowiedział na pytanie Kerstin.

Eva podeszła do niego i kucnęła tuż obok.

– Dzisiejszy ranek nie był udany, prawda, Axel?

Drzwi się otworzyły, weszła Filippa z mamą i uwaga Kerstin skupiła się na nich.

Eva przytuliła Axela.

Wszystko będzie dobrze. Nie musisz się bać. Obiecuję, że to załatwię.

– Axel, zaczynamy, wszyscy już siedzą i czekają. Chodźmy, dzisiaj ty przynosisz owoce z kuchni.

Kerstin wyciągnęła do niego rękę i w końcu dał za wygraną, podszedł do swojego wieszaka i powiesił kurtkę. Eva wyprostowała się.

– Henrik odbierze go o czwartej.

Kerstin uśmiechnęła się, skinęła głową, wzięła chłopca za rękę i zniknęła w sali zabaw. Eva ruszyła za nimi. To chyba jej było dzisiaj najtrudniej rozstać się z synem. Axel puścił dłoń Kerstin, podbiegł do Lindy, jednej z przedszkolank, i usiadł jej na kolanach.

Najgorszy niepokój zaczął ustępować. Widziała jego świat, w którym przebywał na co dzień. Dopóki się nie upora z problemami, przynajmniej tutaj będzie mu dobrze. Linda pogłaskała Axela po głowie i przelotnie się do niej uśmiechnęła.

Eva odwzajemniła uśmiech.

Tutaj jej syn był bezpieczny.

JONAS PRZYSZEDŁ NA SPOTKANIE o właściwej porze. Czekał ponad kwadrans, zanim doktor Sahlstedt pojawił się na korytarzu i otworzył drzwi do gabinetu.

– Przykro mi, że czekałeś, ale musiałem zajrzeć do pacjenta na oddziale intensywnej terapii. Proszę.

Zamknął za nimi drzwi i usiadł za biurkiem.

Jonas stał. Po spokoju przy Annie nie zostało śladu. Przymus doskonale wiedział, że teraz Jonas jest bezbronny, i wkrótce da mu się we znaki. Zapłaci za błogi sen. Już kiedy czekał na korytarzu, czuł pierwsze sygnały. Zaczęło się od mrowiącego lęku podczas porannego obchodu. Zauważył spojrzenia, jakimi personel obrzucał śpiącą Annę. Żadnych szczególnych słów, raczej inny ton głosu, mgliste przeczucie.

– Siadaj, proszę.

Presja rosła, zawłaszczała kawałek po kawałku.

Cztery kroki do krzesła dla gości. Nie trzy ani nie pięć. Wówczas musiałby wrócić do drzwi i zacząć od nowa. Trójki i piątki trzeba bezwzględnie unikać.

Usiadł, nie dotykając poręczy krzesła, i śledził spojrzeniem dłoni Sahlstedta, która przesunęła brązowy skoroszyt z historią choroby i znieruchomiała na nim.

Doktor Sahlstedt patrzył na niego w milczeniu.

Czy zrobił cztery kroki? Nie był już tego pewien. Boże. Alingsas – Arjeplog 1179 kilometrów, Arboga – Arlanda 144, Arvidsjaur – Borlänge 787.

– Jak się czujesz?

To nieoczekiwane pytanie zaskoczyło go. Wiedział, że przymus nie jest widoczny. Po tylu latach zdołał wykształcić wyjątkową umiejętność ukrywania swojego wewnętrznego piekła.

I wstydu z powodu słabości, że nie potrafi go kontrolować.

– Dziękuję, dobrze.

Zaległa cisza. Jeśli siedzący naprzeciwko niego lekarz rzeczywiście interesował się stanem jego zdrowia, taka odpowiedź najwyraźniej go nie zadowoliła. W jego oczach była powaga. Złowieszcza powaga świadcząca o tym, że ich rozmowa nie skończy się na zwykłym sprawozdaniu.

Jonas zmienił pozycję na krześle. Nie dotykać poręczy.

– Ile masz lat, Jonas?

Przełknął ślinę. Tylko nie piątka. Mimo że poprzedza ją dwójka.

– W przyszłym roku skończę dwadzieścia sześć. Myślałem, że będziemy rozmawiać o Annie.

Doktor Sahlstedt przyjrzał mu się uważnie i po chwili opuścił wzrok na stół.

– Nie chodzi o Annę, tylko o ciebie.

Borlange – Boden 848, Boras – Bastad 177.

– Jak to? Nie rozumiem.

Sahlstedt podniósł wzrok.

– Gdzie pracowałeś, zanim to się stało?

– Byłem listonoszem.

Z zainteresowaniem pokiwał głową.

– Aha. Nie tęsknisz do kolegów?

Nabija się z niego? A może w eleganckiej dzielnicy, w której – jak podejrzewał – mieszka doktor Sahlstedt, listonosze pracują stadnie?

Lekarz naprzeciwko niego lekko westchnął i otworzył brązowy skoroszyt.

Czy siadając, nie musnął poręczy? Nie był już tego pewien. Jeśli musnął, musi to powtórzyć, żeby unieszkodliwić pierwsze dotknięcie. A jeśli nie musnął? Boże, jakoś trzeba to zneutralizować.

– Masz zwolnienie lekarskie od blisko dwóch i pół lat. Odkąd Anna tutaj leży.

– Tak.

– Właściwie dlaczego?

– A jak pan myśli? Oczywiście, żeby być z Anną.

– Anna radzi sobie bez ciebie. Personel się nią opiekuje.

– Wie pan równie dobrze jak ja, że nie mogą jej poświęcić tyle czasu, ile potrzebuje.

Doktor Sahlstedt nagle posmutniał, umilkł i popatrzył na swoje ręce. Cisza zaczynała doprowadzać Jonasa do obłądu. Z całych sił usiłował powstrzymać coraz bardziej rozjuszony przymus.

Lekarz znowu na niego spojrzał.

– Do czego potrzebuje czasu, Jonas?

Nie mógł odpowiedzieć. Po jego lewej stronie była umywalka. Musi umyć ręce. Musi zmyć dotknięcie, jeśli rzeczywiście przypadkiem dotknął poręczy krzesła.

– Jak wiesz, gorączka nie spada i wczoraj znów zrobiliśmy echo serca. Infekcja zastawki aorty nie ustępuje. W równych odstępach czasu wyrzuca septyczne embolie, takie małe cząsteczki wypełnione bakteriami. Bakterie docierają bezpośrednio do pnia mózgu i dlatego stale tworzą się zatory.

– Aha.

– To trzeci zator w ciągu dwóch miesięcy. Za każdym razem obniża się poziom jej świadomości.

Już to słyszał. Lekarze zawsze mówili mu najgorsze rzeczy, żeby nie robił sobie fałszywych nadziei.

– Musisz się pogodzić z tym, że ona nigdy nie odzyska przytomności.

Nie potrafił dłużej stawiać oporu, podniósł się i podszedł do umywalki.

Cztery kroki. Nie trzy. Musi umyć ręce.

– Nic więcej nie możemy dla niej zrobić. W głębi duszy też o tym wiesz, prawda?

Woda spływała po dłoniach. Zamknął oczy i poczuł ulgę. Presja zelżała.

– Zaczynij myśleć o sobie. Musisz iść dalej.

– Zareagowała, kiedy ją dzisiaj rano masowałem.

Doktor Sahlstedt westchnął za jego plecami.

– Przykro mi, Jonas. Wiem, jak walczyłeś, żeby jej pomóc, tak jak my wszyscy. Ale teraz to kwestia tygodni albo miesięcy. W najgorszym wypadku może tak leżeć jeszcze przez rok.

W najgorszym wypadku.

Woda spływała. Stał plecami do mężczyzny, który podawał się za lekarza Anny. Tępy idiota. Skąd on może wiedzieć, co się dzieje w jej sercu? Ile razy masował jej nogi? Ile razy siedział przy niej, usiłując rozprostować zakrzywione palce? Ile razy przynosił perfumy i owoce, żeby zachowała zmysł powonienia? Nigdy. Ani razu. Podłączył jej tylko kilka rurek do głowy, nacisnął guzik i wyciągnął wniosek, że nie jest zdolna do odczuwania czegokolwiek.

– To dlaczego reaguje?

Doktor Sahlstedt milczał przez chwilę.

– Od dawna próbowałem cię nakłonić do rozmowy z którymś z naszych... z moich kolegów... teraz pozwoliłem sobie umówić cię na wizytę. Jestem przekonany, że pomoże ci przez to wszystko przejść. Przed tobą całe życie, Jonas. Nie wydaje mi się, żeby Anna chciała, żebyś je spędzał w szpitalu.

Nagła złość pojawiła się jak wybawca. Przymus wybrzmiał, wycofał się.

Zakręcił kran, wziął dwie papierowe serwetki i odwrócił się.

– Powiedział pan przed chwilą, że ona nic nie czuje. To czemu miałaby się mną przejmować?

Doktor Sahlstedt siedział nieruchomo. Nagle ciszę przerwał dźwięk z kieszonki na piersiach.

– Muszę iść. Porozmawiamy kiedy indziej. Zapisalem cię do Yvonne Palmgren na jutro rano, kwadrans po ósmej.

Zerwał z bloczka żółtą kartkę i wyciągnął rękę. Jonas ani drgnął.

– To dla twojego dobra. Może już czas, żebyś zaczął myśleć o sobie.

Doktor Sahlstedt dał za wygraną, przykleił kartkę do blatu stołu i wyszedł. Jonas został. Ma rozmawiać z psychologką? O czym? Będzie chciała się dobrać do jego myśli. Dlaczego miałby się na to zgodzić? Do tej pory z powodzeniem trzymał wszystkich na odległość.

Z wyjątkiem Anny.

Ona była jego, on – jej. Zawsze tak będzie. Przez dwa lata i pięć miesięcy poświęcał jej cały swój czas, żeby wyzdrowiała. Żeby wszystko było dobrze. A teraz miał przyjąć do wiadomości, że jego wysiłki były daremne.

Nikt mu jej nie odbierze.

Nikt.

Zaczęło padać. W te dni, kiedy nocował w szpitalu, korzystał z komunikacji miejskiej, ponieważ opłata parkingowa była bardzo wysoka. Obowiązywała przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, na co nie było go już stać. Zapiął kurtkę i poszedł do stacji metra.

Drżał na myśl o nocy, świadomy tego, co go czeka. W samotności w mieszkaniu władzę przejmowała Samokontrola. Dręczący niepokój, że zapomniał o czymś ważnym. Czy porządnie zakręcił kran w łazience? Czy wyłączył kuchenkę? A drzwi? Czy na pewno je zamknął? Potem, kiedy wszystko posprawdzał, ogarniał go chwilowy spokój. A jeśli otarł się o kontakt w łazience i tego nie zauważył? Może niechcący włączył kuchenkę, kiedy sprawdzał, czy jest wyłączona. I nie był już pewien, czy zamknął drzwi. Musi się jeszcze raz upewnić.

Najprościej było trzymać się z daleka od domu. Wtedy wiedział, że wszystko jest pod kontrolą. Przed wyjściem wyłączał kaloryfery, wyciągał wtyczki aparatów i urządzeń elektrycznych i wycierał z kurzu kontakty. Nigdy nie wiadomo, czy nie zaiskrzą i nie dojdzie do pożaru. Pilota do telewizora chował do szuflady, pod żadnym pozorem nie powinien leżeć na stole, bo mógłby się zapalić, gdyby promień słońca padł na czujnik.

No i trzeba było wyjść. Rytuał zamykania drzwi stał się w ciągu ostatnich sześciu miesięcy tak skomplikowany, że musiał go spisać i przechowywać w portfelu, by mieć pewność, że niczego nie pominie.

*

Przystanął na ulicy i patrzył w czarne okno swojego mieszkania. Z bramy wyszedł pięćdziesięcioletni mężczyzna, którego nigdy przedtem nie widział, i spojrzał na niego podejrzliwie. Nie był w stanie wejść na górę, wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu, wsiadł i zapuścił silnik.

Tylko przy Annie odczuwał spokój. Tylko ona była dostatecznie silna, żeby pokonać niszczący strach.

A teraz uznali, że powinien myśleć o sobie i iść dalej.

Dokąd?

Dokąd, ich zdaniem, miał pójść?

Ona była wszystkim, co miał.

Po wypadku znowu się zaczęło. Pojawiło się chyłkiem, zasadziło na niego, najpierw jak niejasna potrzeba stworzenia symetrii i przywrócenia równowagi, potem, kiedy obrażenia Anny okazały się bardzo poważne, presja, żeby wykonywać skomplikowane rytuały, zamieniła się w przymus. Zagrożenie można było unieszkodliwić tylko w jeden sposób. Poddając się. Jeśli nie posłuchałby impulsów, stałoby się coś okropnego. Nie wiedział, co; w każdym razie przerażenie i ból byłyby nie do zniesienia, gdyby próbował się sprzeciwić.

Inaczej to wyglądało, kiedy miał kilkanaście lat. Wystarczyło, że nie kładł dłoni na klamkach, wchodził po schodach tyłem albo dotykał wszystkich mijanych latarni, i presja ustępowała. Łatwiej było sobie z tym radzić. Można się było ukryć za egocentryzmem nastolatka.

Nikt nie wiedział, ani teraz, ani wtedy, że świadomy obłędu wymyślił najróżniejsze wybiegi i gesty, żeby przymusowe rytuały sprawiały wrażenie naturalnego elementu jego zachowań.

Codzienna potajemna wojna.

Tylko podczas roku spędzonego z Anną był wolny.

Kochał Annę. Nigdy jej nie opuści.

W kieszeni kurtki zadzwonił telefon komórkowy. Wyjął go i spojrzał na wyświetlacz. Żadnego numeru. Dwa sygnały. Musi odebrać po czwartym albo dać sobie spokój.

Mogli dzwonić ze szpitala.

– Halo?

– Tu tata.

Nie teraz. Cholera.

– Musisz mi pomóc, Jonas.

Był pijany. Pijany i smutny. Jonas wiedział, po co dzwoni. Ostatnio odezwał się osiem miesięcy temu w dobrze mu znanej sprawie. Zawsze tak było. Nie dzwonił częściej pewnie dlatego, że rzadko bywał na tyle trzeźwy, żeby pamiętać numer.

Słyszał gwar w tle. Ojciec pił w jakimś barze.

– Nie mam teraz czasu na rozmowę.

– Kurna, Jonas, musisz mi pomóc. Nie mogę tak dłużej żyć, nie wytrzymam...

Głos się załamał, w komórce zaległa cisza.

Oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy. Ojciec od dawna wykorzystywał płacz jako środek nacisku. Jonas, wystraszony jego wrażliwością, stara! się być lojalny i w ten sposób został wciągnięty w ojcowskie zdrady.

Zaczęło się to, kiedy miał trzynaście lat.

„Powiedz jej, że dzisiaj wieczorem będę dłużej pracował. Kurna, sam wiesz, Jonas, jak ta... no... malowana lala się na mnie napaliła”.

Trzynaście lat – i lojalny współwinowajca. Prawdę, jakkolwiek by była, należało za wszelką cenę ukrywać przed matką.

Żeby ją chronić.

Rok po roku.

A jego dręczyło pytanie, dlaczego tata to robi.

Wiele osób w miasteczku wiedziało. Pamiętał rozmowy, które nagle się urywały, kiedy wchodził z mamą do Konsumu, i natychmiast były podejmowane, gdy tylko mama się odwróciła. Uśmiechy współczucia ze strony sąsiadów i koleżanek, ludzi, których uważała za przyjaciół i którzy rok po roku z czystego tchórzostwa milczeli. On sam był blisko niej i też milczał – największy zdrajca z nich wszystkich. Zapamiętał pewną rozmowę. Matka siedziała w kuchni z sąsiadką, myślała, że nie ma go w domu, on tymczasem leżał u siebie na łóżku i czytał komiks. Słyszał, jak matka, płacząc, opowiada o swoich podejrzeniach, że jej mąż kogoś ma. Słyszał, jak się ze sobą zмага, żeby przełamać wstyd i zwierzyć ze wstydlivych obaw. I sąsiadka skłamała. Piła kawę, częstowała się drożdżówkami domowej roboty i łąła prosto w oczy. Powiedziała, że jego mama na pewno coś sobie uroiła, że we wszystkich małżeństwach raz jest lepiej, raz gorzej i nie ma się czym przejmować.

Mężczyźni klepali ojca po plecach, zachęcali do nowych podbojów, którym poświęcał coraz więcej czasu, żeby nie stracić opinii zniewalającego kobieciarza, a Jonas siedział w domu i go krył. Ciągłe kłamstwa kompensował narastającą presją wykonywania określonych rytuałów, żeby stłumić lęk i ukryć przymus.

Nie mógł się nadziwić tym kobietom. Kim były, co myślały? Czy wiedziały, że na mężczyznę, przed którym rozkładają nogi, czeka żona i syn? Czy miało to dla nich jakiegokolwiek znaczenie? Czy się tym przejmowały? Dlaczego oddawały się komuś, kto chciał je tylko zerznąć, wrócić do domu i wyprzeć się ich przed żoną?

Nigdy tego nie zrozumiał.

Wiedział jedno: nienawidził ich.

Nienawidził.

Wszystko się wydało na dwa miesiące przed jego osiemnastymi urodzinami. Przyczyna była trywialna: odrobina szminki na kołnierzyku koszuli. Po pięciu latach kłamstw niewierność wyszła na jaw i ojciec, żeby się obronić, jak płochliwy zając powołał się na Jonasa, na to, że syn o tym wiedział. Nie zamierzał sam ponosić całej winy.

Nigdy im nie wybaczyła.

Została podwójnie zdradzona.

Rana, którą jej zadali, była zbyt głęboka, żeby się kiedykolwiek mogła wygoić.

Ojciec się wyprowadził, a on chodził po domu w milczeniu i czuwał nad nią z pewnej odległości. Odór hańby i nienawiści. Z nikim nie chciała rozmawiać. W ciągu dnia rzadko opuszczała sypialnię, jeśli już, to tylko po to, żeby pójść do toalety. Jonas próbował wynagrodzić jej doznane krzywdy, robił zakupy, załatwiał różne sprawy, gotował, ale ona nigdy nie usiadła z nim do stołu. Co noc o wpół do trzeciej wyjeżdżał do pracy motorowerem, był roznosicielem gazet, i kiedy wracał o szóstej, widział, że pod jego nieobecność brała sobie jedzenie z lodówki. Zastawa, której używała, stała na suszarce, zawsze do czysta wymyta.

Nie odezwała się do niego ani słowem.

– Nie mam teraz czasu na rozmowę.

Rozłączył się i pochylił nad kierownicą.

Trzeci zator w ciągu dwóch miesięcy. Za każdym razem obniża się poziom świadomości.

Dlaczego tak się zachowuje? Co jeszcze może dla niej zrobić, żeby została?

Nie poradzi sobie sam w mieszkaniu. Nie tego wieczoru.

Spojrzał przez ramię i wrzucił wsteczny bieg. Nie wiedział, dokąd pojedzie.

I jeszcze jedno.

Jeśli Anna wkrótce go nie dotknie, oszaleje.

EVA NIE PAMIĘTAŁA, kiedy ostatnio wyszła z firmy wcześniej. Henrik pracował w domu, co miało tę zaletę, że mógł odbierać Axela z przedszkola i szybko po niego pojechać, gdyby chłopiec na przykład nagle zachorował. Było to całkiem oczywiste, ponieważ od kiedy stała się współwłaścicielką firmy, głównie ona ich utrzymywała. Zawsze jednak starała się być w domu nie później niż o szóstej.

Dzisiaj go zaskoczy i pojawi się wcześniej.

Tego dnia niewiele udało jej się zdziałać. Ze wzrokiem wbitym w oszczędnościowe usprawnienia nie mogła się opędzić od przykrych myśli. Uczucie nierzeczywistości. Nagle zakwestionował jedyną prawdziwą wartość.

Rodzinę.

Wszystko inne można wymienić.

Oderwała wzrok od monitora i spojrzała w okno. Fasada budynku po drugiej stronie Birger Jarlsgatan. Inne biuro, inni ludzie. Nie miała pojęcia, czym się zajmują, nikogo nie znała. Wiele godzin w ciągu doby, dzień po dniu, rok po roku, spędzali w odległości trzydziestu metrów od siebie. Widywali się częściej niż z własną rodziną.

Dziewięć godzin pracy, jeśli rezygnowała z lunchu, i półtoragodzinna podróż do domu w czasie szczytu. Dla Axela miała niespełna półtorej godziny dziennie. Najczęściej był zmęczony i marudny po ośmiu godzinach spędzonych w towarzystwie dwadzieścioro innych dzieci, ona też była zmęczona i marudna po dziewięciu godzinach stresujących obowiązków. O ósmej, kiedy Axel już spał, Henrik i ona powinni mieć czas dla siebie. Powinni siedzieć w ciszy i spokoju, zabiegać o powodzenie ich związku, rozmawiać o tym, co się wydarzyło w ciągu dnia, interesować się wzajemnie swoją pracą, dzielić myślami. I mieć siłę, żeby się szczerze kochać, kiedy wreszcie wylądują w łóżku. W taki właśnie sposób, zdaniem autorów niedzielnych dodatków popołudniówek, trzeba dbać o trwałość małżeństwa. Ponadto należało się postarać o nianię, żeby móc się wypuszczać na krótkie romantyczne wyprawy we dwoje. Gdyby mieli pod ręką niewolnika, który robiłby zakupy, podwoził Axela do szkoły pływackiej, działał w grupie rodziców w przedszkolu, gotował obiady, prał, dzwonił po hydraulika, żeby usunął wyciek pod zlewem, prasował, płacił w terminie rachunki, sprzątał, otwierał służbowe pisma i zajmował się

kontaktami towarzyskimi rodziny, może byłoby to możliwe. Najbardziej pragnęła się wyspać. Przespać cały weekend i żeby nikt jej w tym nie przeszkadzał. Chciała sprawdzić, czy istnieje cień szansy na pozbycie się zmęczenia, które przenikało ją do szpiku kości, i czy wszystkie sprawy mogą zostać załatwione bez jej udziału.

Pomyślała o seminarium, które firma zorganizowała zeszłej jesieni. „Wziąć odpowiedzialność za swoje życie”. Była podbudowana, usłyszała wiele prawd, które wydawały się proste, ale sama nigdy by na nie wpadła.

W każdym momencie wybieram, czy chcę być ofiarą, czy kowalem własnego losu.

Pełna inspiracji wróciła do domu i opowiedziała Henrikowi o swoich wrażeniach. Wysłuchał ją w milczeniu. Kiedy zaproponowała, że zdobędzie bilety na kolejny odczyt, nie był zainteresowany.

Co byś zrobił, gdybyś się dowiedział, że masz przed sobą sześć miesięcy życia?

Tym pytaniem prelegent rozpoczął seminarium.

Pozostało bez odpowiedzi.

Do tej pory nic z tym nie zrobiła.

*

Wracając do domu, wstąpiła do hali targowej na Östermalmie, gdzie w stoisku rybnym Elmqvista kupiła dwa homary, a potem zajrzała do sklepu z winami na Birger Jarlsgatan.

Wycieczkę zarezerwowała w czasie lunchu. Bilety dostarczono do biura.

Wszystko się ułoży.

Była w domu już o wpół do piątej. Na podłodze przy drzwiach leżała kurtka Axela. Powiesiła ją na wieszaku w kształcie słonia, który własnoręcznie przykręciła na odpowiedniej wysokości.

Z kuchni dobiegł ją głos Henrika.

– Muszę kończyć. Postaram się zadzwonić później.

Zdjęła wierzchnie okrycie, homary i szampana schowała do szafy i ruszyła po schodach.

Siedział przy stole i czytał „Dagens Nyheter”. Obok leżał bezprzewodowy telefon.

– Cześć.

– Cześć.

Nie oderwał wzroku od farby drukarskiej. Przymknęła oczy. Dlaczego nawet nie próbuje?

Dlaczego zawsze zrzuca odpowiedzialność na nią?

Starła się nie okazywać irytacji.

– Przyszłam dzisiaj trochę wcześniej.

Podniósł głowę i spojrzał na zegarek w mikrofalówce.

– Widzę.

– Pomyślałam, że na tę noc podrzucę Axela do rodziców.

Teraz na nią popatrzył. Szybkie, spłoszone spojrzenie.

– Aha. Dlaczego?

Próbowała się uśmiechnąć.

– Nie powiem. Sam zobaczysz.

Przez chwilę miała wrażenie, że się przestraszył.

– Axel!

– Dzisiaj wieczorem muszę pracować.

– Axel! Chcesz spać u babci i dziadka?

Pospieszne kroki z salonu.

– Tak!

– No to chodź, spakujemy się.

Pokonanie dobrze znanej trasy do Saltsjöbaden zajęło tylko kwadrans. Axel pełen nadziei siedział z tyłu i milczał. W tej chwilowej ciszy zdążyła sobie uzmysłwić, że jest zdenerwowana. Ostatni raz kochali się ze sobą w Londynie, blisko dziesięć miesięcy temu. Wcześniej się nad tym nie zastanawiała. Żadne z nich nie podejmowało inicjatywy, nikt nikomu nie odmówił, po prostu nie mieli ochoty. Tylko tyle. No i zawsze spał z nimi Axel.

Zaparkowała na wybrukowanym podjeździe do garażu. Axel wyskoczył z samochodu i puścił się biegiem do werandy.

Przez szybę patrzyła na dom swojego dzieciństwa. Z przełomu wieków, żółty z białymi wykończeniami, stał tam gdzie zawsze, duży, bezpieczny, pośród sękatych, fachowo przyciętych jabłoni. Za dwa miesiące będą obsypane kwiatami.

Za dwa miesiące.

Wtedy wszystko będzie jak dawniej.

Musi tylko trochę powalczyć.

Nagle uprzytomniła sobie, że powinna zadzwonić do warsztatu i umówić się na wymianę opon na letnie.

Drzwi wejściowe otworzyły się i Axel zniknął w środku. Eva wysiadła z samochodu, wzięła torbę syna z tylnego siedzenia i ruszyła do domu.

Mama wyszła na werandę.

– Dzień dobry. Zdązysz napić się kawy?

– Nie, od razu wracam. Dziękuję, że się zgodziliście prawie bez uprzedzenia.

Postawiła torbę w hallu i uścisnęła mamę.

– Szczoteczka do zębów jest w zewnętrznej przegródce.

– Czy coś wam nagle wypadło?

– Tak. Henrik dostał poważne zlecenie i postanowiliśmy to uczcić.

– O, wspaniale. Co to za zlecenie?

– Chodzi o serię artykułów do jakiejś gazety, dokładnie nie wiem. Axel! Wyjeżdżam!

Odwróciła się do mamy, ale unikała jej spojrzenia.

– Odbiorę go jutro rano. Najpóźniej o wpół do ósmej, żebyśmy zdążyli do przedszkola.

Axel pojawił się w drzwiach, tuż za nim jej ojciec.

– Witaj, skarbie. Chyba jeszcze nie uciekasz?

– Niestety, spieszę się.

Tym razem mama wyręczyła ją w kłamstwie.

– Henrik dostał świetne zamówienie i chcą to uczcić.

– No proszę. Pozdrów go i pogratuluj. A jak tam z fuzją, z którą mieliście tyle problemów?

– Dobrze. W końcu udało się to przeprowadzić.

Uśmiechnął się i położył dłoń na głowie Axela.

– Trzeba ci wiedzieć, Axel, że masz zdolną mamę. Kiedy dorośniesz, na pewno będzie z ciebie tak samo dumna, jak my z niej.

Poczuła, że zbiera jej się na płacz. Chciałaby się przytulić do ojca i znowu być małą dziewczynką, a nie trzydziestopięcioletnią konsultantką do spraw zarządzania i matką odpowiedzialną za ratowanie rodziny. Zawsze przy niej byli. Jak opoka. Nigdy w nią nie zwątpili, niezmiennie wspierali, dzięki nim uwierzyła w siebie, w to, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Tym razem nie mogli nic zrobić.

Tym razem była skazana tylko na siebie.

Jak miałyby im powiedzieć, że Henrik być może nie chce już dłużej żyć z ich córką, z której są tacy dumni, która jest taka zdolna i silna i odnosi sukcesy.

Kucnęła przed Axelem i przyciągnęła go do siebie, żeby ukryć chwilową słabość.

– Przyjadę po ciebie jutro rano. Baw się dobrze.

Zmusiła się do uśmiechu i zeszła po schodkach do samochodu. Przez szybę widziała, że stoją na werandzie i machają jej na pożegnanie.

Razem.

Ręka taty na ramionach mamy. Czterdzieści lat – i ciągle stoją obok siebie, zadowoleni z życia i dumni z jedynaczki.

Też chciałyby tak kiedyś stać.

Taki dom rodzinny chciałyby stworzyć Axelowi. Bezpieczeństwo. Całkowite zaufanie bez względu na okoliczności.

Rodzina.

Ostoja.

Coś, do czego zawsze można wrócić, kiedy wszystko inne wali się w gruzy. Tak dorastała. Mama i tata zawsze na miejscu, zawsze gotowi przyjść jej z pomocą. Im była starsza, tym rzadziej ich potrzebowała, ale wiedziała, że są.

Na wszelki wypadek.

Ich bezgraniczna wiara, że poradzi sobie ze wszystkim, czego się tylko podejmie, że jest wyjątkowo zdolna.

Co było nie tak z jej pokoleniem? Dlaczego nigdy nie byli zadowoleni? Dlaczego wszystko muszą mierzyć, porównywać, wartościować? Podszyci niezrozumiałym niepokojem, parli naprzód, gonili za coraz to nowymi celami. Nie potrafili się zatrzymać i cieszyć tym, co osiągnęli, przestraszeni, że coś ich ominie, że przegapią coś, co mogłoby im zapewnić odrobinę więcej szczęścia. Tyle jest możliwości wyboru! Kiedy zdążą wszystkie sprawdzić?

Starsze pokolenie zabiegało o urzeczywistnienie takich marzeń, jak zdobycie wykształcenia, posiadanie domu i dzieci. Na tym poprzestawali. Nikt nie spodziewał się po nich czegoś więcej. Nikt nie uważał, że są pozbawieni ambicji, jeśli przepracowali w jednym miejscu dłużej niż dwa lata, przeciwnie, lojalność stanowiła punkt honoru. Umieili się zatrzymać i czerpać przyjemność z życia. Po znoju radość z odniesionych sukcesów.

*

Najciszej, jak tylko mogła, otworzyła drzwi wejściowe, wśliznęła się do kuchni i włożyła szampana do zamrażarki. Henrik się nie pojawił, drzwi do jego gabinetu były zamknięte. Szybki prysznic i czarna koronkowa bielizna, którą kupiła podczas lunchu. Znowu poczuła zdenerwowanie, kiedy spojrzała na siebie w łazienkowym lustrze. Może trochę częściej powinna zadbać o swój wygląd? Ale skąd brałaby na to czas? Wyjęła z włosów srebrną zapinkę. Najbardziej mu się podobała z rozpuszczonymi.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie narzucić na bieliznę podomki. Nie, nie miała odwagi. Boże. Jest w łazience, gdzie od blisko ośmiu lat każdego ranka i wieczora pokazuje się nago ze swoją rodziną, i denerwuje się przed zaproszeniem własnego męża na kolację.

Jak to się stało?

Włożyła czarne dzinsy i sweter.

Kiedy wyszła, drzwi do gabinetu ciągle były zamknięte. Nasłuchiwała. Jego palce nie stuknęły w klawiaturę. W środku panowała cisza. Nagle dźwięk wysyłanego mejla. Może skończył?

Szybko nakryła do stołu, wyjęła odświeżone talerze i już miała zapalić świece, kiedy nieoczekiwanie pojawił się w drzwiach. Obrzucił spojrzeniem wytworne nakrycie, na jego twarzy nie dostrzegła najmniejszych oznak radości.

Uśmiechnęła się.

– Zgasisz światło?

Zawahał się, odwrócił i spełnił jej prośbę. Wyjęła szampana, zdjęła drucianą osłonkę i wykręciła korek. Szampanki, które dostali w prezencie ślubnym, już stały na stole. Nie ruszył się, nie próbował jej niczego ułatwić.

Podeszła do niego i podała kieliszek.

– Proszę.

Czuła kołatanie serca. Dlaczego jej nie pomaga? Czy musi ośmieszać jej starania?

Usiadła. Przez moment wydawało jej się, że Henrik wróci do gabinetu. Nie. W końcu zajął miejsce przy stole.

Cisza jak mur, który wyrósł nagle pośrodku stołu. Między nimi.

Spojrzała na talerz, nie była w stanie jeść. Na krześle obok leżała niebieska plastikowa obwoluta z biletami. Ciekawe, czy zauważył, jak drży jej ręka, kiedy ją wyciągnęła w kierunku muru.

– Proszę.

Popatrzył nieufnie.

– Co to jest?

– Może coś fajnego. Zobacz.

Otworzył. Przyglądała mu się. Wiedziała, że marzył o Islandii. O aktywnym wypoczynku. Nigdy nic z tego nie wyszło. Ona wolała spędzać urlopy w jednym miejscu, gdzie całymi dniami mogłaby się wylegiwać na słońcu, i takie wycieczki im załatwiała.

– Przynajmniej raz pojechalibyśmy tylko we dwoje. Axel zostałby z rodzicami.

Podniósł głowę. Wystraszyły ją jego oczy. Lodowate spojrzenie. Odłożył obwolutę i podniósł się, nie spuszczać z niej wzroku, jakby chciał się upewnić, że dotrze do niej każde jego słowo.

– Nie istnieje nic, absolutnie nic, co chciałbym robić razem z tobą.

Każda sylaba jak policzek.

– Gdyby nie Axel i dom, dawno bym się stąd wyniósł.

PSYCHOTERAPEUTKA WONNE PALMGREN nalegała, żeby ich – jak to określiła – „pierwsza rozmowa” odbyła się w obecności Anny. Jonas nie protestował, w tym miejscu przymus zostawi go w spokoju. Nie bardzo jednak rozumiał, czemu miałyby służyć ta rozmowa. Zgodził się na nią w obawie, że jeśli nie będzie współpracował, nie pozwolą mu nocować w szpitalu.

Siedziała na krześle przy oknie. Pięćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć lat. Rozpięty biały fartuch narzucony na czerwony sweter i szare spodnie. Dziecinny naszyjnik z dużych różnokolorowych paciorków sięgający wydatnego biustu, z kieszonki na piersiach wystawały cztery flamastry w krzykliwych neonowych odcieniach. Może te wesołe barwy stanowiły przeciwwagę dla czerni, z którą miała do czynienia na co dzień, spotykając się z pacjentami o wylękłych duszach.

On przycupnął na krawędzi łóżka i trzymał Annę za zdrową prawą dłoń.

Czuł, że kobieta go obserwuje. Wiedział, co myśli.

– Od czego, twoim zdaniem, zaczniemy?

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Nie mam pojęcia.

Stawił się zgodnie z umową, reszta to nie jego problem, niech się sama tym zajmie. Nie on widział potrzebę tej rozmowy, tylko samorząd, który chciał w ten sposób – z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku – zakończyć rehabilitację Anny, skazać jej mózg na powolne obumieranie.

– Czy ta rozmowa jest dla ciebie trudna?

Westchnął.

– Niespecjalnie, po prostu nie rozumiem, czemu ma służyć.

– Nie wydaje ci się, że twoja wrogość wynika ze strachu?

Nie miał siły odpowiadać. Co ona wie o strachu? Już samo pytanie świadczyło o tym, że nigdy się o niego nie otarła. Nigdy się nie bała, że może wszystko stracić. Władzę nad własnymi myślami, kontrolę nad swoim życiem. Albo nad życiem Anny.

– Jak długo byliście ze sobą przed wypadkiem?

– Rok.

– Ale nie mieszkaliście razem?

– Nie. Właśnie zamierzaliśmy się pobrać, kiedy... kiedy...

Przerwał i spojrzał na zamknięte powieki Anny.

Kobieta zmieniła pozycję na krześle. Oparła łokcie na poręczach i splótła dłonie na otwartej plastikowej teczce, którą trzymała na kolanach.

– Anna jest trochę starsza od ciebie.

– Tak.

Yvonne Palmgren zajrzała do papierów.

– Prawie dwanaście lat.

Milczał. Po co miał się odzywać, skoro mogła zaspokoić swoją chorą ciekawość, czytając o tym w jakichś raportach.

– Czy mógłbyś opowiedzieć coś więcej o waszym związku? Jak wyglądał, zanim to się stało? Opisz na przykład jeden dzień.

Wstał i podszedł do okna. Narastała w nim nienawiść. Dlaczego miałby się zwierzać ze swoich przeżyć i przeżyć Anny? Jakim prawem ktoś obcy wdziera się w ich wspomnienia?

– Czy rozmawialiście o tym, żeby razem zamieszkać?

– Mieszkamy w tym samym domu. Anna ma atelier na ostatnim piętrze na tej samej klatce. Jest malarką.

– Aha.

Dobrze pamiętał ich pierwsze spotkanie. Poroznosił pocztę, przespał się kilka godzin i wybierał się do Konsumu, żeby kupić coś do jedzenia. Anna wносиła kartony do windy. Przywitali się. Przytrzymał jej drzwi, kiedy poszła do samochodu po ostatnie pudło. Uderzające podobieństwo. Jak to możliwe, żeby ktoś był aż tak podobny? Zamurowało go. Nie ruszy się, dopóki z nią nie porozmawia. Później to, że został, wydawało się oczywiste. Przewycięzając wahanie, spytał, czy może jej pomóc. Nie zapamiętał, co odpowiedziała, ale zapamiętał jej uśmiech – szczery i ciepły – i oczy, które zwięziły się w wąskie szparki. Poczł się jak wybraniec, ktoś wyjątkowy, piękny.

Kiedy pomógł jej pownosić pudła, zaprosiła go do swojego nowego atelier i z dumą po nim oprowadzała. Przeważnie patrzył na nią. Jakby bił od niej blask. Oszołomiony, już po pięciu minutach wiedział, że czekał właśnie na nią, że jego życie tak zostało zaplanowane, żeby mógł się z nią spotkać.

– Co zwykle robiliście?

Pytanie psycholożki ściągnęło go na ziemię. Odwrócił się.

– Wszystko.

– Mógłbyś podać jakiś przykład?

Zaczęli razem jadać posiłki. On przychodził do domu na lunch, ona pracowała w atelier i po pewnym czasie tak się utarło, że w jednym dniu spotykali się u niej, a w następnym u niego. Była pierwszą osobą, którą wpuścił do swojego mieszkania. Zawsze z niechęcią myślał o zamieszaniu, jakie wprowadziłby w jego życie ktoś obcy. Śmiała się z jego systematyczności i porządku. Ponieważ twierdziła, że kąty proste przyprawiają ją o nerwowość, dał się namówić do przemeblowania pokoju. Przyniosła z atelier duży obraz olejny, który powiesili na ścianie. Tego samego dnia wieczorem, kiedy został sam, uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha. Choć miał zamęt w głowie, przymus trzymał się z daleka. Sama jej obecność – czego nie była świadoma – sprawiła, że grożące mu niebezpieczeństwo zostało zażegnane, zneutralizowane.

W nocy stał nago przed obrazem i przesuwiał palcem po jej pociągnięciach pędzla. Chropowata powierzchnia rozpałała w nim bolesne pożądanie, którego nie zamierzał tłumić. Zachowa je dla niej, kiedy będzie gotowa je przyjąć.

– Czy mieliście dużo znajomych?

Odwrócił się do okna i włożył rękę do kieszeni. Wspomnienia obudziły tęsknotę. Spragniony pieśczoć, pomyślał, że jeśli Anna wkrótce go nie dotknie, zwariuje.

– Niespecjalnie.

– A krewni?

– Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miała czternaście lat. Jest z gatunku silnych, upartych ludzi, którzy wszystko zawdzięczają wyłącznie sobie.

– Czy ma rodzeństwo?

– Tak, brata, mieszka w Australii.

– A ty?

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Co ja?

– Twój rodzice?

– Co moi rodzice?

– Nie wiem. Ty mi powiedz.

– Nie kontaktujemy się ze sobą. Przeprowadziłem się do Sztokholmu, kiedy miałem osiemnaście lat. Uznałem, że wyjazd stamtąd dobrze mi zrobi.

– Skąd?

– Mieszkałem dwadzieścia kilometrów na północ od Gavle.

– No tak, ale na ogół utrzymuje się kontakty z rodziną bez względu na miejsce zamieszkania.

– Aha.

Kiedy zdrada wyszła na jaw, matka powiedziała do niego pięć słów. Pięć słów. To było w dniu jego osiemnastych urodzin; jadł śniadanie w kuchni, właśnie wrócił do domu po porannym rozrzuceniu gazet. Przez dwa miesiące robił, co mógł, żeby mu wybaczyła, ale okazała się nieprzejednana. Ojciec zaszył się w jednopokojowym mieszkaniu w Gavle, byle tylko nie widzieć jej bezgranicznego smutku i rozczarowania. Zabrał swoje rzeczy i materac z małżeńskiego łóżka i zniknął.

Nagle stanęła w kuchennych drzwiach. Miała na sobie kwiecistą podomkę, tę, która pięknie pachniała. Pachniała mamą. Przepelniła go radość. Pomyślał, że może teraz, w dniu jego urodzin, jest gotowa mu wybaczyć.

Powiedziała pięć słów.

„Nie chcę, żebyś tu mieszkał”.

Yvonne Palmgren znów zmieniła pozycję na krześle. Z teczki zsunęły się dwie kartki, które pochwyciła, zanim zdążyły dotknąć podłogi.

Spuścił wzrok i usiadł na łóżku.

– Dlaczego nie utrzymujesz kontaktu z rodzicami?

– Bo nie mam ochoty.

– Nigdy ci ich nie brakuje?

– Nie.

Odchrząknęła i zamknęła teczkę.

– Myślę, że na razie zakończymy. Chciałabym, żebyśmy kontynuowali tę rozmowę po południu.

Wzruszył ramionami. Złościło go, że musi się dostosować. Że nie może ich po prostu posłać do wszystkich diabłów.

– O drugiej, dobrze?

Wstała, podeszła do łóżka, popatrzyła na Annę, potem na niego i ruszyła do drzwi.

– Do zobaczenia!

Nie odpowiedział.

Kiedy zniknęła za drzwiami, ujął dłoń Anny, położył ją na rozporoku i zamknął oczy.

NIGDY W ŻYCIU nie czuła się tak samotnie.

Spał na kanapie w salonie. Zabrał swoją poduszkę i kołdrę i zostawił ją bez słowa, bez odpowiedzi na te wszystkie pytania, których nie zdołała mu zadać. Jego ostatnie zdanie odebrało jej mowę.

Lęk jak skurcz żołądka.

Dlaczego był taki zły? Skąd się brała ta złość? Czym sobie zasłużyła na takie traktowanie?

Gdy znalazła się sama w małżeńskim łóżku, pożałowała, że Axel śpi u rodziców. Dałaby wszystko, żeby teraz tu był, żeby mogła słyszeć jego oddech, wyciągnąć rękę i dotknąć ciepłych pleców przez piżamę.

O czwartej nie wytrzymała. Z czerwoną opuchniętą twarzą i piekącymi oczami włożyła podomkę i poszła do niego. Na dworze ciągle było ciemno. W słabej poświacie księżycy zobaczyła, że leży na plecach. Ramiona pod głową i lekko ugięte kolana. Kanapa była zbyt krótka, żeby mógł wyprostować nogi. Dlaczego nie poszedł do Axela? W jego łóżku na pewno byłoby mu dużo wygodniej.

Usiadła na skraju fotela.

– Śpisz?

Nie odpowiedział.

Otuliła się podomką i zadrzała. Trzeba zakitować szprosowe okna. Choć grzały kaloryfery, ciepło natychmiast się ulatniało. Żmudna praca, po osiem szybek w każdym oknie. Może mogliby to komuś zlecić, żeby nie stracić ani jednego dnia z tak im potrzebnego urlopu. A może nie miało to już żadnego znaczenia.

Przełknęła ślinę.

– Henrik?

Cisza.

– Henrik, czy nie moglibyśmy przez chwilę porozmawiać? Czy mógłbyś mi wyjaśnić, co się dzieje?

Nic.

– Czy mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego jesteś zły? Co ja takiego zrobiłam?

Przekreślił się na bok i podciągnął koldrę pod brodę. W jej głosie pobrzmiwał smutek. Tak, była smutna. Uświadomiła sobie, że Henrik nie odpowie, nawet jeśli ją słyszał. Zamierzał zbyć jej pytania milczeniem, jakby ich w ogóle nie zadała. Odchyliła głowę i zamknęła oczy, dławiąc krzyk desperacji, który uwiązał w gardle i domagał się uwolnienia. Osaczone zwierzę. Wszystkie instynkty każą mu walczyć, ale nie wie, przed czym ma się bronić. Siedziała tak dłuższą chwilę, niezdolna do najmniejszego ruchu, w końcu udało jej się namówić nogi, żeby ją zaprowadziły do pustej sypialni.

Ledwie się położyła, usłyszała, że Henrik idzie do toalety.

Zostawił ją samą.

Zasnęła dopiero po piątej. O siódmej obudził ją trzask drzwi wejściowych. Prawdopodobnie pojechał po Axela i odwiezie go do przedszkola.

Wpatrywała się w sekundnik. Tik-tak, tik-tak. Każde przesunięcie się wskazówki oddalało ją od poczucia miary. Jak sobie z tym poradzi?

Zamarła, słysząc dzwonek telefonu. Postanowiła odebrać tylko dlatego, że to mógł być Henrik.

– Halo?

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, mamó.

Położyła się.

– Jak wam się udał wczorajszy wieczór?

– Dziękuję, dobrze. A jak tam Axel?

– Obudził się o wpół do drugiej, było mu smutno i chciał do was zadzwonić. Próbowaliśmy mu tłumaczyć, że jest za późno, ale się uparł. Niestety, wyłączyliście komórki, a stacjonarny był zajęty. Przyjemnie spędziliście czas?

Zajęty?

– Tak. Przyjemnie.

Do kogo telefonował o tej porze? Gdyby do niego ktoś zadzwonił, na pewno by usłyszała.

– Tata i ja chcielibyśmy was zaprosić w niedzielę na kolację. Od jesieni mam w zamrażarce łosinę. Zapomniałam spytać Henrika, kiedy odbierał Axela, ale to przecież ty masz pełną kontrolę nad waszymi zajęciami. Odniosłam wrażenie, że Henrik wyszczupłał. Chyba

zrzucił parę kilogramów, prawda?

Usiadła. Zabrakło jej tchu.

– Halo?!

– Tak?

– Jesteś?

– Jestem.

– To jak, wpadniecie do nas w niedzielę na kolację?

Niedziela? Kolacja?

– Chyba nie będziemy mogli. Słuchaj, muszę lecieć do pracy, złapałaś mnie w drzwiach, dzwoniemy się później.

Wcisnęła widelki i siedziała z głuchą słuchawką przy uchu. Jak mogła być taka ślepa? I naiwna. Raptem wszystkie puzzle ułożyły się w całość. Późne spotkania. Nagła konferencja na Alandii z nieznanymi jej zleceniodawcami. Błyskawicznie zakończona rozmowa telefoniczna, ledwie weszła do domu.

Wstała, włożyła podomkę i udała się do jego gabinetu. Coś musi tu być. Kartka, list, numer telefonu.

Zaczęła od biurka. Metodycznie przeszukiwała szufladę po szufladzie. Jedna półkula mózgu świadoma celu, druga – zdjeta strachem, że znajdzie dowód na to, o czym właściwie już wiedziała.

Nigdy nie sądziła, że kiedykolwiek będzie w takiej sytuacji. Nigdy.

Nic nie znalazła. Prócz uspokajających potwierdzeń, że stanowią rodzinę. Ubezpieczenia na życie, paszporty, wyciągi z kont, szczepienia Axela, klucz do skrytki bankowej. Podeszła do regału. Gdzie? Gdzie mógłby coś przed nią ukryć? Czy było w tym domu choćby jedno takie miejsce, do którego w ogóle nie zagląda? O którym wiedział, że jest bezpieczne.

Nieoczekiwany odgłos otwieranych drzwi wejściowych.

Przylapana jak złodziej szybko wycofała się do sypialni. Musi pomyśleć. Musi się dowiedzieć, kim ona jest. Kim jest ta kobieta, która chce jej odebrać męża? Zniszczyć jej życie. Poczucie zagrożenia pulsowało w całym ciele.

Kiedy usłyszała jego kroki na schodach, wyszła z sypialni.

Stanęli twarzą w twarz, w odległości dwóch metrów od siebie.

Między nimi wieczność.

Zdziwił się na jej widok.

– Nie jesteś w pracy?

Podszedł do swojego krzesła przy kuchennym stole, jak zwykle je odsunął i sięgnął po „Dagens Nyheter”. W tym momencie straciła panowanie nad sobą. Wyrwała mu gazetę z rąk i cisnęła na podłogę.

– Zwariowałaś?!

To samo lodowate spojrzenie. I obojętność, równie skuteczna jak zasieki. Nie była mile widziana. Uzbrojony w tajemnicę, bezpiecznie się okopał przed jej atakami. Jej nic nie chroniło, nie miała żadnej broni.

Zalała ją fala wściekłości. Chciała walczyć, ranić, niszczyć. Odpłacić pięknym za nadobne. Przywrócić równowagę. Nienawidziła słabości, którą w niej obudził.

– Mam tylko jedno pytanie. Od kiedy to trwa?

Widziała, że przetyka ślinę.

– Co?

Chyba wyczuł niebezpieczeństwo, bo zabrakło mu odwagi, żeby na nią spojrzeć. Uspokoila się, ba, niemal ucieszyła. Pomału odzyskiwała nad nim przewagę. Racja jest po jej stronie. Okłamuje ją, oszukuje, odpowie za zdradę. Ona nie ma sobie nic do zarzucenia. To on powinien się wstydzić.

Usiadła naprzeciwko niego.

– Nie wiem, ile ich jest, ale mnie interesuje ta, z którą rozmawiałeś w nocy przez telefon.

Wstał, podszedł do zlewu i napił się wody z kranu. Powstrzymała się przed wyrzuceniem z siebie wszystkiego, co cisnęło jej się na usta. Milczenie jest najlepszą torturą.

Wyprostował się i odwrócił do niej.

– To koleżanka.

– Aha. Ktoś, kogo znam?

– Nie.

Krótko, rzeczowo. Jego spojrzenie zbiło ją z tropu. Po raz pierwszy od dawna patrzył jej prosto w oczy, nie uciekał wzrokiem. Skąd wzięłby na to siłę, gdyby oskarżenie było prawdziwe?

– Jak się nazywa? I gdzie ją poznałeś?

– Czy to ważne?

– Tak. Jeśli masz koleżankę, do której możesz wydzwaniać w środku nocy, kiedy za ścianą leży twoja żona, chciałabym coś o niej wiedzieć.

Zauważyła, że się waha. Wyjął ze zlewu kubek po kawie, włożył go do zmywarki i usiadł.

Mąż i żona, twarzą w twarz przy dobrze znanym kuchennym stole.

Spokój.

Teraz porozmawiają. Huragan na moment zamarł, nareszcie chwila wytchnienia. Wszystko sobie wyjaśnią, wszystkie pytania doczekają się odpowiedzi. Kłamstwa zastąpi prawda. Mniejsza o to, co stanie się później. Jakby zawarli milczące porozumienie.

Byleby tylko poznać prawdę.

– Ma na imię Maria.

Maria.

– Gdzie ją poznałeś?

– Jest grafikiem u Widmana.

– Jak długo ją znasz?

Wzruszył ramionami.

– Mniej więcej pół roku.

– Dlaczego nic mi o niej nie powiedziałeś?

Żadnej odpowiedzi.

– Dlaczego dzwoniłeś do niej w nocy?

– Skąd wiesz, że dzwoniłem?

– Czy to ma jakieś znaczenie? Dzwoniłeś, prawda?

– Tak. Ona jest...

Przerwał, zmienił pozycję na krześle, najchętniej by wstał i wyszedł.

– Sam nie wiem. Dobrze się z nią rozmawia.

– O czym?

– O wszystkim.

– O nas?

– Czasami.

Znowu mdłości.

– Co jej mówisz?

– No, jak jest...

– Aha. A jak jest?

Westchnął, nie kryjąc zniechęcenia.

– No, że my, że ja... Dobrze mi się z nią gada i tyle. To fajna dziewczyna.

Fajna dziewczyna.

Jasne, nam „już nie jest fajnie”.

Maria.

Jej mąż zadzwonił do Marii z Widmana o wpół do drugiej w nocy. Rozmawiał z Marią, kiedy ona, zdesperowana, leżała tuż obok, w sypialni, w nowiutkiej koronkowej bieliźnie.

Cholera!

Co jej powiedział? Czy wspomniał o szampanie i Islandii? Już na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Jakaś kobieta wie o nich więcej niż ona, wie więcej o niej i jej życiu. Zdradził ją. Wydał na pastwę kogoś, kogo nawet nie widziała.

Wróciła do teraźniejszości. Koniec przerwy.

– A nie pomyślałeś o mnie? Jak mogę się czuć, wiedząc, że się jej zwierzasz, że opowiadasz o naszym małżeństwie?

Rzucił tęskne spojrzenie ku drzwiom gabinetu. O nie, żadnej taryfy ulgowej.

– Nie rozumiesz, jakie to uczucie? Jeśli uważasz, że mamy jakieś problemy, powinieneś o nich porozmawiać ze mną, a nie z nią.

Chwila ciszy. I obojętność w jego oczach.

– Wolno mi rozmawiać, z kim zechcę, tobie nic do tego.

Naprzeciwko niej siedział obcy człowiek.

Może zawsze był obcy? Może nigdy go nie znała? Czyżby żyła obok niego przez piętnaście lat, nie mając pojęcia, kim jest? Tak czy inaczej, nie potrafiła zrozumieć, skąd w nim tyle złości i dlaczego nie chce się przyznać do tego, jak bardzo ją rani. Ranił ją świadomie? Nie miało to dla niego żadnego znaczenia? Po co ją atakuje, skoro przegrała?

Wstał. W jego spojrzeniu pojawiło się coś nowego. Wstręt?

– Zazdrościsz mi, że się dobrze bawię.

– Ach, tak. Spicie ze sobą?

Prychnął.

– Co ci się roi, kobieto? Tylko dlatego, że lubimy ze sobą rozmawiać, musimy od razu ze sobą spać? Zachowaj te swoje fantazje na później, przydadzą ci się w twoich pieprzonych biznesowych strategiach.

Poszedł do gabinetu i z hukiem zatrzęsął drzwiami.

Dwa lata temu razem malowali je lakierem bezbarwnym.

Maria z Widmana. „Fajna dziewczyna”.

Zauważyła, że trzeba podlać pelargonie. Podniosła się, wzięła konewkę. Musi zapłacić za szkółkę pływacką Axela.

Znieruchomiała przy oknie. Przed garażem sąsiadów stała furgonetka, z której dwóch mężczyzn wyładowywało komplet starannie zapakowanych artykułów gospodarstwa domowego. Hossa i Bessa. Zaledwie dziesięć metrów dalej – i proszę, jaka różnica.

Chwyliła torebkę i zeszła do hallu.

– Dzień dobry. Chciałabym rozmawiać z Marią.

Stała wśród drzew, na ziemi niczyjej. Nie chciała dzwonić z domu. Miałyby rozmawiać z tą kobietą, patrząc na dorobek ich życia? Skalałyby własne gniazdo. Nagle poczuła nieprzewartą potrzebę usłyszenia jej głosu. Głosu Marii z Widmana, która wiedziała o niej coś, czego ona sama nie wiedziała. Co Henrik jej nagadał? Musi przywrócić równowagę. Musi być górą.

– Z Marią?

– Tak. Z Marią.

Jeśli jest ich kilka, to poproś tę najmiłą, która wściubia nos w nie swoje sprawy.

– Pomyłka.

– Czy to dział graficzny Widmana?

– Tak, ale żadna Maria tu nie pracuje.

Rozłączyła się. Adrenalina buzowała, nie znajdując ujścia. Jak to nie pracuje?!

Obeszła dom. Furgonetka wyjeżdżała z posesji sąsiadów. Zamknęła się w łazience i rozebrała, zostawiając ubranie na podłodze.

Dlaczego ją okłamał? Dlaczego powiedział, że rozmawiał z nieistniejącą Marią z Widmana? Nie spyta go o to, za nic w świecie nie przyzna się do swojego prywatnego śledztwa, nie da mu tej satysfakcji, że się do czegoś takiego zniżyła.

Znalazła dowód za żelem pod prysznic, który dostała od Axela w prezencie urodzinowym. Najbardziej zdumiała ją niefrasobliwość. Może zostawili go celowo? Z premedytacją? Otwarte wypowiedzenie wojny? Może ta „fajna, z którą się dobrze rozmawia”, chciała zaznaczyć swój rewir, uświadomić jej swoją przewagę?

Okłamał ją.

Jego tchórzostwo dodało jej skrzydeł. Podła świnia! I nowe doświadczenie.

Okłamywał kogoś, kto darzył go zaufaniem, kto przez piętnaście lat wierzył, że ma w nim najbliższego przyjaciela!

Kłamstwo, które zagrażało jej życiu, było niewybaczalne.

A już na pewno nie powinno się – bez starannego namysłu – chować kolczyków za eukaliptusowym żelem w jej kabinie prysznicowej.

ZOSTAŁ Z ANNA, kiedy Yvonne Palmgren opuściła pokój. Wszedł tylko na chwilę, żeby podgrzać sobie lunch w mikrofalówce w pokoju służbowym dla personelu. Zaczął się zastanawiać, ile pierogów i kawałków pizzy zjadł w ciągu ostatnich lat, szybko się jednak zreflektował i wrócił do Anny, zanim mózg wymógłby na nim podanie dokładnej liczby.

Minęły dwa miesiące, minęły trzy. Mama nadal nie wychodziła z sypialni. Przymus kierował jego życiem, ucieczka od kary milczenia wszystko by pogorszyła. Po wypowiedzeniu pięciu słów znów zaległa cisza. Każdej nocy pospiesznie roznosił gazety, żeby jak najkrócej była sama. Ojciec się nie pokazywał. Od czasu do czasu, niezbyt regularnie, przysyłał kilka banknotów tysiąckoronowych na opłacenie rachunków za ropę i prąd. Poza tym nie mieli większych wydatków. Jedzenie kupował z własnej pensji. Dom należał do niej, odziedziczyła go po ciotce. Pensja ojca, który był hydraulikiem, wystarczała na utrzymanie rodziny, mama nigdy nie musiała pracować. Była żoną i matką.

Ogłoszenia zobaczył we wtorek. Wszystko zaczęło się od katastrofy.

Co noc ten sam rytuał. Gazety odbierał sprzed pizzerii. Zawsze było kilka dodatkowych egzemplarzy, więc wszystkie przeliczał, żeby wziąć tyle, ile potrzebuje. Tylko w ten sposób mógł mieć jako taką pewność, że nie przeoczy żadnej skrzynki. Całkowicie pewien nie był nigdy, przez wiele dni dręczył go niepokój, ilekroć sobie wyobraził, że o kimś zapomniał i niechcący wrzucił innemu prenumerotorowi dwie gazety.

W tamten wtorek najpierw odliczył z pliku sześćdziesiąt dwa egzemplarze, które miał roznieść. Potem wyjął z plecaka brezent i rozścielił na ziemi, żeby ochronić gazety przed wilgocią. Następnie ułożył je w sześć kupek, po dziesięć w każdej. Egzemplarz sześćdziesiąty pierwszy i sześćdziesiąty drugi wsunął od razu do torby na bagażniku. Cztery razy sprawdził kupki, włożył je do torby i był gotów do drogi. Zawsze pokonywał identyczną trasę. Co do milimetra.

Kiedy wszystko już porozwoził, odkrył coś strasznego.

Został mu jeden egzemplarz.

Ktoś nie dostał gazety.

Skrzynki przy willach mógł łatwo sprawdzić. Chyba że ktoś już zdążył wyjąć swój egzemplarz. Ale co z dziesięcioma mieszkaniem nad pizzerią? Tam wsuwał gazety przez otwór w drzwiach. Jak zobaczy, kogo pominął?

Czuł narastającą panikę.

Niedostarczony egzemplarz parzył mu ręce, nie był w stanie się go pozbyć. Zatrzymał się na schodach swojego domu.

Sandviken – Falun 68, Skövde – Solleftea 696.

Musi przeczytać tę gazetę. Musi przeczytać każde słowo, żeby zneutralizować porażkę.

Usiadł. Zaczęło świtać. Kamienne stopnie były chłodne. Dygocąc z zimna, nie przerywał lektury. Musiał dostrzec i uszanować każdą sylabę. Nie było innego sposobu.

Pierwsze ogłoszenie znalazł na stronie 12.

„Poszukuje się listonoszy w okręgu sztokholmskim”.

Początkowo potraktował je obojętnie, ale ciągle do niego wracał i po przeczytaniu go po raz ósmy zrozumiał, że stanowi dla niego jakąś szansę.

Wiedział, że nie może zostać w domu. Mama odżyje tylko wtedy, kiedy on się stąd wyniesie. Nie chciała, żeby nad nią czuwał.

Popatrzył na ogród. Niegdyś zadbane rośliny wędły na rabatach, pozarastane podagrycznikiem i innym zielskiem.

On też był zielskiem.

„Nie chcę, żebyś tu mieszkał”.

Na stronie 16 wszystko się wyjaśniło. Właśnie tego dnia miał mu zostać jeden egzemplarz, żeby go przeczytał. Przynajmniej raz przymus był po jego stronie.

„Wyjeżdżający za granicę wynajmie I pok. z kuchnią w Sztokholmie przyzwoitej osobie”.

Długo siedział na schodach tamtego ranka. Kilka godzin później odbył dwie rozmowy telefoniczne, a cztery dni później pojechał pociągiem do Sztokholmu na przesłuchanie w sprawie pracy. Wrócił tego samego dnia wieczorem. W ogóle nie zauważyła jego nieobecności. Najbliższe tygodnie upłynęły mu na czekaniu, wiedział jednak, że wszystko zostało już postanowione. Pozytywne wiadomości o pracy i mieszkaniu przyjął jako coś oczywistego. Był dumny, że zdobył się na odwagę.

W przeddzień wyprowadzki długo stał przed drzwiami sypialni, zanim zapukał. Zabroniła mu tam wchodzić. W końcu nacisnął klamkę. Coś czytała. Niebieska roleta była opuszczona, przy łóżku paliła się lampka. Podciągnęła kołdrę pod brodę, jakby się chciała ukryć, jakby do jej pokoju wtargnął intruz. Samotny materac na podwójnym, małżeńskim łożu – jak szyderstwo, dobitne świadectwo jej upokorzenia i ich zdrady.

– Przeprowadzam się do Sztokholmu.

Zgasła lampkę i odwróciła się do niego plecami.

Stał przez chwilę, niezdolny do powiedzenia czegokolwiek. W końcu się wycofał i zamknął drzwi.

Ostatnią rzeczą, którą zobaczył, była kwiecista podomka.

Yvonne Palmgren przyszła za minutę drugą. Przywitała się i znów usiadła na krześle przy oknie. Tym razem się nie uśmiechała. Patrzyła na niego tak uporczywie, że zaczął żałować, że się zgodził na kontynuowanie rozmowy. Ujął dłoń Anny. Przy niej był bezpieczny.

– Dzisiaj rano zadzwoniłam w kilka miejsc.

– Aha.

W kieszonce na piersi brakowało jednego neonowego flamastra.

Tylko nie trzy!

Zastanawiał się, czy ona wie. Czy dzięki psychologicznemu wykształceniu i przenikliwym spojrzeniom widzi jego dobrze ukryte piekło. Trzy flamastry były znakiem, to miało go osłabić. Jakby mu wypowiadała wojnę, żeby pokazać swoją przewagę.

Mocniej ścisnął dłoń Anny.

Otworzyła teczkę. Przeczytała kilka słów i znowu na niego popatrzyła.

– Chcę, żebyśmy porozmawiali o wypadku.

Nagle uczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa.

– Zeznałeś, że nie pamiętasz, co się stało. Chciałabym, żebyśmy wspólnie przywołali twoje wspomnienia. Mam tutaj protokoły policyjne.

Kobieta siedząca na krześle przyglądała się ich splecionym dłoniom.

– Rozumiem, że to bardzo trudne. Może byś wolał, żebyśmy o tym pomówili gdzie indziej. Jeśli chcesz, możemy pójść do mojego gabinetu.

– Nie.

Przez chwilę milczała, patrząc na niego przenikliwie.

– Nie pamiętam.

– Tak tu jest napisane, ale prawda wygląda w ten sposób, że postanowiłeś nie pamiętać. Mózg tak funkcjonuje, żeby ochronić nas przed traumatycznymi przeżyciami, wypiera przykre, trudne wspomnienia. To wcale nie znaczy, że nie pamiętasz, wszystko tam jest. Prędzej czy

później wydostanie się na powierzchnię i będziesz musiał się z tym uporać bez względu na to, jak bardzo będzie bolało. I właśnie w tym chcę ci pomóc. Pomóc w przywołaniu wspomnień, żebyś mógł pójść dalej. Czeką cię ciężka i bolesna praca, ale to absolutnie konieczne. Na pewno będziesz zły w trakcie rozmowy, powinieneś jednak wyrzucić z siebie złość, wyładować ją na mnie.

Nie tutaj! Nigdy przedtem przymus nie atakował go w obecności Anny. Anna zawsze go chroniła.

– Rozumiesz, co mam na myśli, Jonas? Jestem tu po to, żeby ci pomóc, nawet jeśli będziesz to odczuwał inaczej. An na umiera i musisz się z tym pogodzić. Musisz też przyjąć do wiadomości, że to nie twoja wina, że zrobiłeś wszystko, co mogłeś.

Kalmar – Karesuando 1664, Karlskrona – Karlstad 460.

– Wiem tyle, ile przeczytałam w policyjnym protokole i naturalnie w karcie choroby, kiedy ją tu przywieźli. Doznała miejscowego niedokrwienia mózgu wskutek niedoboru tlenu.

- Kiedy urywają się twoje wspomnienia?

Landskrona – Ljungby 142. Pomóż mi, Anno! Zatrzymaj to!

– Poszliście nad Arstaviken zjeść lunch. Pamiętasz, jaki to był dzień?

– Nie.

– Spróbuj sobie przypomnieć, co było dookoła. Drzewa, może kogoś spotkaliście, jakiś zapach?

– Nie pamiętam. Ile razy mam to powtarzać?

– Wyszliście na pomost koło klubu żeglarskiego.

Musi to przerwać. Musi wyrzucić tę kobietę z pokoju.

Kontynuowała nieubłagane.

– Anna postanowiła się wykąpać, mimo że był koniec września. Czy przypominasz sobie, że próbowałeś ją powstrzymać?

Przełamała obronę Anny.

– Ty zostałeś na pomoście. Pamiętasz, jak daleko odpłynęła, zanim zrozumiałeś, że jest w niebezpieczeństwie?

Głowa Anny pod wodą. Trelleborg – Mora. Cholera, tylko nie trzy. Eskilstuna – Rattvik 222.

Trzy neonowe flamastry na jej piersi jak krzykliwe szyderstwo. Mendliwy głos wypełniał każdy zakamarek jego ciała, głądziła bez litości, nie widząc, że on za chwilę eksploduje.

– Kiedy zniknęła, wskoczyłeś do wody, żeby jej pomóc. Wtedy nadszedł jakiś mężczyzna, zobaczył, co się dzieje, i przyplął wam z pomocą. Pamiętasz, jak się nazywał?

– Nie pamiętam!

– Bertil. Bertil Andersson. On wam pomógł. Udało wam się wynieść ją na brzeg i Bertil Andersson pobiegł do klubu, żeby zadzwonić po karetkę. Spróbuj sobie przypomnieć, co wtedy czułeś.

Wstał. Nie był już w stanie tego znieść.

– Nie słyszysz, co się do ciebie mówi, pieprzona babo?! Nie pamiętam!

Nie spuszczała z niego wzroku. Spokojnie siedziała na krześle i patrzyła.

Znalazł ją na strychu. Wieczorem, w przeddzień przeprowadzki. Miała na sobie kwiecistą podomkę. W hallu stały spakowane torby. Sufit był niski, nie potrzebowała krzesła, wystarczył plastikowy stołeczek, z którego korzystał w dzieciństwie, żeby dosięgnąć umywalki.

– Jak się teraz czujesz?

Jej słowa wyprowadziły go z równowagi.

– Wynoś się! Zjeżdżaj stąd i zostaw nas w spokoju!

Siedziała dalej. Nie ruszyła się z miejsca i ciągle świdrowała go złym spojrzeniem. Spokojna i opanowana, zdecydowana, gotowa go zniszczyć.

– Jak myślisz, dlaczego się tak rozłościłeś?

Coś w nim pękło. Odwrócił głowę i popatrzył na Annę.

Zdradziła go. Leżała taka niewinna i choć nie odzyskała przytomności, najwyraźniej nie zapomniała, jak się zdradza. Znowu chciała go zostawić samego. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił.

Cholera jasna.

Nawet teraz nie mógł jej zaufać. Nawet teraz nie robiła tego, czego chciał.

Ale on jej jeszcze pokaże. Nie pozwoli, żeby odeszła.

Nie tym razem.

POSTANOWIŁA pójść do przedszkola, żeby czysto fizycznie oddalić od siebie poczucie zagrożenia. Walił się jej świat. Była jak sparaliżowana, pozbawiona wszelkich możliwości obrony, skazana na porażkę. Nieznany wróg knuł podstępne plany, jedyny człowiek, na którym – jak do niedawna sądziła – mogła polegać, sprzymierzył się z kimś po drugiej stronie barykady, okazał się zdrajcą.

Dźwięk telefonu komórkowego zmusił ją do wzięcia się w garść. Spojrzała na wyświetlacz. Z przedszkola.

– Halo?

– Dzień dobry, tu Kerstin. Axel chciałby wrócić do domu, bo lekko się potłukł na zjeżdżalni. To nic poważnego. Próbowałam się skontaktować z Henrikiem, który go zwykle odbiera, ale nikt nie odpowiada.

– Właśnie do was idę, będę za piętnaście minut.

– Najadł się strachu, poza tym nic mu nie jest. Linda siedzi z nim w pokoju dla personelu.

Rozłączyła się i przyspieszyła kroku. Rozkopali asfalt na ich ulicy, żeby przeciągnąć rury centralnego ogrzewania i kabel szerokopasmowego dostępu do Internetu. Zatrzymała się za pachołkiem, żeby przepuścić samochód.

Szerokopasmowy dostęp do Internetu.

Jeszcze szybszy.

Popatrzyła na stare wille z przełomu wieków. W tej części osiedla przypominały dwory. Ich wille, stojące u wylotu ulicy, były skromniejsze. Po raz pierwszy umożliwiono zwyczajnym urzędnikom wybudowanie tutaj własnych domów.

Sto lat. Ile się zmieniło od tego czasu! Czy w ogóle cokolwiek przetrwało? Samochody, samoloty, telefony, komputery, rynek pracy, status mężczyzn i kobiet, system wartości, wiara. Wiek przemian naznaczony największymi okrucieństwami, jakie ludzkość kiedykolwiek wymyśliła. Często porównywała swoje życie z losami jej babć i dziadków. Tyle musieli przejść, nauczyć się, do mnóstwa rzeczy musieli się dostosować. Czy inne pokolenie będzie świadkiem czegoś podobnego? Takiego rozwoju, nowego świata. Właściwie tylko jedno się nie zmieniło, a przynajmniej nie powinno się zmienić: rodzina i małżeństwo. Miały przetrwać mimo najróżniejszych napięć i uwarunkowań. Tymczasem małżeństwo nie było już wspólnym przedsięwzięciem, w którym mąż i żona pełnili określone obowiązki. Zniknęły wzajemne zależności. Mężczyźni i kobiety stali się samowystarczalni, wychowywano ich w samodzielności

i jedynym powodem, dla którego decydowali się na małżeństwo, była miłość. Zastanawiała się, czy niepowodzenia w związkach nie brały się stąd, że raz dokonany wybór równał się dozgonnej miłości. I że prawie nikt w tak zwanym wieku rozrodczym nie miał czasu, by to uczucie pielęgnować. Ponieważ przyjmowano je jako oczywistość, musiało sobie radzić najlepiej, jak umiało, pośród najrozmaitszych powinności. Rzadko mu się to udawało. Miłość wymagała dużo więcej. Co najmniej połowa ich przyjaciół zdecydowała się na separację. Dzieci kursowały między rodzicami, tydzień u mamy, tydzień u taty. Wyniszczające rozwody. Problemy innych małżeństw nie rozwiązywały jej problemów.

W ostatnich latach, coraz głębiej zanurzona w szarzyźnie codzienności, zadawała sobie pytanie, czego im brakuje. Chciała mieć kogoś, z kim mogłaby się dzielić swoimi myślami. Oczywiście były przyjaciółki, ale ich wspólne kolacje kończyły się przeważnie biadoleniem na swój los. Raczej coś konstatowały, niż dyskutowały. Łączyło je zmęczenie, poczucie niewystarczalności i brak czasu. Tak, czas był towarem deficytowym, mimo wielu ułatwień. Szerokopasmowy dostęp do Internetu zaoszczędzi kilku drogocennych sekund. Szybciej będą odpowiadać na mejle, szybciej podejmować decyzje, szybciej spływające informacje szybciej się posegreguje w stosownych przegródkach pamięci. Ale co się stanie z nami, z naszym mózgiem, który miałby to ogarnąć? Z tego, co wiedziała i wyczytała, od stu lat nie poczynił żadnych postępów.

Przypomniała sobie pewną zasłyszaną anegdotę o Siuksach. W latach pięćdziesiątych wyruszyli z rezerwatu w Dakocie Północnej na spotkanie z prezydentem. Odrzutowce w kilka godzin przenieśli ich do stolicy. Ledwie wyszli do hali przylotów na waszyngtońskim lotnisku, usiedli na posadzce i mimo usilnych próśb, żeby się udali do podstawionych limuzyn, nie chcieli się ruszyć. Przesiedzieli tam cały miesiąc, czekając na swoje dusze, które potrzebowały czasu, żeby do nich dołączyć. Dopiero trzydzieści dni później byli gotowi do rozmów z prezydentem.

Może tak samo powinni się zachować wszyscy zestresowani, którzy desperacko próbują ułożyć sobie życie. Usiąść i poczekać na swoją szansę. Choć na dobrą sprawę już siedzą. Co prawda nie czekają na własne dusze, ale siedzą w przytulnych salonach przed telewizorami, pochłonięci oglądaniem oper mydlanych. Oburzają się na poczynania innych, na ich nieudolność w związkach. Co oni wyprawiają?! I pstryk, zmieniamy kanał, byle się nie zastanawiać nad własnym życiem. Jakie to wygodne ferować wyroki o innych.

Weszła na oddział Axela, włożyła jasnoniebieskie plastikowe ochraniacze na buty i ruszyła do pokoju dla personelu. Zobaczyła ich przez szybę w drzwiach i zatrzymała się. Axel siedział na kolanach Lindy i chrupał herbatnik. Jego rękę oplatał kosmyk jej blond włosów. Kołysała go, przytulając wargi do jego głowy.

Złość, która nią powodowała, ustąpiła miejsca totalnej bezsilności.

Jak ona go przed tym wszystkim ochroni?

Tylko żadnych łez.

Przełknęła ślinę i otworzyła drzwi.

– Spójrz, kto przyszedł! Mama.

Axel puścił włosy Lindy i zeskoczył na podłogę. Linda uśmiechnęła się do niej. Nieśmiało jak zawsze. Z wysiłkiem odwzajemniła uśmiech i chwyciła Axela w objęcia.

Linda wstała i podeszła do nich.

– Nabił sobie guza, ale to nic groźnego. Prosiłam, żeby nie zjeżdżali, kiedy pada deszcz, bo jest bardzo ślisko, ale... chyba zapomnieli.

– Dotknij, mammo.

Wymacała niewielką wypukłość na potylicy. Była ledwie wyczuwalna. Linda nie powinna mieć z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

– Wszystko w porządku. To się mogło stać wszędzie.

Linda znowu się uśmiechnęła i podeszła do drzwi.

– Do jutra, Axel! Do widzenia!

Wracając do domu, trzymali się za ręce. Kiedy Axelowi minęła złość, że musi iść, a nie jak zwykle jechać samochodem, wydawał się zadowolony ze spaceru.

Chwila wytchnienia.

On mówił, ona milczała, odpowiadając mu monosylabami.

– No i kiedy Ellinor wzięła piłkę, zezłościł się i Simon uderzył ją kijem w nogę.

Linda powiedziała, że nie wolno tak robić, i już więcej nie graliśmy.

Kopnął kamień.

– Linda jest bardzo fajowa.

– Tak.

– Myślisz, że jest fajowa?

– Tak.

– To dobrze, bo tata też tak myśli.

Yhm. W chwilach wolnych od pieprzenia się pod prysznicem.

– Oczywiście, kochanie.

Znów kopnął kamień. Tym razem poleciał dużo dalej.

– Jak piliśmy z nią kawę, tata ją pocałował. Nie wiedzieli, że to widzę.

Bezruch i biel.

– Co ci jest, mammo? Nie idziemy dalej?

Nagle wszystko stanęło na głowie.

Po zaufaniu nie zostało śladu.

Linda!

To była Linda.

Wszystko, w co wierzyła i na czym mogła polegać, okazało się kolejnym kłamstwem, jeszcze jedną zdradą.

Kobieta, która przed chwilą tak opiekuńczo przytulała wargi do głowy Axela i którą pocieszyła, mówiąc, że wszystko w porządku, usiłowała rozbić ich rodzinę. Jak ameba wśliznęła się w ich życie, ukrywając swoje zamiary za fałszywą troską.

Oswojony, bezpieczny świat zamienił się w pułapkę. Czym ma się teraz kierować? Komu i czemu może zaufać?

Od kiedy to trwało? Czy ktoś jeszcze o tym wie? Może inni rodzice. Tylko ona, wzgardzona przez wszystkich matka biednego Axela, nie miała pojęcia, że mąż romansuje z przedszkolanką, opiekunką ich dziecka.

Upokorzenie jak żyłotka przyciśnięta do tętnicy.

– Mammo, chodź!

Rozejrzała się, nie bardzo świadoma, gdzie jest. Odgłos nadjeżdżającego samochodu. Mama Jakoba opuściła szybę.

– Dzień dobry! Idziecie do domu? Mogę was podrzucić.

Czy ona coś wie? Czy jest jedną z tych, którzy patrzą na nią ze współczuciem, kiedy tylko się odwróci?

– Nie, dziękuję.

– Mammo, proszę!

– Przejdziemy się.

Eva napotkała jej spojrzenie, wzięła Axela za rękę i pociągnęła za sobą. Mama Jakoba podjechała do nich.

– Słuchaj, musimy się niedługo spotkać, żeby zaplanować obóz dla dzieciaków. Jak stoisz z czasem w tym tygodniu?

Nie była w stanie odpowiedzieć, nie znalazła właściwych słów. Przyspieszyła kroku. Pięć metrów do skrót. Bez słowa skręciła w alejkę, popychając przed sobą Axela. Za plecami słyszała szum silnika. Pracował na wolnych obrotach. Po chwili samochód ruszył.

Linda. Ile może mieć lat? Dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem? Na pewno jest bezdzietna. Uwiodła ojca jednego ze swoich podopiecznych, nie mając doświadczenia ani pojęcia, czym jest odpowiedzialność za czyjeś życie.

Popatrzyła na małą postać przed sobą. Szerokie nogawki czerwonych spodni, jak balony wokół jego dziecięcych nóg. Kiedy zobaczył ich dom, puścił się biegiem.

Przystanęła.

Axel zniknął za szpalerem bżów. Jej syn w tym samym domu co zdrajca. Tchórzliwy łajdak, który nie miał odwagi przyznać się do zdrady.

To, co zrobił, było niewybaczalne. Nigdy mu tego nie wybaczy.

Nigdy.

Przenigdy.

PO RAZ PIERWSZY od dwóch lat i pięciu miesięcy miał spędzić wieczór poza szpitalem Karolińska. Nie opuszczała go wściekłość z powodu zdrady Anny. Jeszcze jej pokaże. Niech sobie poleży sama, zastanawiając się, gdzie on się podziewa. Jutro jej opowie, że był w knajpie i świetnie się bawił. Wtedy pożałuje, przyzna, że rzeczywiście mogła go stracić. Jeśli Anna nie weźmie się w garść, może zastosuje się do ich prośby i zacznie myśleć o sobie. Wtedy będzie gniła w szpitalu, skazana wyłącznie na siebie, nikt się o nią nie zatroszczy.

Ta potworna psycholożka namówiła go na jeszcze jedną rozmowę. Tylko w ten sposób mógł się jej pozbyć, nie istniało żadne inne wyjście. Anna nie okazała zaniepokojenia swoją zdradą. Coraz mocniej napierający przymus doprowadził go do wściekłości, ale potem, kiedy go zrozumiała, ustąpił.

Całą drogę do śródmieścia odbył pieszo. Zaparkował samochód pod domem i od razu ruszył przed siebie, nawet nie zaglądając do mieszkania. Alejka nad Arstaviken, stary Skanstullbron na Söder... Na Gotgatsbacken mijął pub za pubem, wszędzie pełno ludzi, mimo że był czwartek. Brakowało mu odwagi. Jeszcze się nie zebrał w sobie na tyle, żeby gdziekolwiek wejść.

Później sobie uświadomił, że tak właśnie miało być. Że miał minąć wszystkie puby na Söder i przez Slussen dotrzeć na Gamla Stan.

Zobaczył ją, kiedy przecinał Jarntorget, kierując się ku Österlangatan.

Okno z czerwonymi markizami.

Siedziała na barowym stołku ze wzrokiem utkwionym w szybę i obracała w dłoni niemal pusty kufel piwa. Stał jak wryty. Znieruchomiał i patrzył na nią.

Uderzające podobieństwo.

Wysokie kości policzkowe, wargi... Jak to możliwe, żeby ktoś był tak podobny? Oczywiście, których nie widział od dawna, dłonie, które nigdy go nie dotknęły...

Piękna. Piękna i żywa. Tak jak kiedyś.

Głucho i ciężko biło mu serce.

Nagle wstała i zniknęła w głębi lokalu. Nie mógł jej stracić z oczu. Czym prędzej podszedł do drzwi i wszedł do środka. Była przy kontuarze. Strach zastąpiło mocne postanowienie, że musi być blisko niej, musi usłyszeć jej głos i musi z nią porozmawiać.

Kontuar załamywał się pod kątem prostym. Tak się ustawił, żeby widzieć jej twarz. Zaparło mu dech. Bił od niej blask. Uosabiała utraconą tęsknotę, urodę, wszystko, co wartościowe.

Nagle spojrzała na niego. Wstrzymał oddech. Za nic nie oderwie od niej oczu.

Zwróciła się do barmana.

– Poproszę gruszkowe wino.

Barman zdjął kieliszek z półki nad głową i nalał. Nie miała obrączki na lewej dłoni.

– Czterdzieści osiem koron.

Sięgała do torebki, kiedy bez namysłu zareagował. Słowa przyszły same, jako coś oczywistego.

– Czy mogę pani postawić?

Znów obdarzyła go spojrzeniem. Widział, że się waha, z zapartym tchem czekał na jej wyrok. Jeśli mu odmówi, zginie. Leciutko się uśmiechnęła.

– Jasne.

Zdezorientowany, zastanawiał się, czy to, co czuje, to radość. Od dawna jej nie zaznał, nie miał więc pewności. Wszystko nabrało sensu, niczego się już nie bał.

Całkowity, wszechogarniający spokój.

– Dziękuję.

Jak mógłby ukryć swoją wdzięczność? Z ulgą wyciągnął portfel.

– Poproszę to samo.

Szybko położył na kontuarze banknot stukoronowy. Barman nalał mu gruszkowego wina. Uśmiechnęła się do niego.

– To chyba ja powinnam podziękować.

Podniósł kieliszek. Jej uśmiech rozchodził się po całym jego ciele.

– Nie, skąd, to ja dziękuję. Na zdrowie!

– Na zdrowie!

Stuknęli się. Jakby go przeszył prąd. Patrzył na nią, nie chciał odrywać od niej wzroku. Musi wszystko zapamiętać. Do następnego spotkania.

Wypiła dwa duże łyki. Kiedy opróżni kieliszek, znowu jej postawi.

Znowu i znowu.

– Na imię mi Jonas.

Uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– No proszę.

Nagle stracił pewność siebie. Jak nakłonić ją do mówienia? Musi zdobyć jej zaufanie.

Może uznała go za natręta, bo postawił jej gruszkowe wino?

– Nie mam zwyczaju proponować drinka nieznajomym kobietom. Ty jesteś pierwsza.

Obrzuciła go przelotnym spojrzeniem i wbiła wzrok w niemal pusty kieliszek.

– Ach tak. Dlaczego właśnie ja?

Nie mógł odpowiedzieć. Nie rozumiałaby.

– Jak ci na imię?

Pytanie było skromniutkie. Chciałby wiedzieć o niej wszystko. O czym myśli, co czuje.

Wypełniała go buzująca radość.

Zwlekąła z odpowiedzią. Nie dziwił się. Nie mógł oczekiwać, że od razu mu zaufa.

Jeszcze nie. Niedługo uświadomi sobie to, co on rozumiał, kiedy tylko ją zobaczył.

Chyba zdała sobie sprawę z wagi ich spotkania, bo znowu się do niego uśmiechnęła.

Nieśmiały uśmiech, jakby się zwierzała.

– Linda.

W PIERWSZYM ODRUCHU chciała wpaść i przyprzeć go do muru. Wpakować prawdę do gardła i kazać się wynosić do wszystkich diabłów. Ale chwilę później uznała, że właśnie tego by chciał.

Chciałby się wynieść do wszystkich diabłów.

Nagle zrozumiała, co próbował zrobić. Stojąc przed ich zbrukanym domem, doznała olśnienia: przejrzała na wylot jego plan. Teraz wydawał się żałośnie oczywisty.

Ta tchórzliwa świnia usiłowała zrzucić na nią odpowiedzialność.

Zamiast ponieść konsekwencje swojego postępowania i przynajmniej raz podjąć suwerenną decyzję, zamierzał sprowokować ją do tego, żeby to ona od niego odeszła, pozbyć się poczucia winy, sprawić by to ona postanowiła się rozwieść.

Ani myśli mu cokolwiek ułatwiać. O nie.

Czuła bezgraniczną pogardę.

Nawet z niewiernością nie potrafił sam sobie poradzić.

Determinacja wypełniła ją spokojem. Znowu odzyskała kontrolę. Już wiedziała, co robić.

Tylko jedno musi sprawdzić, żeby to wytrzymać.

Tylko jedno.

Wyszła z domu bez słowa. Henrik i Axel zamknęli się w gabinecie i grali w jakąś grę komputerową. Wkrótce Henrik zauważył jej nieobecność. Ucieszyła się, że nie musi go oglądać. Jeszcze nie była pewna, czy udało się jej ukryć nienawiść. Miała całą noc, żeby się z tym uporać. Jutro znowu zobaczy swoją lojalną żonę, ale najpierw potrzebuje kogoś, kto by potwierdził jej wartość.

Patrzyła na Jarntorget. Wstąpiła tutaj w drodze do centrum, żeby dodać sobie animuszu czymś mocniejszym. Od dawna nigdzie nie wychodziła, sama – chyba nigdy. Zawsze spieszyła się do domu, zawsze nękały ją wyrzuty sumienia. W pracy dlatego, że nie jest w domu, w domu dlatego, że nie zdążyła zrobić wszystkiego w pracy.

Wypiła ostatni łyk i odwróciła się. To miejsce zdecydowanie nie nadawało się do realizacji jej planu. Pary jedzące kolację i towarzystwo zajęte wyłącznie sobą. Tak, jeszcze jedno wino i maszeruje dalej.

Podeszła do kontuaru.

Usłyszała trzask drzwi wejściowych. Barman stał plecami do niej i wsypywał orzeszki ziemne do miseczki. Rzuciła okiem na nowego gościa. Po chwili stanął przy krótszym boku kontuaru.

Zdecydowanie za młody.

Barman odwrócił się.

– Poproszę gruszkowe wino.

Przykucnął, sięgnął po butelkę i zdjął kieliszek z półki nad głową.

– Czterdzieści osiem koron.

Zacisnęła palce na portfelu w torebce, gdy nagle zaskoczyło ją pytanie.

– Czy mogę pani postawić?

Nie od razu skojarzyła, że mówi do niej. Zdziwiona, zlustrowała go spojrzeniem. Dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem lat, szara kurtka, jasne włosy zaczesane do tyłu, niebrzydki.

Czemu nie?

– Jasne.

Przez sekundę miała wrażenie, że zażartował, bo zastygł w bezruchu i tylko się do niej uśmiechał. Potem wyjął portfel z wewnętrznej kieszeni kurtki.

– Dziękuję. Poproszę to samo.

Położył na kontuarze banknot stukoronowy i barman zdjął drugi kieliszek. Uśmiechnęła się do siebie. Na pewno jest co najmniej dziesięć lat od niej młodszy. Najwyraźniej może się jeszcze podobać.

Zastanawiała się, co w domu. Czy Axel już śpi. Odsunęła od siebie te myśli.

– To chyba ja powinnam podziękować.

Podniósł kieliszek.

– Nie, skąd, to ja dziękuję. Na zdrowie!

– Na zdrowie!

Było coś w jego wzroku. Patrzył tak przenikliwie, że niemal się speszyła. Jakby czytał w jej myślach, którymi nie zamierzała się z nikim dzielić. Przez moment żałowała, że pozwoliła mu zapłacić. Teraz utknie tutaj na dobre, a przecież miała inne plany na ten wieczór. Im szybciej wypije, tym lepiej. Pociągnęła dwa duże łyki.

– Na imię mi Jonas.

Wypiła jeszcze trochę. Zaprzętała ją wyłącznie nienawiść. Nie może tu stać i gawędzić jakby nigdy nic.

– No proszę.

Za chwilę opróżni kieliszek.

– Nie mam zwyczaju proponować drinka nieznanym kobietom. Ty jesteś pierwsza.

– Ach tak. Dlaczego właśnie ja?

Przyglądał się jej w milczeniu.

– Jak ci na imię?

Znowu się do niej uśmiechnął. Całkowicie rozbijając. I ten jego wzrok. Przeszywał na wylot, jakby chciał ją obnażyć. Nienawiść należała tylko do niej, ani jemu, ani nikomu innemu nie wolno jej zauważyć. Byłoby to dowodem jej słabości. Musi się zachowywać tak jak zwykle, musi się tego nauczyć, bo w przeciwnym razie jej plan się nie powiedzie.

Wypiła jeszcze łyk.

Boże, na pewno jest co najmniej dziesięć lat od niej młodszy. Kompletnie niegroźny. Jakby stworzony do przetestowania. Przy nim na chwilę zapomniała, że to ona ma nad wszystkim kontrolę. Jego nieklamane zainteresowanie trochę ją speszyło, choć takie postawiła sobie zadanie na ten wieczór. Nagle spojrzała na niego inaczej. Pragnął jej mimo dużej różnicy wieku. Czy mogła się spodziewać lepszego dowodu?

Uśmiechnęła się.

– Linda.

Zdumiało ją własne kłamstwo. Łatwo jej przyszło. Właściwie to nie było kłamstwo. To nie dzielna Eva stała przy kontuarze, tylko całkiem inna kobieta, która odrzuciła wszystko, w co dotąd wierzyła, i bez skrępowań dążyła do celu. Będzie sobie przywłaszczać i brać, co zechce, nawet cudze imię.

Linda.

– Cześć, Linda. Czy mogę ci znowu postawić?

Ze zdziwieniem zauważyła, że kieliszek jest pusty. W następnej sekundzie uświadomiła sobie, że jest zawiana. Wszystko gdzieś odpłynęło, liczyła się tylko chwila obecna. Chwila spokoju. Nic nie miało teraz większego znaczenia. Nic nie zyska, nic nie straci. Cała noc przed nią.

– Jasne. Czemu nie.

Ucieszył się i przywołał barmana.

– Jeszcze raz to samo.

Wzięła kieliszek i usiedli na barowych stołkach. Obrócił się w jej stronę. Położyła ręce na kontuarze. Barman zmienił taśmę i zrobił kilka tanecznych kroków, kiedy z głośników popłynęły pierwsze takty starej piosenki Earth, Wind and Fire. Nie pamiętała tytułu. W każdym razie zawsze to puszczali na gimnazjalnych imprezach.

Milczeli. Nie była pewna, czy zostanie, ale postanowiła dać mu szansę. Był tak samo dobry jak każdy inny. Wypiła łyk wina i rozejrzała się. Pojawili się nowi goście. Między innymi grupka Anglików w średnim wieku. W lustrze za kontuarem zobaczyła, że Jonas ciągle się jej przygląda.

– Czy mogę ci powiedzieć komplement?

Odwróciła głowę i napotkała jego intensywne spojrzenie. Tak, chciała tu zostać i napawać się jego szczerym podziwem.

– Jasne, bardzo proszę.

– Może to głupio zabrzmie, ale mimo to powiem.

Wyglądał na zażenowanego, na moment spuścił wzrok.

– Czy wiesz, że jesteś jedyną osobą, która wydaje się autentycznie żywa?

Roześmiała się i wypila łyk.

– Coś takiego! Słyszę to po raz pierwszy.

Spoważniał. Patrzył na nią bez słowa.

Machnęła ręką, próbując żartem rozproszyć jego powagę.

– Innym też niczego nie brakuje. Ruszają się.

Przebłysk irytacji. Zmarszczka między ciemnymi brwiami.

– Ja naprawdę tak myślę. To miał być komplement. W twoich oczach jest smutek, ale od razu widać, że masz serce, które wie, jak kochać.

Jego słowa zburzyły jej spokój.

Serce, które wie, jak kochać. Ha!

Jej serce było jak piwnica bez okna. Żadna miłość w niej nie przetrwa. Ale teraz jest w barze na Gamla Stanie. Ona i Jonas. Choć mówił jak pośledni poeta i był o dziesięć lat młodszy, patrzył na nią z taką zachłannością, z jaką się chyba nigdy dotąd nie spotkała. Naszło ją

pragnienie, żeby jej dotknął, przestał nad sobą panować i dał wyraz pożądaniu, udowodnił, że nie może się jej oprzeć. Że jest godna miłości.

Alkohol sprawił, że zdobyła się na odwagę.

Odwróciła się, napotkała jego spojrzenie i położyła dłoń na jego dłoni.

– Gdzie mieszkasz?

LEŻAŁ NIERUCHOMO, nie był w stanie się poruszyć, jakby się składał z dwóch części. Jedną przenikało zaspokojenie i spełniona nadzieja, coś, o czym marzył od lat i nie przypuszczał, żeby kiedykolwiek mogło się ziścić.

Dziesięć godzin temu nie miał pojęcia o jej istnieniu, a teraz, ledwie ją poznał, dostał wszystko, czego pragnął. Oddała mu siebie, ofiarowując najtajniejsze zakamarki ciała. Jej ufność obudziła jego zmysły. Ekspłodowały czułością, która wydobyla go z samotności.

Zapewniła mu spokój. Jej dłonie na jego ciele oczyszczały go, miały moc uzdrawiającą. Dręcząca tęsknota znalazła w niej ukojenie. Pustka zniknęła.

Ale drugą jego część przenikała bolesna świadomość, że nie ma prawa do takich doznań. Męczyło go poczucie winy.

Stał się oszustem i zdrajcą. Zostawił Annę samą, żeby się kochać z inną kobietą. Dał upust żądzom, które tyle czasu trzymał na wodzy z myślą o niej. Dla niej.

Nie był lepszy od ojca.

Kiedy się obudził, był sam. O jej obecności świadczył tylko brązowy włos na poduszce i zaspokojony głód jego ciała.

Nie odezwali się do siebie ani jednym słowem. Ich ręce i ciała powiedziały wszystko, co chcieli wiedzieć.

Usiadł i dopiero teraz sobie uświadomił, że w mieszkaniu jest zimno. Zapomniał włączyć kaloryfery, kiedy przyszli.

A jeśli zmarzła? Ustawił gałki w maksymalnym położeniu w pokoju i w kuchni i udał się do łazienki. Paliło się światło, na podłodze poniewierał się ręcznik w niebieskie pasy. Poczuł leciutkie ukłucie niechęci, które od razu ustąpiło, ponieważ chronił go jej dotyk, opasywał jak pancierz. Nic go już nie dosięgnie.

Powiesił ręcznik na miejsce, odkręcił kran, poczekał, aż wanna napełni się do połowy, i wtedy się zanurzył. Ciepła woda przypominała mu jej dłonie, znów poczuł pożądanie. Tyle lat sobie z tym radził, a teraz nie był w stanie nad sobą zapanować, mimo że od jej wyjścia upłynęło zaledwie kilka godzin. Co takiego udało jej się w nim obudzić?

Odchylił się do tyłu. Wspomnienie jej nagości było jak dozgonny dar. Widział ją przed sobą: z zamkniętymi oczami delectowała się chwilą, którą mogła przeżyć dzięki niemu.

Jej dłonie. Jej usta. Smak. Ich splecione ciała. Bez początku, bez końca.

Jak miałby się jej oprzeć? Była wszystkim, o czym marzył. Żywą kobietą, która chciała go mieć, dotykać, kochać. Dała mu rozkosz, której istnienia w ogóle nie podejrzewał. Chyba tylko jakiś szatański bóg mógłby od niego wymagać powiedzenia „nie”.

Wyszedł z wanny i wytarł się ręcznikiem w niebieskie pasy. Tym samym, którym ona się niedawno wycierała. Nagle zebrało mu się na płacz. Jak on teraz dotknie Anny, kiedy czuł na sobie dłonie innej kobiety?

Lindy.

Ledwie miał odwagę wymówić jej imię. Anna zorientuje się, co zaszło. Domyśli się zdrady, tego, że nie udało mu się dotrzymać obietnicy.

Co on powie, kiedy odezwie się Linda? Nie musiała prosić o jego numer telefonu, wie, gdzie go szukać. W niej skupiała się cała jego tęsknota.

Usiadł na sedesie i oparł głowę na dłoniach.

Cokolwiek zrobi, jedną z nich będzie musiał zdradzić.

Pojedzie do szpitala. Tak. Natychmiast. Weźmie odpowiedzialność za swój postępki. Anna musi mu przebaczyć. Nie wytrzyma bez jej przebaczenia.

Zadzwoił telefon. Spojrzał na zegarek. Dziesięć po siódmej. Nagi wszedł do pokoju. To ona. Bo kto inny dzwoniłby o tej porze? Na pewno skontaktowała się z biurem numerów. Co jej powie? Nie może przecież nie odebrać, musi usłyszeć jej głos.

Bez problemu mógł podnieść słuchawkę po piątym dzwonku. Wspaniałe uczucie. Nic mu już nie grozi. Uśmiech rozjaśnił całe jego ciało.

– Halo?

– Jonas, tu Björn Sahlstedt ze szpitala Karolińska. Byłoby dobrze, gdybyś przyjechał. Jak najszybciej.

KIEDY WYSZŁA NA ULICĘ, było dziesięć po czwartej. Nie wiedziała, gdzie jest. Jechali taksówką na południe od Gamla Stanu, potem skręcili w prawo przy Gullmarsplanie, a potem... straciła orientację. Odwróciła się. Po prawej od drzwi wisiała tabliczka z nazwą ulicy. Było ciemno, musiała podejść bliżej, żeby cokolwiek zobaczyć. Storsjovagen. Stała na placyku, przy którym ulica się kończyła. Ruszyła w dół. Fasady połyskiwały czarnymi oknami. Gdzieś palły się lampki.

Była zadowolona, że się nie obudził. Co najmniej godzinę leżała bez ruchu, udając, że śpi, zanim jego spokojny oddech upewnił ją, że zasnął. Dopiero wtedy otworzyła oczy. Jeden pokój, połączenie salonu z sypialnią. Dziwnie pusty. Może mieszkał tu tylko czasowo. Ale przeczyły temu ściany obwieszane od podłogi po sufit obrazami olejnymi o barwnych abstrakcyjnych motywach.

Zasnął, wtulając wargi w jej lewe ramię. W mieszkaniu było zimno. Ostrożnie, żeby się nie obudził, odsunęła się od niego, wstała i zgarnęła ubranie z podłogi.

W lustrze w łazience zobaczyła obcą kobietę. Kobietę, która uwiodła dwudziestopięciolatka, poszła do niego i przespała się z nim. Nadal nie była pewna, czy właśnie o to jej chodziło, czy dopięła swego.

Wszystko wydawało się pozamykane.

Na schodach, kiedy szli do jego mieszkania, oświadczył ją niepokój. Śmiałość, którą zawdzięczała alkoholowi, nagle ją opuściła i przez krótką chwilę zastanawiała się, czy się z tego nie wycofać. Ale kiedy wyobraziła sobie Henrika w objęciach Lindy, nogi same zaprowadziły ją pod drzwi Jonasa. Przytuliła się do niego już w przedpokoju, żeby ukryć zmieszanie. Pragnął jej tak bardzo, że ledwie zdążyli się rozebrać. Błądził po jej ciele nieporadnymi dłońmi. Pomyślała, że może jest prawiczką, i zrobiła wszystko, żeby dodać mu wiary w siebie. Udawała, że jego nieudolne pieszczoty sprawiają jej przyjemność.

Doszła do skrzyżowania w kształcie litery T, wyjęła komórkę i zadzwoniła po taksówkę.

Wiedziała, że nazywa się Jonas Hansson (nazwisko przeczytała na tabliczce na drzwiach), i to jej całkowicie wystarczy. On zrobił swoje, ona swoje.

Czuła pustkę, ani śladu wzruszenia, poruszenia. Przez piętnaście lat jedynym mężczyzną, który jej dotykał, był Henrik. Teraz oddała się kompletnie obcemu człowiekowi.

I ani trochę jej to nie obeszło.

W holu paliło się światło. Wyjęła z portfela obrączkę i wsunęła na palec. Najciszej, jak mogła, powiesiła wierzchnie ubranie i poszła do kuchni. Cisza i spokój. Na stole talerz Axela. Jedli spaghetti. Całkiem zwyczajna kolacja. Na kuchennym blacie zauważyła komórkę Henrika. Zero połączeń. Żadnych wiadomości, ani wychodzących, ani przychodzących. Wszystko skasował. Wydawało mu się, że jest przebiegły.

Poszła do pokoju Axela. Paliła się lampka w kształcie księżycy, wszędzie porozrzucone zabawki, łóżko jak zwykle puste. Usiadła na podłodze tuż obok Action Mana. Jego ramiona i nogi zastygły w przedziwnym skurczu. Zostawiły go tutaj rączki dziecka, które nie miało wyboru. Jego świat walił się w gruzy, a ono nie mogło się bronić.

Podniosła zabawkę i przyjrzała się jej dokładnie. Kto mu to dał? Prawa ręka w pozycji gotowej do chwycenia broni.

Wstała. Klucze Henrika były w kieszeni jego kurtki. Zeszła do piwnicy. Szafa na broń, gdzie przechowywał swoje strzelby. Tylko tutaj nigdy nie zaglądała.

Bingo! Pod czerwonym pudełkiem z amunicją znalazła plik mejli. Po przeczytaniu zaledwie czterech wierszy poczuła ucisk w piersiach. Pobieżnie przejrzała resztę. Pod spodem były dwie spięte zszywaczem kartki ze Szwedzkiej Spółki Pośredniczącej w Handlu Nieruchomościami. „Lokale mieszkalne T 22 i K 18”. Sukinsyn szukał mieszkania, wiedząc, że sama nie zdoła utrzymać willi. Nie raczył jej okazać choćby odrobiny szacunku i uprzedzić, że niebawem będzie musiała się stąd wyprowadzić.

Nie pozwoli sobie na takie traktowanie.

Henrikowi na razie nic nie mogła zrobić.

Lindzie, owszem. Linda nie miała pojęcia, co ją czeka.

UTKNAŁ W PORANNYCH KORKACH. Dojazd do szpitala Karolińska zajmował mu zwykle osiemnaście minut, góra dwadzieścia cztery, ale tego dnia po osiemnastu minutach dotarł jedynie do zjazdu na Brommę. Ciągła zmiana pasów na Essingeleden niewiele pomogła.

Doktor Sahlstedt powiedział, że byłoby dobrze, gdyby przyjechał jak najszybciej.

Na wysokości Tomtebody zderzyły się trzy auta. Wyminął miejsce wypadku i wcale nie było lepiej. A przecież tyle razy tędy przejeżdżał. Tyle? Ciekawe, ile... I ulga, że nic go nie zmusza do liczenia.

Wyleczyła go.

I następna myśl: wybacz mi, Anno, wybacz.

Zapach smażonego boczku. Zawsze będzie mu się kojarzył z tym popołudniem, kiedy go opuściła. Przeczul zagrożenie, ledwie otworzył drzwi. W powietrzu unosił się nie tylko zapach boczku. Samochód stał na podjeździe, czyli ojciec był w domu, mama też, bo o tej porze nigdzie nie wychodziła. Znieruchomiał w holu, nie zdjął wierzchniego ubrania, zastanawiał się, czy go usłyszeli.

Choć nie dobiegł go żaden dźwięk, wiedział, że są w kuchni.

Wyciągnął ręce, nie mógł dotknąć kurtki, przymus narastał, ruszył do łazienki, żeby się umyć.

– Jonas!

Głos ojca. Zatrzymał się w pół kroku.

– Tak?

– Chodź tutaj.

Przełknął ślinę.

– Tylko się umyję.

– Skończ z tymi głupotami! Masz tu natychmiast przyjść!

Wypił. Stąd ta złość. Po alkoholu prawie zawsze się złościł, ale zazwyczaj upijał się tylko w weekendy. Wtedy trzeba się było mieć na baczności, bo w każdej chwili mógł wybuchnąć. Bez powodu.

Przymus ustąpił miejsca lękowi. Zdjął kurtkę, położył na krześle, znowu było cicho, i powoli ruszył do kuchni.

Siedziała przy stole.

Ojciec opierał się o blat. W rękę trzymał szklankę. Że też woda i alkohol mogą tak samo wyglądać...

Na stole przed nią leżała biała męska koszula.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Przeraził się, widząc jej twarz. Chciał podbiec, objąć ją, pocieszyć, ochronić, położyć głowę na jej kolanach, jak w dzieciństwie, kiedy głaskała go po włosach i mówiła, że wszystko będzie dobrze. Tyle razy wzajemnie się pocieszali i wspierali, sprzymierzeni przeciw weekendowej nieobliczalności ojca.

Ojciec miał takie oczy jak wtedy, gdy się napił. Kiedy stawał się kimś obcym.

Łyknął ze szklanki.

– Mama zobaczyła ślad szminki na koszuli. Dlatego się dąsa.

Wydało się. Choć nie wiedział, jak mama zareaguje, poczuł ulgę. Nareszcie ojciec się przyzna, a on nie będzie musiał jej dłużej ochraniać. Skończą się wykrętne odpowiedzi i kłamstwa, nareszcie znowu będzie jej i tylko jej, zawsze po jej stronie, jak zawsze.

Ojciec z hukiem postawił szklankę na blacie i przemówił do matczynych pleców.

– A co ja miałem zrobić? Co?! Wiecznie ci mało! Łazisz po domu, wyglądasz jak ścierka do naczyń i narzekasz, że nigdy nigdzie nie wyjeżdżamy i że na nic nas nie stać. Jak się nie podoba, idź do pracy!

Jonas znowu popatrzył na matkę i tym razem odważył się do niej podejść. Położył dłoń na jej ramieniu. Chwyciła ją.

Potem popatrzył na ojca. Ty sukinsynu! Nie jesteś nam potrzebny. Nigdy nie byłeś.

Zauważył zmianę w jego oczach, wydawał się całkowicie obcy. W sekundę później szklanka roztrzaskała się na kafłach nad kuchenką.

– Obludne ścierwo! Pocieszasz ją, jakbyś o niczym nie wiedział.

Po chwili mama puściła jego rękę.

– Nie masz pojęcia, co on wyprawiał, bylebyś się nie dowiedziała. Łże jak z nut, nie wiem, po kim to ma. Pewnie po tobie, bo twoja rodzinka zawsze była zakłamana.

Ojciec kontynuował nieubłaganie.

– No, dalej, teraz możesz jej powiedzieć, jak na mnie leca. I że każda prócz niej dałaby wszystko, żebym ją zerznął. Tę od szminki poznałeś. Sam mogłeś się przekonać.

To było dwa tygodnie wcześniej. Pojechali do Söderhamnu. Miał zarobić parę groszy za pomoc w sprzątaniu na budowie, gdzie ojciec instalował rury. Cieszył się, że spędzą razem dwa dni. Może będzie miał okazję z nim porozmawiać, powiedzieć, co czuje, i że nie chce już dłużej kłamać. Przez cały dzień czekał na odpowiedni moment, myślał, że uda się to załatwić wieczorem przy kolacji. Ale kiedy weszli do hotelowej restauracji, ona już tam była, i zanim przyniesiono im posiłek, ojciec zaprosił ją do ich stolika. Pili piwo za piwem. Jonas milczał. Wstydził się za coraz głębsze zachowanie ojca. Mniej więcej godzinę później ojciec dał mu kilkaset koron i wyprawił do miasta. Wrócił dopiero o trzeciej w nocy, chciał się przespać, był wykończony po pracy, następnego dnia mieli wstać o wpół do siódmej. Zastał ich w łóżku. Ubrania porozrzucane na podłodze, spod kołdry wystawała jej tłusta noga. Nawet nie zauważyli, że przyszedł. Resztę nocy spędził na kanapie w recepcji. I wtedy coś w nim pękło. Miał dosyć. Rano nie potrafił już zapanować nad długo tłumioną złością. Po raz pierwszy wygarnął ojcu, co o nim myśli. Skacowany tatuś siedział w slipach – z obwisłym brzuchem – na krawędzi skotłowanego łóżka i próbował przeproszać. Ale on był nieugięty. O wszystkim powie mamie. Koniec z kłamstwami. Ojciec zorientował się, że to nie przelewki, ukrył twarz w dłoniach i, pochlipując, obiecał mu, że to się już nigdy nie powtórzy.

I Jonas musiał trwać w zdradzie.

Matka odwróciła głowę i spojrzała na niego. Milczała, ale pytanie, które widział w jej oczach, było oczywiste. Spuścił wzrok, przykucnął, niemal muskając głową jej nogę, i prosił Boga, żeby go dotknęła. Żeby tym jednym jedynym gestem dała mu do zrozumienia, że wybacz, wie, że nie chciał nikogo skrzywdzić, że wszystko robił dla niej.

– Przepraszam.

Upłynęło kilka sekund, a może minut.

Odsunęła krzesło, wstała i, nie patrząc na żadnego z nich, wyszła z kuchni.

Już wtedy miał przeczucie graniczące z pewnością, że nigdy nie wróci.

Zatrzymał się przed głównym wejściem do szpitala Karolińska, mimo że obowiązywał tu zakaz parkowania. Jeśli wlepią mu mandat, to nie jego sprawa, niech mają pretensje do siebie.

Winda wlekła się niemiłosiernie. Na każdym piętrze ktoś wsiadał albo wysiadał. Zestresowany, czuł w ustach smak ołowiu.

Na korytarzu ani żywego ducha. Skierował się do pokoju Anny i nacisnął klamkę.

– Jonas!

Odwrócił się. Szybkim krokiem szła w jego stronę pielęgniarka, którą widział raz, a może dwa razy.

– Za chwilę będzie doktor Sahlstedt. Myślę, że zanim wejdiesz, powinieneś na niego poczekać.

Tere-fero. Nikt mu w niczym nie przeszkodzi.

Otworzył drzwi.

Nie widział łóżka, ale zobaczył aż nadto.

Nagła ociężałość powstrzymała go przed przestąpieniem progu. Bierność. Wyzucie z myśli. I uczuć. Nic nie trzeba robić.

Moment zawieszenia.

I gorące pragnienie, żeby pałać się w pokoju świeca i rzucane przez nią cienie, które rozkołysał na ścianie powiew z korytarza, okazały się fatamorganą. Żeby tego nie widział.

Ręka na jego ramieniu pozbawiła go możliwości ucieczki i sprowadziła na ziemię. Odwrócił głowę. Miał przed sobą zasmuconą twarz doktora Sahlstedta. Nienawistna ręka popchnęła go naprzód.

Starannie wysprzątnany pokój. Zostało w nim tylko łóżko, a na nim Anna owinięta białym prześcieradłem. Sondy i rurki zniknęły, aparaturę przeniesiono do innych pacjentów, tych, którzy nadal jej potrzebowali.

Doktor Sahlstedt podszedł do łóżka.

– O czwartej miała kolejny zator.

O czwartej.

O czwartej spał w ramionach Lindy.

– Nic nie mogliśmy zrobić.

Leżał nagi, pożądanie, które tłumił z myślą o Annie, ofiarował innej kobiecie.

Usiadł na krawędzi łóżka. Nie był w stanie jej dotknąć. Jego ręce – niepodważalny dowód.

– Może chciałbyś zostać sam?

Nie odpowiedział. Usłyszał kroki doktora Sahlstedta i trzask zamykanych drzwi.

Jej dłonie skrzyżowane na piersiach. Lewa, podobna do szponu, kurczowo zaciśnięta na prawej. Na szyi gazik przykrywający otwór po rurce respiratora.

Zostawił ją samą tylko na jeden wieczór i wykorzystała tę szansę. Na pewno zrozumiała, czuła, że jest z inną, i wymierzyła mu karę. Przez dwa lata i pięć miesięcy czekała na odpowiedni moment, kiedy jej zemsta najbardziej go zaboli. Opuściła go na zawsze, starannie wybierając najwłaściwszą po temu okazję.

Nigdy mu nie wybaczy. Na tym polegała jej kara. Miał żyć ze świadomością, że nigdy mu nie wybaczyła tego, co zrobił.

Wstał i popatrzył na ciało owinięte prześcieradłem. Tyle czasu poświęcił na zaskarbienie sobie jej miłości. I co dostał w zamian? Zdradziła go.

Mógłby przysiąc, że na jej wargach błąka się uśmiech. Myślała, że jest górą, że się zemściła. Jakby wszystkie jego starania nie wystarczyły na odkupienie winy.

– Nie potrzebuję cię. Słyszysz, dziwko?! Poznałem prawdziwą kobietę, która kocha mnie takim, jaki jestem, inaczej niż ty... Dla ciebie miłość to rozrywka, można się w nią pobawić, dopóki się nie trafi coś przyjemniejszego.

Wypluwał to z siebie, ogarnięty nagłym uczuciem pulsującego gniewu. Żeby zareagowała i zrozumiała, że nie ma już nad nim władzy, że poniosła porażkę.

Drzwi się otworzyły. Odwrócił się. Doktor Sahlstedt w towarzystwie psychologiki. Stanęli w progu i patrzyli na niego wyczekująco.

– Jak się czujesz?

Głos kobiety o świdrującym spojrzeniu. Miała na sobie ten sam co wczoraj czerwony sweter i te same idiotyczne plastikowe paciorki. Trzy neonowe flamastry w kieszonce na piersi nie wywarły na nim najmniejszego wrażenia.

Uśmiechnął się do niej.

– Wiesz co? W życiu nie widziałem brzydszych koralu.

Doktor Sahlstedt wytrzeszczył oczy. Yvonne Palmgren nie dała się wyprowadzić z równowagi. Zrobiła kilka kroków i stanęła przy nogach łóżka.

– Bardzo ci współczuję.

Znowu się uśmiechnął.

– Czyżby?

Zdmuchnął świecę palącą się na stoliku.

– Już mówiłem, że jej brat mieszka w Australii, nie wiem gdzie, i nie mam pojęcia, czy ją oplakuje. Tak czy owak, do tej pory się nie pojawił. Innych krewnych nie znam.

Doktor Sahlstedt znowu położył mu dłoń na ramieniu.

– Rozumiemy, Jonas, że to dla ciebie szok, ale...

Odsunął się, nie chciał, żeby go ktokolwiek dotykał.

– Możecie z nią zrobić, co wam się podoba. Mnie nic do tego.

Doktor i psycholożka wymienili spojrzenia.

– Jonas, musimy...

– Ja nic nie muszę. Sami chcieliście, żebym zaczął myśleć o sobie. Proszę bardzo, myślę. Wskazał ręką łóżko, nie patrząc na Annę.

– Róbcie, kurna, co chcecie.

Ruszył do drzwi. Miał wrażenie, że się unosi. Jakby nie dotykał stopami linoleum.

– Jonas!

Nie zatrzymają go. Ani oni, ani nikt inny. Wyjdzie stąd i nigdy nie wróci. Wymaże z pamięci wszystkie minuty, godziny, dni i miesiące, które strawił na niezaspokojonej tęsknocie.

Za drzwiami szpitala czekało prawdziwe życie.

Swoją wyrafinowaną zemstą osiągnęła tylko jedno: zwróciła mu wolność. Dług został spłacony.

Oko za oko, ząb za ząb.

Zdrada za zdradę.

Nareszcie bez zobowiązań.

Teraz należał wyłącznie do Niej.

Wystarczy wrócić do domu i czekać na Jej telefon.

SPAŁA MOŻE GODZINĘ, kiedy włączył się radiowy budzik. Resztę przeleżała w półśnie, coś jej nie pozwalało na głęboki sen, musiała czuwać. We śnie byłaby bezbronna.

Wyciągnęła rękę, wyłączyła budzik, wstała i włożyła podomkę. Leżał na swojej połowie łóżka. Nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Nie wiedziała, czy śpi, czy nie. Niechęć, którą do niego czuła, rozbudziła ją na dobre. Wszystkie emocje skierowane do wewnątrz, w ciemność. Zmęczenie jej nie dosięgnie.

Nic jej nie dosięgnie.

Pochyliła się, ostrożnie podniosła śpiącego Axela, wyszła z nim z sypialni i zamknęła drzwi.

Usiadła na kanapie w salonie i patrzyła na synka. Niewinna, czysta buzia. Przymknęła oczy, usiłując stłumić ból, który odczuwała w jego obecności. On jeden odbierał jej siłę, ale teraz nie może sobie pozwolić na chwile słabości. Musi się jakoś bronić przed uczuciami. Musi się od nich odgrodzić. Gdyby im uległa, przegrałaby, stałaby się ofiarą, godną pogardy mamą biednego Axela, która przestała panować nad swoim życiem. Kiedyś, w przyszłości, Axel zrozumie, że robi to wszystko dla niego. Że w przeciwieństwie do jego ojca wzięła na siebie odpowiedzialność, by go chronić.

– Axel, obudź się. Idziemy do przedszkola.

Trochę się spóźnili. Tak jak to zaplanowała. Wszystkie dzieci siedziały już w sali zabaw i czekały na zbiórkę, wszyscy rodzice zdążyli się już porozjeżdżać do swoich zajęć. Kiedy Axel powiesił kurtkę na wieszaku, z kuchni wyszła Linda z miską owoców w dłoniach.

– Cześć, Axel!

– Cześć!

Przelotnie się do niej uśmiechnęła i znów spojrzała na Axela.

– Chodź, Axel, za chwilę zbiórka.

Był w niej spokój. Nienawiść bliska euforii. Maksymalne skupienie. Ona niczemu nie była winna. Nic by się nie stało, gdyby jej do tego nie zmusili. Dziwne, jak cudze kolczyki w kabinie prysznicowej potrafią wyostrzyć zmysły.

Słowa jak brzytwy.

– Masz chwilkę, Linda? Chcę ci o czymś powiedzieć.

Zobaczyła przebłysk lęku w jej oczach. Napawała się swoją władzą.

– Tak. Oczywiście.

– Axel, wejdź na salę i usiądź, potem się z tobą pożegnam.

Poszedł od razu. Może wyczuł jej stanowczość. Odwróciła się do Lindy i przyglądała się jej bez słowa, świadoma, że swoim milczeniem przyprawia ją o niepokój. Linda zastygła w bezruchu. Miska lekko drżała w jej dłoniach.

– Hm, chodzi o to... cóż, niełatwo mi o tym mówić, ale... nie mam wyjścia ze względu na Axela.

Umilkła, upajając się własną przewagą.

– Chodzi o to, że... Henrik i ja mamy pewne kłopoty... uznałam, że powinnaś o tym wiedzieć... Nie wiem, w jakim stopniu Axel zdaje sobie z tego sprawę, ale... W każdym razie bardzo się do ciebie garnię i przez jakiś czas, zanim uda nam się wszystko powyjaśnić, może cię jeszcze bardziej potrzebować...

Linda błędniała wzrokiem po ścianach w nadziei, że na czymś go zatrzyma.

– Aha.

„Aha”? Czy to nie z tobą tak cholernie dobrze się rozmawia?

– Mówię o tym wyłącznie ze względu na Axela.

– Oczywiście. Jasne.

Stały bez ruchu. Linda najwyraźniej marzyła o tym, żeby się ulotnić. Może to ich połączyło? Wręcz nieprawdopodobne tchórzostwo i chęć ucieczki od wszystkiego, co mogłoby przypominać rozmowę.

Przytrzymała ją spojrzeniem.

– Masz ładny sweterek.

Popatrzyła na sweter, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu.

– Dziękuję.

Tak, Linduniu. Teraz będziesz się miała nad czym zastanawiać.

– Powiesz Axelowi, że mu pomacham na do widzenia przez szybę?

– Oczywiście.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

Uśmiechnęła się i poufale położyła dłoń na ramieniu Lindy.

– Ulżyło mi, że mogłam ci o tym powiedzieć. Na pewno wszystko się poukłada. Tak to już bywa w małżeństwach, że czasem jest lepiej, a czasem gorzej.

Uśmiechnęła się. Być może Linda usiłowała zrobić to samo.

– Odbierzemy go jak zwykle o czwartej.

Przytrzymała dłoń trochę za długo, po czym się okręciła na pięcie i wyszła.

Kiedy wróciła do domu, jeszcze się nie obudził. Drzwi do sypialni były zamknięte. Weszła do kuchni i nastawiła wodę na kawę. Potem zadzwoniła do pracy z komórki. Złapała grype, lekarz wypisał jej zwolnienie, byłoby dobrze, gdyby na jakiś czas Hakan przejął jej obowiązki.

Wyjęła tacę z rozkładanymi nóżkami, którą dostali w prezencie ślubnym od Cissi i Janne. Ciągle była w oryginalnym opakowaniu, użyli jej chyba tylko raz przy okazji urodzin któregoś z nich dwojga.

Nigdy dotąd nie myślała równie jasno. Żadnych wahań ani wątpliwości. Powodowała nią tylko jedna siła, która wszystko inne spychała na bok, uzasadniała każde jej posunięcie, każdą myśl.

Pomału. Bez pośpiechu. Chodziło o tu i teraz. Przyszłość, o jakiej marzyła, nie istniała. Odebrał jej przyszłość.

Teraz musi zadbać o to, żeby jego pozbawić tej przyszłości, o której marzył.

I żeby się w ogóle nie połapał, o co chodzi.

Nakryła tacę i przystanęła przed drzwiami sypialni. Kilka razy uśmiechnęła się na próbę, lekko, nie może przesadzać. Musi się zachowywać jak ta Eva, którą znał jeszcze dwadzieścia godzin temu, inaczej nabrałby jakichś podejrzeń.

Nacisnęła klamkę i stopą pchnęła drzwi. Już się obudził i uniósł na łokciu.

– Dzień dobry.

Nie odpowiedział.

Nie słyszałeś, parszywa świnió, że powiedziałam „dzień dobry”?

Gapił się na nią, jakby trzymała w rękach nie tacę, tylko świeżo naostrzoną siekiere.

– Co to jest?

Zrobiła krok naprzód.

– Śniadanie do łóżka.

Podeszła do niego, odmawiając sobie przyjemności chluśnięcia mu w twarz gorącą kawą. Usiadł. Ostrożnie postawiła mu tacę na nogach.

– Nie obawiaj się, nie zamierzam cię uwieść. Chcę tylko chwilę porozmawiać.

Uśmiechnęła się w głębi swoich ciemności, świadoma, jakim to jest dla niego zagrożeniem.

Przycupnęła w nogach łóżka, najdalej od niego, jak tylko mogła.

Siedział w bezruchu, przyszpilony tacą.

– Jak zauważyłeś, wczoraj wieczorem nie było mnie w domu.

– Tak. Powinnaś mnie o tym uprzedzić.

Przełknęła ślinę. Nie da się sprowokować. Nowa Eva jest wspaniałym, dobrym człowiekiem, który rozumie, że musiało go to zaniepokoić.

– Głupio zrobiłam, przepraszam, ale musiałam się trochę przewietrzyć.

Nie popuścił. Skorzystał z okazji, żeby ulżyć swoim wyrzutom sumienia.

– Axel się martwił i pytał, gdzie jesteś.

Zacisnęła dłoń i skupiła się na bólu, kiedy paznokcie wbiły się w skórę.

Jeśli chcesz porozmawiać o winie, proszę bardzo. O tym, kto wyrządza Axelowi większą krzywdę.

– Chodziłam przez całą noc.

Spuściła wzrok i przesunęła palcami po prześcieradle w niebieską kratkę.

– Rozmyślałam o tym, co się u nas w ostatnim czasie działo, jacy byliśmy wobec siebie.

Przyznaję, że w połowie przyczyniłam się do obecnej sytuacji.

Spojrzała na niego, ale nie potrafiła odczytać reakcji. Kamienna twarz. Nastawił się na walkę i nie wiedział, jak się zachować, kiedy się przed nim rozpląszczyła.

Znów uśmiechnęła się w głębi swoich ciemności.

– Chciałabym cię przeprosić za to, że tak się rozzłościłam z powodu tej Marii od Widmana. Przetrawiłam to, przemyślałam i bardzo się cieszę, że masz kogoś, z kim możesz porozmawiać. Jeśli jest taka mądra, jak mówisz, z pewnością pomoże nam przez to wszystko przejść.

Wyraz jego twarzy zmusił ją do spuszczenia wzroku. Odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł jej uśmiechu.

– Wiem, że nie czujesz się najlepiej, sam mi zresztą powiedziałeś, że nie jest już fajnie.

Spojrzała na niego.

– A może byś na jakiś czas wyjechał? Zastanowiłbyś się, czego naprawdę chcesz, i jak to sobie wyobrażasz. Zajmę się domem. Najważniejsze, żebyś znowu dobrze się poczuł.

Zamurowało go.

No i co, Henriku, troszkę się to pokomplikowało, prawda?

Wstała.

– Chcę, żebyś wiedział, że możesz na mnie liczyć. Zawsze mogłeś, nawet jeśli czasami nie potrafiłam tego okazać. Ale zrobię wszystko, żeby się poprawić. Jestem przy tobie i zawsze będę.

Wyglądał tak, jakby mu się zbierało na mdłości. Uda przyklejone do tacy, wylało się trochę kawy, wpłynęła pod talerz z kanapkami.

Jakim cudem w ogóle się z nim zadała? Żałosny cykor! Aż się prosiło, żeby mu przyłożyć.

Podnieś się, do cholery, i zdobądź na odpowiedzialność za to, co robisz!

Wycofała się. Musi stąd wyjść, zanim się zdemaskuje.

Zobaczyła, jak odstawia tacę, i opuściła sypialnię. Zeszła po schodach i natychmiast ruszyła do szafy z bronią.

KIEDY WYSZEDŁ, pod wycieraczką nie było mandatu. Niespecjalnie się zdziwił, uznał to raczej za coś oczywistego. Drzwi wyjściowe rozsunęły się przed nim po raz ostatni, ale tym razem nie otwierały się na lęk, samotność i tęsknotę za tym, kiedy znowu zostanie tu wpuszczony. Tym razem otworzyły się z szacunkiem, życząc mu szczęścia na nowej drodze życia.

Tak, teraz wszystko miało się dopiero zacząć. Jego dotychczasowe przejścia stanowiły jedynie próbę, żeby mógł zasłużyć na to, co go czekało. Wybaczy życiu doznane krzywdy, jedną po drugiej. Dzięki Niej rachunki zostaną wyrównane.

Ostatni raz skręcił w Solnavagen i zjechał na prawo, na Essingeleden. Nie były to godziny szczytu, więc podróż do domu zajęła mu osiemnaście minut. Jak zwykle.

Jak zwykle mu zajmowała. Czas przeszły.

Na Storsjovagen zatrzymał się pod klatką, zgasił silnik, wysiadł i otworzył bagażnik. Miał dzisiaj dużo pracy, im szybciej zacznie, tym lepiej.

Wziął z piwnicy cztery kartony i pojechał windą do atelier. Otworzył drzwi. Zalatywało stęchlizną, ale ani myślał wietrzyć. Dwa kartony wyścielił gazetami. Hibiskus zgubił dwa różowe kwiaty, ostatni, który został, skurczył się i wyglądał jak pomarszczony flak. Wrzucił go do kartonu razem z doniczką. Przez dwa lata i pięć miesięcy troszczył się o wszystkie jej rośliny, ale teraz koniec z tym.

Już nie odpowiada za ich życie.

Kartony wypełnione ziemią były cięższe, niż przypuszczał, musiał je ciągnąć do windy. Potem rozejrzał się po raz ostatni, upewnił, że spakował wszystko, co żywe, zamknął drzwi na obydwie zamki i wsunął klucze do atelier przez otwór na listy.

Nigdy więcej.

Poszedł do siebie.

Niektóre ramy nie mieściły się w kartonach, więc je porozbijał młotkiem. Kiedy na ścianach nic już nie wisiało, mieszkanie sprawiało wrażenie nagiego. On też będzie nagi i bez skazy. Pozbędzie się wszystkich myśli i wspomnień, oczyści zakamarki, żeby zrobić miejsce dla

miłości, którą znalazł.

Przyjmie Ją czysty i niewinny. Będzie Jej godny.

Otworzył szafę, wyjął sukienki Anny, które swego czasu przyniósł z atelier, i wcisnął je między obrazy. Choć jej zapach dawno wywietrzał, dotrzymywały mu towarzystwa, kiedy zbyt mocno doskwierała mu samotność.

Teraz już ich nie potrzebował.

Nigdy więcej.

Jeden karton postawił na przednim siedzeniu, bo nigdzie indziej nie było już miejsca. Zegarek na desce rozdzielczej wskazywał wpół do dwunastej. Za wcześnie. Musi poczekać do wieczora, żeby nie wzbudzać nadmiernej uwagi. Przez ostatni odcinek będzie musiał nieść kartony, bo można dojechać tylko do klubu żeglarskiego. To zajmie trochę czasu. Wolałby wszystko załatwić na pomoście, wiedział jednak, że to nie wchodzi w grę. Co innego na brzegu. Z alejki nikt go nie zobaczy. Ogień z pewnością zauważą mieszkańcy Söder. Ale kto mu zabroni rozpaścić ognisko? Poza tym musi to zrobić jak najbliżej pomostu.

Jednorazowy rytuał oczyszczenia.

*

Tamtego wrześniowego dnia dwa lata i pięć miesięcy temu deszcz padał od tygodnia, ale na dwie godziny przed spotkaniem niebo pojaśniało, stało się błękitne. Starannie spakował koszyk. Żeby wszystko wypadło doskonale, kupił w Konsumie plastikowe szampanki.

Jak zwykle się spóźniła, dokładnie dwadzieścia sześć minut, ale chciała dokończyć obraz, który właśnie malowała. Właściwie nie miało to większego znaczenia. Czekał cały rok, mógł więc poczekać jeszcze dwadzieścia sześć minut.

Przykrył koszyk kraciatą kuchenną ściereczką. Kiedy szli nad Arstaviken, zadawała mu pytania, co tam ma, mówiła bez przerwy. Trochę mu to przeszkadzało, że nie rozumie powagi chwili. Wspomniała o galerii, w której być może wystawi swoje obrazy, i o tym, jaki miły jest jej właściciel. Cała ta paplanina popsowała mu humor. Nie był w stanie znieść tego, że spotyka się z

innymi ludźmi poza jego kontrolą. Chciał wiedzieć o niej wszystko: co robi, z kim się widuje i jak się wtedy zachowuje. Kilka tygodni wcześniej zdobył się na odwagę i powiedział jej o tym, dając świadectwo swojej bezgranicznej miłości. Musiała go chyba źle zrozumieć, bo odniósł wrażenie, że się od niego odsunęła, już nie mogła jeść z nim lunchów, któregoś dnia nie otworzyła mu drzwi, udawała, że nie ma jej w domu, choć dobrze wiedział, że jest.

Teraz zadba o to, żeby wszystko się dobrze ułożyło.

Myślał, że usiądą na ławce koło klubu żeglarskiego, ale ona wybrała pomost, kiedy zobaczyła, że furtki są otwarte. Minęli kilka łodzi, które nadal czekały na wyciągnięcie z wody przed nastaniem zimy. Doszli do końca pomostu. Postawił koszyk na betonie. Ławka byłaby lepsza. Anna zatrzymała się obok niego i patrzyła na wodę. Spod zapinki wysnuł się kosmyk ciemnych włosów i ułożył na policzku. Oparł się pokusie, żeby go odgarnąć, żeby dotknąć jej twarzy.

– Boże, jak pięknie. Spójrz na szpital na Söder.

Powędrował wzrokiem za jej palcem wskazującym. W wielkim białym budynku słońce rozżarzyło okna, jakby ktoś porozpalał w środku ogniska.

– Szkoda, że nie zabrałam szkicownika.

Kucnął, zdjął ściereczkę z koszyka, rozścielił ją na betonie i wyjął szampanki.

– Oj! – Uśmiechnęła się zdumiona. – Co za uczta!

Zdenerwował się, zaczął żałować swojej decyzji. Anna wydawała się nieobecna. Czułby się znacznie lepiej, gdyby wyszła mu naprzeciw, zechciała pomóc. Wyjął sałatkę ziemniaczaną i kurczaka z rusztu, sięgnął po musujące wino i wstał.

Jej uśmiech. Musi jej dotknąć.

– Co świętujemy?

Uśmiechnął się, jeszcze nie zdobył się na odpowiedź.

– Wydarzyło się coś fajnego?

Nareszcie popatrzyła na niego z niekłamaną ciekawością, po raz pierwszy od kilku tygodni skupił na sobie całą jej uwagę. Nareszcie wróciła, była przy nim, tam, gdzie zawsze powinna być.

Z głębokim przekonaniem wyciągnął ku niej kieliszek.

– Wyjdiesz za mnie?

Od miesięcy o tym fantazjował. Jej piękną twarz rozpromieni uśmiech, oczy zwiężą się w szparki, podejdzie do niego, blisko, bardzo blisko, i pozwoli się pocałować, dotknąć. Ponieważ miała niełatwe życie, zrozumie, że będzie ją chronił, nigdy jej nie opuści, nigdy nie będzie musiała się bać.

Zamknęła oczy.

Robiąc to, odcięła się od niego.

Powrócił lęk, przed którym go od roku chroniła. Spłynął falą wściekłości.

Otworzyła oczy.

– Musimy porozmawiać, Jonas.

Wzięła od niego kieliszek i postawiła na pomoście.

– Usiądźmy.

Nie był w stanie się poruszyć.

– Siadaj.

Delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu, podprowadziła do krawędzi pomostu i skłoniła, żeby usiadł. Wpatrywała się w wodę.

– Bardzo cię lubię, Jonas, naprawdę, ale to, co mi powiedziałeś kilka tygodni temu, przeraziło mnie. Zdałam sobie sprawę, że być może opacznie wszystko zrozumiałeś.

„Nie chcę, żebyś tu mieszkał”.

– Próbowałam ci wyjaśnić... cóż, to moja wina, nie miałam odwagi... nie chciałam cię martwić. Przyjaźń z tobą jest dla mnie bardzo ważna, zależy mi na niej...

„Nie chcę, żebyś tu mieszkał”.

– Wspomniałam ci o właścicielu galerii, ma na imię Martin, zamierzamy... on i ja zamierzamy... Do diabła!

Odwróciła wzrok. Chwilę później odniósł wrażenie, że czuje na ramieniu jej dłoń, ale może tylko mu się zdawało.

– Przykro mi, że nie powiedziałam ci o tym wcześniej. Nie miałam pojęcia, co czujesz, rozumiałam to dopiero wtedy, kiedy wyraziłeś życzenie, żebym się z nikim nie spotykała sama, bez ciebie. Co do Martina, nie będę ukrywać, że go kocham. W każdym razie nigdy dotąd tak się nie czułam.

Popatrzył na swoje ramię. Tak, jej wiarołomna dłoń rzeczywiście tam była. Dotykała go.

– Przepraszam, Jonas, ale...

Wszystko zbiałało.

W następnej sekundzie była w wodzie. Jej twarz na powierzchni, zła i zdumiona.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! Zwariowałaś?!

Rozejrzał się. Obok leżało wiosło z połową łopatką. Chwyła się pomostu, odgiął jej palce, musiały się poddać. Kiedy głowa znów pojawiła się na powierzchni, wepchnął ją wiosłem pod wodę. Po chwili zniknęły jej zdradzieckie ręce, którymi tak gorączkowo wymachiwała. Odpłynęła, żeby nie mógł jej dosięgnąć.

Otuliła go woda. Nie czuł chłodu. Zanurzył jej głowę. Broniąc się przed jej dłońmi, oplótł ją nogami, żeby zyskać dodatkową przewagę. Trwało to może dziesięć minut, czas nie istniał, istniało jedynie uczucie, że powoli przestaje się opierać, podporządkowuje jego woli, daje za wygraną.

I nagle do jego świadomości dotarł czyjś głos.

– Halo!!! Halo!!! Potrzebuje pan pomocy?!

POCZEKAŁA DO CZASU, KIEDY będzie brał prysznic. Ledwie usłyszała odgłos zasuwanej kabiny, weszła do gabinetu i skopiowała mejle na faksie. Jeszcze nie wiedziała, który najlepiej się nada, przeczyta je później w ciszy i spokoju, kiedy będzie myślał, że pojechała do firmy.

Na stole w kuchni zostawiła kartkę: „Wychodzę, mogę dzisiaj odebrać Axela, żeby nic cię nie odrywało od pracy”, oryginały włożyła z powrotem do szafy na broń, wszystkie potrzebne papiery schowała do teczki, ubrała się i opuściła dom.

On ciągle był pod prysznicem.

Na chybił trafił skierowała się na Varmdö, skręciła w boczną drogę na Gustavsberg i zatrzymała się w zatoczce.

Kochany!

W każdej minucie, w każdym momencie jestem tam, gdzie Ty. Uszczęśliwia mnie sama świadomość, że istniejesz. Żyję dla tych krótkich chwil, które spędzamy razem. Dobrze wiem, że źle robimy, że nie powinniśmy czuć tego, co czujemy, ale jak miałabym powiedzieć „nie”? Mnóstwo razy próbowałam o Tobie zapomnieć, wystarczyło jednak, żebyś przede mną stanął, i nie mogłam. Gdyby wszystko wyszło na jaw, przypuszczalnie straciłabym pracę, Ty – rodzinę, powstałby niesamowity chaos. Mimo to nie potrafię przestać Cię kochać. W tej samej sekundzie, w której modłę się, żeby to wszystko nigdy się nie stało, ogarnia mnie śmiertelne przerażenie, że moja modlitwa będzie wysłuchana. Zdaję sobie sprawę, że jestem gotowa wszystko stracić, bylebym tylko mogła być z Tobą.

Kocham Cię, Twoja L.

Nudności nasilały się z każdym przeczytanym słowem. W jej ciele zagnieździł się pasożyt, którego całą sobą chciała zwymiotować, przenicować się na wylot, byle się go pozbyć. Wtargnął w nią, korzystając z chwili nieuwagi, wziął w posiadanie jej organizm, zatrzał rodzinę, ale według prawa nie podlegało to żadnej karze. W kodeksie nie było choćby najmniejszej wzmianki pozwalającej na stosowną kwalifikację popełnionego przestępstwa. Ta kobieta zniszczyła rodzinę, zwróciła przeciwko sobie rodziców dziecka, krzywdy, które wyrządziła, są niewybaczalne i niepowetowane.

Pobieżnie przejrzała drugi mejl i na tym poprzestała. Nie była w stanie kontynuować lektury. Słowa, które trzymała w dłoniach, zużyły wszystek tlen w samochodzie, nie miała czym oddychać. Cisnęła kartki na sąsiedni fotel i wysiadła, żeby zaczerpnąć powietrza.

Ukłucia w lewym ramieniu.

Oparła się na masce silnika i zamknęła oczy. Z Gustavbergshallet ktoś nadjeżdżał. Wyprostowała się. Tylko tego brakowało, żeby się zatrzymał i zapytał, jak się czuje. Albo żeby w ogóle ją zobaczył.

Kiedy samochód przejechał, spojrzała na mejle, które rzuciła na siedzenie. Nienawidziła ich, nienawidziła każdego czarnego słowa odcinającego się na tle białego papieru. Nienawidziła tego, że i ona używała tych samych liter, że na wieki wieków jest skazana na posługiwanie się tym samym alfabetem.

W głębi swoich ciemności dziwiła się, że Henrikowi udało się wzbudzić w tej kobiecie taką namiętność.

Dlaczego właśnie on?

Co tamta w nim widzi?

Czy ona sama kiedykolwiek tak kochała? Może na początku... w każdym razie niczego podobnego nie pamiętała. Kiedyś, kiedy wszystko wyglądało inaczej, postanowili wspólnie przejść przez życie i żeby przypieczętować tę decyzję, wydali na świat dziecko. Dozgonna odpowiedzialność. Ale teraz wszystko miało runąć, koniec z zażyłością, byle tylko mógł się pozbyć swędzenia w gaciach i pieprzyć z opiekunką Axela. I za nic nie odpowiadać.

Parszywa świnia.

Znowu ogarnął ją gniew.

Ukłucia w lewym ramieniu ustały. Wróciła stanowczość.

Wsiadła do samochodu i odszukała pierwszy mejl.

Kto by pomyślał, że za tchórzliwym uśmiechem, który ją zwykle witał każdego ranka, kryje się poetka. Musiała jednak przyznać, że mejl był wspaniały, nie wymagał żadnych korekt. Bardzo dobrze, że jest „gotowa wszystko stracić”. Tak się właśnie stanie.

Modlitwa Linduni będzie wysłuchana.

Spojrzeła na zegarek. Kwadrans po dziesiątej. Powinna się zbierać. O tej porze na pewno już pojechali na wycieczkę do lasu, gdzie zjedzą lunch.

Włączyła silnik, zawróciła i pojechała do przedszkola.

Zaparkowała przed ICA [Nazwa sieci sklepów spożywczych] i ostatni odcinek przebyła pieszo. Nikt nie powinien zobaczyć jej samochodu w pobliżu przedszkola. Ani samochodu, ani jej. Plac zabaw ział pustką. Wszędzie panował bezruch, tylko opony kołysały się lekko na łańcuchach. Zastanawiała się, czy wszystkie grupy pojechały na wycieczkę. Tak byłoby najlepiej, oczywiście pod warunkiem, że jakoś się tam dostanie.

Od ulicy oddział Axela był zamknięty. Okrzyła róg budynku, minęła zjeżdżalnię i od razu zauważyła uchylone drzwi do kuchni, w których stała niebieska plastikowa skrzynka. Może Ines przygotowuje podwieczorek? Podeszła do drzwi i nasłuchiwała. Włączone radio, dźwięki muzyki, nic więcej.

Nie może tu sterczeć i się wahać, ktoś mógłby ją mimo wszystko zobaczyć z okna, musi się zachowywać tak, jakby jej obecność była czymś absolutnie oczywistym, ot, matka przyszła do syna za dwadzieścia pięć jedenasta w piątkowe przedpołudnie. Zresztą gdyby ktoś ją zaczepił, bez problemu znalazłaby sensowne wytłumaczenie.

Otworzyła drzwi. W kuchni nikogo nie było. Pedantyczny porządek zakłócały jedynie trzy bochenki w folii i paczka marlboro light na stalowym blacie. Odgłos spuszczonej wody ujawnił miejsce pobytu Ines. Pospieszenie ruszyła korytarzem do biura Kerstin. Nigdzie żywej duszy. Przemknęła obok pokoju dla personelu i oddziału maluchów i już była w biurze. Ostrożnie zamknęła drzwi. Gdyby ktoś tu nieoczekiwanie wszedł, zyska kilka sekund. Wpadła, żeby zostawić wiadomość dla Kerstin. I ten ewentualny ktoś właśnie to by zobaczył.

Podeszła do biurka.

Nie była ekspertem od komputerów, ale z tym komunalnym egzemplarzem powinna sobie poradzić. Postawiła teczkę na podłodze, wcisnęła guzik i usiadła na krześle. Na wprost wisiała tablica ogłoszeń z grupowymi zdjęciami czterech oddziałów. Sześćdziesięcioro dzieci i ich opiekunowie. Axel w pierwszym rzędzie, z nogami na krzyż, tuż za nim żmija, która odebrała mu bezpieczne dzieciństwo. Podniosła się, pochyliła nad biurkiem i lustrowała wroga. Długie blond włosy. I ten cholerny uśmiezek. Niedługo zniknie z jej twarzyczki raz na zawsze.

Na monitorze pojawiło się okienko. Najpierw musiała podać imię i nazwisko. Wpisała: „Linda Persson”. Potem komputer zażądał hasła. Zwykle były trzy podejścia, przynajmniej u niej w firmie. „Henrik”. Nie. „Sprawdź hasło”. „Axel”. Znowu źle. „Zdzira”. „Skontaktuj się z konsultantem”.

Popatrzyła na tablicę ogłoszeń. Powinni mieć ten numer gdzieś pod ręką, żeby nie wertować książki ze służbowymi telefonami. A może znali go na pamięć? Podniosła słuchawkę i wybrała zero.

– Centrala.

– Dzień dobry, mówi Kerstin Evertsson z przedszkola Stok. Zapomniałam numeru do serwisu komputerowego.

– Czterdzieści jedenaście. Połączyć panią?

– Nie, dziękuję.

Nacisnęła widełki. Wołała zrobić to sama, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

– Serwis, słucham.

– Dzień dobry, mówi Linda Persson z przedszkola Stok. Mamy problem z komputerem, nie możemy otworzyć poczty. Coś jest nie tak z hasłami.

– Hm, dziwne. Proszę powtórzyć nazwisko.

– Persson. Linda Persson.

W słuchawce zaległa cisza.

– Czy mogę oddzwonić?

Zawahala się. A jeśli Ines usłyszy dzwonek w kuchni?

– Oczywiście, ale trochę mi się spieszy.

– Zadzwoń za minutę.

Nie miała wyboru.

– Okej.

Odłożyła słuchawkę, ale natychmiast ją podniosła i przycisnęła widełki palcem. Im krótszy dzwonek, tym lepiej.

Sekundy wlekły się niemiłosiernie.

Nerwy pochłaniały zbyt dużo energii. Jak długo sobie poradzi bez snu? Czyżby miała pecha i trafiła na serwisanta, który zna Lindę i od razu się zorientował, że to nie ona?

Rozbrzmiał dzwonek.

– Przedszkole Stok, Linda Persson.

– Serwis komputerowy. Coś tam wyczyściłem i już nie powinno być żadnych problemów. Proszę wpisać nowe hasło i trzy razy je potwierdzić w okienkach dialogowych, które się będą kolejno wyświetlać. Okej?

– Znakomicie. Dziękuję za pomoc.

– Nie ma za co. Od tego jesteśmy.

Jasne.

Odłożyła słuchawkę i próbowała się skupić.

Nowe hasło Lindy. To nie było trudne.

Uśmiechnęła się do siebie, wpisała hasło, po czym zgodnie z instrukcjami trzy razy je potwierdziła.

I nareszcie otworzyła pocztę.

Przejrzała zawartość skrzynki odbiorczej. Nie znalazła mejla od Henrika. W wysłanych też nic. Albo osobiście przekazywali sobie te pieprzone liściki, albo korzystała z innego adresu, kiedy uwodziła ojców przedszkolaków. Pewnie się bała, że straci pracę.

Ha!

Kliknęła „Nowa wiadomość” i wyjęła z teczki mejl Lindy i listę z adresami kolegów i koleżanek Axela. Przepisanie mejla zajęło jej nie więcej niż minutę. Potem zaczęła przeglądać adresy. Tata Simona był niczego sobie. I tata Jakoba – może jego małżonka przestanie się tak angażować w planowanie tego cholernego obozu.

Kliknęła „Wyślij” i załatwione.

Tak, Linda. Z przyjemnością popatrzymy, jak się będziesz z tego tłumaczyć.

Wyłączyła komputer, włożyła papiery do teczki i właśnie miała wstać, kiedy na korytarzu usłyszała kroki. Wstrzymała oddech. W następnej sekundzie opadła klamka. Rozejrzała się. Żadnej kryjówki. Brzęk kluczy. Bez namysłu zsunęła się z krzesła pod biurko. Drzwi się otworzyły. Ujrzała dwie stopy w sandałach. Były coraz bliżej. Jakby to jej miało w czymś pomóc, zacisnęła powieki. Przynajmniej nie zobaczy wyrazu twarzy Ines, kiedy ta ją odkryje. Wszystko, tylko nie to!

Szelest papierów na blacie, nad jej głową. Czy o niczym nie zapomniała? A jeśli coś zostawiła? A jeśli Ines będzie chciała wyrzucić coś do kosza, który stał tuż obok niej? Nie miała kompletnie nic na swoje usprawiedliwienie. Dlaczego się ukryła? Przecież zamierzała udawać, że zostawia wiadomość dla Kerstin. Jeśli Ines ją zobaczy, to koniec. Jej zemsta wyjdzie na jaw, kiedy tylko adresaci przeczytają mejle. Boże, co ona narobiła! Nieoczekiwany dźwięk zmusił ją do otworzenia oczu. Przeraziła się. Nogi Ines były zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niej. I znowu ten sam dźwięk, tym razem dłuższy. Mózg odmawiał interpretacji tego, co słyszy, może

taki sygnał dźwiękowy rozlega się na sekundę przed objawieniem światu jej marności. Szybkie kroki. Mózg się odblokował. Ktoś dzwonił do drzwi wejściowych. Ledwie Ines zniknęła, wypęzła spod biurka. Drżały jej kolana. Rzuciła spojrzenie na blat, żeby się upewnić, czy wszystko zabrała, i pobiegła przez oddział Axela do najbliższego wyjścia. Dało o sobie znać zmęczenie, wydawało jej się, że jest zamknięta w szklanej kuli, w innym świecie, odgradzona od czegoś, co kiedyś było jej rzeczywistością. Strach przed przyłapaniem wyczerpał resztki adrenaliny, które trzymały ją na nogach. Musi się przespać. Może w samochodzie? Zaparkuje w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie nikt jej nie znajdzie.

Wsiadła do samochodu i włączyła silnik.

Kilka godzin snu.

Musi się przespać.

Najpierw się prześpi, a potem pojedzie do domu i zorganizuje rodzinie przeuroczy piątkowy wieczór.

LEŻAŁ NAGO NA ŁÓŻKU. Mieszkanie wysprzątane, tylko pościeli nie zmienił. Puste ściany. To, co na nich wisiało jeszcze wczoraj, zniknęło na zawsze. Pozostała tylko kupa tłęcego się popiołu nad Arstaviken. I gdzieś w szpitalu Karolińska leżała Anna, która ani trochę go nie obchodziła. Albo obchodziła tyle samo co trzy lata i pięć miesięcy temu, kiedy nie miał pojęcia o jej istnieniu.

Niedługo i ona zamieni się w popiół.

Ale on żył. Po raz pierwszy żył naprawdę. Jego ciało nie było już jak wróg, z którym ciągle musiał się zmagać, hamować jego zapędy i tłamsić. Wszelkie pragnienia i tęsknoty były dozwolone. Pulsujące w nim pożądanie nie stanowiło zagrożenia, tylko zapowiedź przyszłych rozkoszy.

Położył rękę na szyi i powoli przesuwiał ją w dół. Pierś, brzuch, podbrzusze. Zamknął oczy. Przypominał sobie jej dotyk. Tak go pieściła. Właśnie tak jej dłonie go wyzwoliły.

Dlaczego nie dzwoni?

Telefon stał na podłodze pod kątem prostym do dywanu. Nie wiedział, ile razy na niego patrzył. Przykrył go ręką, jakby aparat mógł mu odpowiedzieć, jak długo ma jeszcze czekać.

Kiedy nareszcie wszystko, czego chciał, było możliwe, jedyne, co mógł zrobić, to czekać. Odczuwał to jak torturę.

Myślał o fantastycznych możliwościach, jakie otwierało ich spotkanie. O wspólnych planach. Tych, które miał wobec Anny i których nie mógł zrealizować. Teraz dostał nową szansę. Zacznie pracować, na pewno bez problemów przyjmą go z powrotem, ale to tylko początek. Nareszcie spełni swoje marzenie i zapisze się na kurs trygonometrii. Zgłosi się tam już w poniedziałek.

Dlaczego nie dzwoni?

Wstał i poszedł do kuchni. W lodówce z rzeczy jadalnych znalazł papkę ryżową. Zgodnie z datą na plastikowym opakowaniu powinien ją zjeść najpóźniej wczoraj. Trudno, nie miał wyjścia. Wycisnął ją do garnka.

Że też nie zapisał jej numeru telefonu. Szczyt głupoty! A jeśli ona nie ma odwagi zadzwonić? A jeśli pomyślała, że nie jest nią zainteresowany, bo zasnął, nie poprosiwszy jej o numer? Cholera. Nawet nie zapytał o nazwisko. Niby co mogła pomyśleć?

To dziwne, że tak mało mówili. Właściwie wiedział, dlaczego. Mieli sobie tyle do powiedzenia, że wybrali milczenie.

Mieli przecież mnóstwo czasu.

A jeśli ona siedzi ze słuchawką w ręku i nie ma śmiałości wybrać jego numeru? Poczł skurcz w żołądku. Cholera, dlaczego nie zapytał?! Zna tylko jej imię. I wie, że nigdy jej nie opuści. Odszukają, nawet gdyby miał przewrócić do góry nogami cały Sztokholm.

Myśl o tym, że nie wie, gdzie ona jest, była nie do zniesienia. Jeśli wkrótce się do niego nie odezwie, wszystko zacznie się od nowa. Na razie jest bezpieczny. Jej dotyk nadal go chronił.

Ale jak długo?

Właśnie włożył do ust pierwszą łyżkę papki, kiedy zadzwonił telefon. Rzucił się do zlewu, wypluł, przepłukał usta i pobiegł do telefonu. Dwa dzwonki.

Wszystko, co przećwiczył, co zamierzał powiedzieć, odpłynęło.

Cztery dzwonki.

– Halo?

– Cześć, Jonas, mówi Yvonne Palmgren ze szpitala Karolińska. Chciałam się dowiedzieć, jak się czujesz.

Milczał. Narastała w nim złość. Nie ma tej kobiecie nic do powiedzenia. Dzwoniła z innego świata, do którego on już nie należy. Tylko Linda może do niego dzwonić, nikt nie ma prawa blokować linii.

Ten pieprzony babsztyl sam go prosił, żeby pomyślał o sobie i poszedł dalej. I tak właśnie zrobił. Nie jest zobowiązany do relacjonowania jej swoich przeżyć, bardzo dokładnie spełnił jej prośbę.

Odłożył słuchawkę.

Cholera. A jeśli Linda zadzwoniła w tym samym momencie i usłyszała, że jest zajęte? Może się nareszcie odważyła, wybrała numer, a tu zajęte.

Przekłeta baba!

Poprawił aparat, który lekko się przesunął i nie stał już pod kątem prostym do krawędzi dywanu, włożył slipy i wrócił do kuchni. Papka rosła mu w ustach, nie był w stanie nic przełknąć.

A jeśli sprawi jej zawód, jeśli nie sprostą jej oczekiwaniom? Bo właściwie co takiego w nim zobaczyła? Dlaczego bez cienia wątpliwości, z absolutną ufnością przysłała do jego mieszkania i oddała mu się bez najmniejszych zahamowań? Zdecydowało o tym przeznaczenie. Oboje znaleźli wszystko, czego w życiu szukali. To się nie stało bez powodu, z pewnością był w

tym sens, że akurat tego wieczoru, pierwszego wieczoru, spotkał właśnie ją, że odważył się pomyśleć o sobie. To był początek. Wiedział to!

Dlaczego nie dzwoni?

Wstał i podszedł do aparatu. Postanowił sprawdzić, czy porządnie odłożył słuchawkę. Już miał ją podnieść, żeby się upewnić, czy rozmowa z psycholożką na pewno została rozłączona, ale zrezygnował. Bo jeśli ona w tym momencie zadzwoni?

Usiadł na krawędzi łóżka.

A jeśli już nigdy więcej jej nie zobaczy? Ta myśl była nie do zniesienia.

A jeśli ona nie chce zadzwonić? I dlatego go nie obudziła, wychodząc? A jeśli sprawił jej zawód? Jeśli ją stracił?

Nie, to musi coś znaczyć, musi być prawdziwe. Inaczej Anna by wygrała. Jej zdrada równałaby się zemście, na którą nie zasłużył.

To musi coś znaczyć! Był taki pewien, czuł się taki silny.

Nagle nic już nie wiedział.

Nie może zostać w domu ani chwili dłużej. Zadręczyłby się pytaniami, doprowadziłyby go do obłędu. Musi ją odnaleźć i odzyskać kontrolę nad biegiem wydarzeń.

Wyjął z szafy beżowe spodnie i sweter. Powinien sobie kupić trochę nowych ubrań, tylko skąd wziąć na to pieniądze? Zastanawiał się, gdzie ona pracuje. Musi się tego dowiedzieć. Musi wiedzieć o niej wszystko. Być przy niej, dzielić jej myśli, spać z nią. Wszystko. Chciał wszystko.

Pojechał metrem do Slussen i pieszo ruszył na Gamla Stan. Zegar na Katarinahissen wskazywał 21. 32. Komórkę trzymał w ręku, żeby mieć pewność, że ją usłyszy. Zatrzymał się pośrodku Jamtorget i patrzył na czerwone markizy. Tam siedziała. Wczoraj stał w tym miejscu i wtedy wszystko się zaczęło. Upłynęła zaledwie doba i wszystko wyglądało inaczej.

Na stołku, na którym ją wczoraj zauważył, siedział teraz trzydziestoletni mężczyzna w garniturze, po obu jego stronach byli równie elegancko ubrani panowie. A jeśli ona jest w środku? Jeśli dzieli go od niej zaledwie trzydzieści metrów?

Ruszył ku drzwiom. Przyspieszył kroku na myśl, że może za chwilę ją zobaczy.

W lokalu było tłoczno. Miejsca siedzące zajęte, ścisk przy barze. Obrzucił spojrzeniem wszystkich gości. Nic. Może tam, w głębi, zwrócona do niego plecami, w czarnym swetrze... Przebił się przez tłum. W pośpiechu potracił czyjś łokieć, rozchlapując zawartość kieliszka.

Poirytowane spojrzenie. Nie przejął się tym. Z bijącym sercem dotarł pod przeciwległą ścianę. Niestety. Obca twarz. I rozczarowanie.

Tyle ludzi. Nieprzyjemne uczucie. Gwar, nie rozróżniał słów, opadające i wznoszące się głosy, i muzyka w tle.

Gdzie są toalety? Może tam ją znajdzie. Minął bar i zobaczył dwoje drzwi w korytarzu obok kuchni. Pierwsza toaleta była wolna. Na wszelki wypadek sprawdził, czy przypadkiem jej tam nie ma. Druga była zajęta, więc postanowił poczekać. Usłyszał szum spuszczonej wody. Czuł na sobie jej dłoń, jak go głaszcząc po biodrze i niżej... Pożądanie.

Musi ją odszukać.

Przekreślił się zamek w drzwiach. Zielone. Wstrzymał oddech, przymknął oczy. Wyszła pięćdziesięcioletnia kobieta.

Spuścił wzrok. Gdzie ona jest? Dlaczego nie przyszła? Jeszcze raz zerknął na wyświetlacz komórki. Nic. Może powinien zostać w domu? Zaczął żałować, że tego nie zrobił, przymus był tuż-tuż, czaił się, gotowy do ataku, gdy tylko powstanie najmniejsza szczelina w pancerzu ochronnym, w który go zaopatrzyła. Popatrzył na klamkę. Przed chwilą jej dotknął. Cholera. Dotknął jeszcze raz, żeby zneutralizować, ale nie pomogło.

Lulea – Hudiksvall 612, Lund – Karlskrona 190.

Kurwa mać. Gdzie ona jest?

Spojrzał w kierunku baru. Ile tam może być kroków? Musi się napić piwa, czegokolwiek, żeby to stłumić. Nie było wolnych miejsc, ani siedzących, ani stojących. Kawalek dalej przesadnie ożywiony mężczyzna w średnim wieku usiłował nakłonić barmana, żeby mu podał jeszcze jedno piwo. Kiedy usłyszał odmowę, zerwał się ze stołka, który z hukiem runął na podłogę. Nagły hałas uciął rozmowy. Muzyka przeważała.

Spojrzenia.

Barman wziął pusty kufel.

– Koniec na dzisiaj. Nic więcej pan nie dostanie.

– Jeszcze jedno piwo, zasrańcu.

– Proszę wyjść.

Barman postawił kufel na szufladzie zmywarki.

– Gówniana speluna!

Mężczyzna rozejrzał się, szukając wparcia wśród patrzących na niego ludzi. Wszyscy odwrócili głowy. Pogardliwa wyrozumiałość. Nie istniał. Tylko Jonas nie uciekł wzrokiem. Czuł nienawiść do tego żalnego mężczyzny, który pozwalał się upokarzać. Przez sekundę zobaczył innego mężczyznę przy innym barze.

Rozmowy podjęto jak na cichą komendę. Gwar narastał, znów nie można było rozróżnić słów. Mężczyzna wahał się i kurczowo przytrzymał kontuar, jakby chciał sprawiać wrażenie w miarę trzeźwego, po czym najgodniej, jak umiał, chwiejnie pomaszerował do drzwi i rozpląnął się w ciemnościach.

Stołek ciągle leżał na podłodze. Jonas go podniósł. Wspomnienie, jakie przywołał mężczyzna, nie wiedzieć czemu odsunęło przymus na bezpieczną odległość. On nie jest taki jak ojciec.

Usiadł. Barman wytarł kontuar i obrzucił go przelotnym spojrzeniem.

– Hołota. Witam!

To był ten sam barman co wczoraj. Ten sam, który obsłużył jego i Lindę. Otwierała się pewna możliwość.

– Piwo, proszę.

– Jasne?

– Wszystko jedno.

– No to podam irlandzkie.

– Okej.

Barman zdjął kufel z półki nad głową, a potem przykucnął i sięgnął po butelkę. Napelnił kufel do połowy i postawił go przed nim.

– Czterdzieści dwie korony.

Jonas wyciągnął portfel i położył na kontuarze banknot pięćdziesięciokoronowy. Barman zajął się innymi gośćmi. Jonas szybko wypił kilka łyków i wlał do kufla resztę piwa z butelki. Piana spłynęła po zewnętrznej ściance, tworząc małą kałużę. Zanurzył w niej palec i napisał „L”.

Musi spytać. To jego jedyna szansa. Jeszcze trochę się napije, żeby poczuć szumek, by nie dopadł go przymus, gdyby wszystko diabli wzięli.

Był gotowy pół godziny później. Barman stanął przed nim, żeby odwiesić czyste kufle. Jonas pił trzecie piwo, znów czuł się pewnie.

– Chciałbym spytać, czy nie mógłby mi pan w czymś pomóc.

– Chętnie.

Kufel za kuflem trafiał z szuflady na hak.

– Chodzi o to, że wczoraj poznałem tu taką jedną dziewczynę. Nie wiem, czy pan mnie zapamiętał.

– Tak. Siedział pan tam.

Wskazał krótszy bok kontuaru.

Jonas pokiwał głową.

– Tak, ta dziewczyna...

Przerwał, spuścił wzrok, potem spojrzął i uśmiechnął się.

– Rozumie pan, wyszliśmy stąd razem... i tak dalej. Dała mi numer telefonu, obiecałem, że zadzwonię, ale zgubiłem kartkę. Cholernie przykra sprawa.

Barman się uśmiechnął.

– Oj, faktycznie, przykra.

– Czy ją też pan zapamiętał?

Głupie pytanie. Na pewno ją zapamiętał. Kto ją raz zobaczy, nigdy nie zapomni.

– Chodzi o tę kobietę, której postawiłeś wino gruszkowe?

Jonas przytaknął.

– Ma na imię Linda. Czy często tutaj przychodzi?

– Z tego co wiem, to nie. W każdym razie ja nigdy wcześniej jej nie widziałem.

Jonas zaczął tracić nadzieję. Ten człowiek i to miejsce stanowiły jego jedyne ogniwo.

– Więc nie zna pan jej nazwiska?

Barman pokręcił głową.

– Niestety. Sorry.

Jonas przełknął ślinę.

Barman przez chwilę mu się przyglądał, potem powiesił ostatni kufel, zabrał szufladę i odszedł. Jonas zerknął na wyświetlacz komórki. Nadal nic. Wiedziała, jak on się nazywa i gdzie mieszka, a mimo to nie dzwoni. Rozejrzał się. Patrzył na obce usta, które coś mówiły, uśmiechały się, patrzył na oczy, dłonie. Gdzie ona teraz jest? Siedzi w innym lokalu, podobnym

do tego? Wpatrują się w nią czyjeś oczy, ktoś się jej przygląda, ktoś nosi jej obraz pod powiekami.

– Może jednak będę mógł panu pomóc.

Odwrócił się do kontuaru. Barman trzymał w ręku kwit.

– Za pierwszy kieliszek zapłaciła kartą. Zanim pan przyszedł.

Serce wykonało salto. Wyciągnął rękę po kwit.

– Tylko proszę mi go zwrócić.

„Handelsbanken”.

Dała dziesięć koron napiwku i podpisała się.

Barman patrzył na niego.

– Nie mówił pan, że na imię ma Linda?

Jeszcze raz przeczytał podpis. Nic nie rozumiał.

– To nie ten kwit.

– Na pewno ten. Zapamiętałem, bo wysiadł długopis i trzeba było wziąć inny.

Rzeczywiście, ostatnie litery były napisane innym tuszem.

– To jej postawił pan gruszkowe wino. Może w takiej sytuacji lepiej się nie odzywać.

Barman powiedział to z krzywym uśmiechem, jakby nie było o co kruszyć kopii.

Jonas nie mógł oderwać oczu od kompletnie obcych liter. Kobieta, dla której zdradził Annę, która pomogła Annie dokonać na nim niesprawiedliwej zemsty, okłamała go. Imię, które zdążył w ciągu dwudziestu czterech godzin pokochać, było kłamstwem, ciosem prosto w serce.

Na imię miała Eva.

Eva Wirenström-Berg.

ZAPIEKANE POŁĘDWICZKI WIEPRZOWE i zapiekane kartofle. I butelka rioi rocznik osiemdziesiąty dziewiąty, za którą zapłaciła sto siedemdziesiąt dwie korony.

Równie dobrze mogłaby podać płyn z pojemnika na szczotkę klozetową. Nawet przez chwilę poważnie się nad tym zastanawiała.

Podczas posiłku nie zamienili ani słowa, w najniezbędniejszych sprawach komunikowali się za pośrednictwem Axela. Pozwolili mu zapalić świece. Siedział na swoim wysokim krzeselku i myślał, że spędzają miłutki wieczór. Jak w każdy piątek. Nie miał pojęcia, że miłutkie wieczory należą już w tym domu do przeszłości i że zawdzięczają to mężczyźnie, który siedział po jego prawej stronie i łapczywie pochłaniał kolację, żeby jak najszybciej zaszyć się w gabinecie.

Obrzucił ją spojrzeniem, wstał i wziął swój talerz.

– Skończyłaś?

Skinęła głową.

Drugą ręką podniósł zaroodporną formę z polędwiczkami i podszedł do blatu.

Nie ruszyła się. Dziwne, że się nie oparzył, forma na pewno nie zdążyła ostygnąć.

W milczeniu zebrał wszystko ze stołu, oplukał pod kranem i wstawił do zmywarki.

Rodzinna kolacja dobiegła końca.

Trwała siedem minut.

– Axel, zaraz będzie Bolibompa. [Szwedzki cykliczny program dla dzieci] Chodź, włączę ci telewizor.

Axel zsunął się z krzesła i zniknęli w salonie.

Siedziała z kieliszkiem, zapomniał go jej wyrwać z ręki, kiedy uprzątał stół. Zostało ponad pół butelki wina. Ledwie umoczył usta.

Pierwszy raz telefon zadzwonił za kwadrans dwunasta. Axel zasnął przed telewizorem już o ósmej. Eva zaniósła go do małżeńskiego łóżka. Resztę wieczoru spędziła samotnie na kanapie, wpatrując się w ruchome obrazki na ekranie. Kiedy zabrzmiał dzwonek, Henrik chwilowo opuścił okopy w gabinecie i był w toalecie.

Podniosła słuchawkę.

– Halo? Eva przy telefonie.

Cisza.

– Halo?

Ktoś się rozłączył.

Stała ze słuchawką przy uchu i czuła narastającą wściekłość. Cholerna zdzira! Nawet w piątkowy wieczór, kiedy był w domu z rodziną, nie mogła ich zostawić w spokoju.

Usłyszała szum spuszczonej wody, drzwi się otworzyły i w następnym momencie pojawił się w progu.

– Kto to był?

Odłożyła słuchawkę i, udając obojętność, zaczęła przeglądać reklamówkę z Konsumu, która leżała na ławie w kuchni.

– Nie wiem, rozłączył się.

Cień niepokoju na jego twarzy.

Wrócił do gabinetu. Ledwie zamknął za sobą drzwi, znów dzwonek.

Tym razem też była szybsza.

– Tak?

Klik. Gdy tylko słuchawka wylądowała na widełkach – dzyń, dzyń! – ponownie ją podniosła, ale się nie odezwała. Wyraźnie słyszała czyjś oddech.

I nagle jedno słowo.

– Halo?

– Tak, słucham.

– Tu Annika Ekberg.

Mama Jakoba.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale chyba jeszcze się nie położyliście?

– Nie, skądże.

– Muszę was o coś spytać. To jakiś obłąd. Przed chwilą mieliśmy telefon od Asy, mamy Simona, która powiedziała, że Lasse dostał dziwny mejl od Lindy Persson.

– Dziwny mejl?

– Tak. List miłosny.

– Co? Do ojca Simona?

– To jeszcze nie wszystko. Zajrzeliśmy do naszej skrzynki mejlowej i okazało się, że dostaliśmy identyczny.

– List miłosny?

– Tak, identyczny. Słowo w słowo. Kjell jest wkurzony. Wygląda to tak, jakby mieli jakiś romans.

– Przecież to bzdura.

– Pewnie, że bzdura. Nie wiem, co robić.

– Może to pomyłka?

– Nie wiem. Sądząc z adresu, wysłała go z przedszkola. Mało prawdopodobne, że chciała wysłać do kogo innego, musiałaby być wyjątkową gapą. A jeśli to żart, to dosyć kiepski.

Owszem.

– Tak, masz rację.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, czy Henrik też coś takiego dostał.

Poczuła się wyśmienicie.

– Poczekaj, zaraz sprawdzę. Ach, nie, muszę odłożyć słuchawkę, żebyśmy mogli wejść do mejla. Za moment oddzwonię.

– Okej.

Rozłączyła się. Chciała to rozegrać w spokoju, bez mamy Jakoba na linii. Jej ciemności rozjaśnił uśmiech, kiedy podeszła do drzwi gabinetu i otworzyła je bez pukania. Kamień zaczął się toczyć. Nie wiedziała, gdzie się zatrzyma, nieważne. Wszystko i tak zostało zniszczone. Chodziło tylko o rewanż. O karę.

Siedział za biurkiem z rękami na kolanach i gapił się przed siebie. Na monitorze wił się wąż z kolorowych kółek. Usłyszał ją i lekko odwrócił głowę.

– Kto to był?

– Annika Ekberg, mama Jakoba z przedszkola. Kiedy ostatnio sprawdzałeś pocztę mejlową?

– Bo co?

– Wyobraź sobie, że jej mąż i ojciec Simona dostali listy miłosne od Lindy Persson.

Nawet jego plecy zareagowały. Upłynęło parę sekund za dużo, zanim na nią popatrzył. Przelotnie. Jego spojrzenie odbiło się od jej oczu i utkwilo w monitorze. Czyżby wąż go zahipnotyzował?

– Aha. I co jest w tych listach?

Nie umiał kłamać. Nie słyszał własnego głosu? Jego fałszywa obojętność urągała jej inteligencji.

– Nie wiem. Prosimy, żebyś sprawdził, czy coś podobnego do ciebie przyszło.

Stała przy nim, żeby zobaczyć nadawców ostatnich mejli. Szybko się połapał, czym to pachnie.

– Przed chwilą sprawdzałem. Nic nie przyszło.

– To sprawdź jeszcze raz.

– Po co?

– Bo może coś dostałeś przed chwilą.

– Sprawdzałem pięć minut temu.

Był poirytowany. Poirytowany i przestraszony. Czysta rozkosz.

– Pięć minut temu rozmawiałam przez telefon, więc chyba nie mogłeś niczego sprawdzić.

Westchnął. Całym sobą okazywał zdenerwowanie.

– No to może osiem minut temu. Niestety, nie spojrzałem na zegarek.

– Dlaczego nie chcesz sprawdzić?

– Przecież mówię, że sprawdzałem!

Co za ton. Boi się, łatwo go wyprowadzić z równowagi. Ulżyłoby ci, pieprzony tchórze, gdybyś się przyznał i powiedział prawdę.

– Daj mi telefon.

– Do kogo chcesz dzwonić?

– Do Anniki.

Podał jej aparat bezprzewodowy. Rzuciła okiem na spis telefonów. Annika Ekberg odebrała po pierwszym sygnale.

– Cześć, tu Eva.

– No i?

– Mówi, że nic nie dostał.

W słuchawce zaległa cisza.

Henrik siedział jak sparaliżowany, nie odrywał wzroku od wijącego się węża.

Zastanawiała się nad następnym posunięciem. Uśmiechnęła się do siebie, popatrzyła na jego kark i zaczęła mówić, trafiając go raz po raz pociskami sylab.

– Myślę, że powinniśmy dać Lindzie szansę na wyjaśnienie tej sytuacji. Nie chce mi się wierzyć, żeby wysyłała takie mejle, ale to i tak natychmiast się rozniesie. Zadzwońmy do wszystkich rodziców i zorganizujemy spotkanie w przedszkolu w niedzielę wieczorem. Jeśli

chcesz, mogę się tym zająć.

Mama Jakoba westchnęła.

– Nie chciałabym być w jej skórze.

– Ani ja. Ale czy mamy inne wyjście? Przynajmniej będzie się mogła wytłumaczyć.

Kiedy zakończyła rozmowę, Henrik nadal siedział jak sparaliżowany.

Jego kark płonął. Strzelała celnie.

Tej nocy zasnęła natychmiast. Zmęczenie zrobiło swoje, poza tym znów poczuła się bezpiecznie. Pełna kontrola. Nic jej nie grozi. Niczego nie traci. Wszystko legło w gruzach.

Mimo tylu wysiłków, które podejmowała w ostatnich latach, plan A diabli wzięli. Teraz obowiązywał plan B. Wystarczyło tylko trochę pomyśleć. To od niej zależało, czy uda mu się ją zniszczyć, to był jej wybór. Nigdy nie da mu tej satysfakcji. Przeciwnie, dopilnuje, żeby zapłacił za zdradę finansowo i uczuciowo. To ona go zniszczy. A potem, kiedy Henrik sobie uświadomi, co się stało, na wszystko będzie za późno.

Wtedy będzie sam.

Obudził ją telefon. Odruchowo spojrzała na radiowy zegarek. Kto, do cholery, dzwoni w sobotę o 6. 07? Czy ta zdzira nie zna elementarnych zasad dobrego wychowania?

Sięgnęła po bezprzewodowy aparat i odebrała przed drugim dzwonkiem.

– Halo?

Henrik odwrócił się do niej plecami. Słyszała czyjś oddech.

– Halo?

Żadnej odpowiedzi.

Odrzuciła kołdrę, wstała, poszła do gabinetu i zamknęła drzwi.

– Czego chcesz? Skoro nas obudziłaś, to mów!

Mimo ciszy wiedziała, że ona tam jest.

Miała jej dużo do powiedzenia. W ciemnościach krzyczało mnóstwo słów, musiała się pohamować, nie mogła odkryć kart, straciłaby przewagę. I zawaliłby się plan B.

– Niech cię szlag trafi!

Rozłączyła się.

Nie mogła zasnąć. Weszła pod kołdrę i przez dłuższą chwilę gapiała się w sufit. Axel przysunął się do niej, czuła ciepło jego ciała. Przekręciła się na bok i patrzyła na jego ładną spokojną buzię. Nagły ucisk w piersiach. Kilka razy głęboko wciągnęła powietrze w płuca, ale nie była w stanie go przytrzymać, wyrywało się, jakby nie mogło znieść jej ciemności.

Położyła się na plecach, ból się nasilił, promieniował do lewego ramienia, wykrzywił twarz grymasem. Nie becz, weź się w garść! Pomyśl o czymś, skup się na czym innym.

Dom. Metr po metrze przemierzała dom swojego dzieciństwa, rozpamiętywała każdy stopień schodów. Skrzywienie desek. Dotknięcie klamki do drzwi wejściowych, łagodne głosy rodziców dobiegające do jej pokoju, kiedy szykowała się do snu, bakelitowy kontakt w dawnej służbówce, który zawsze się cofał, jeśli się go nie przekreśliło dwa razy.

I porażająca świadomość, że jej syn już jako dorosły mężczyzna nigdy nie będzie mógł ukoić lęku, wspominając dom swojego dzieciństwa. A tyle poświęciła energii, żeby mu zapewnić dzieciństwo podobne do tego, które jej było dane.

Pewnie w ogóle nie będzie pamiętał, że kiedyś tworzyli tak zwaną pełną rodzinę.

Przegrała z kretesem.

Zasłużyła na karę.

Ale nie zamierzała jej ponosić sama.

EVA.

Ma na imię Eva.

Dlaczego skłamała?

Dlaczego z nim poszła, dała mu siebie, sprawiła, że całkowicie i bez zastrzeżeń wpuścił ją do swojego życia, pozwoliła, żeby się przed nią obnażył?

Leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit, leżał na tym samym łóżku, na którym się kochali. Gdzie on się z nią kochał, a ona go wykorzystała. Jak przedmiot. Na nic się nie oglądając, wtargnęła w jego świat, wszystko w nim poprzewracała i ukradła pożądanie, które z takim wysiłkiem chciał zachować dla kogo innego.

Była jedną z nich.

Jedną z tych kobiet, które zniszczyły jego rodzinę i odebrały mu мамę.

Trzy litery jej prawdziwego imienia zadały mu ból, otworzyły tunel do najgłębszych pokładów jego strachu. Już nie miał ochronnego pancerza. Jedyny oręż w walce ze strachem stanowiła Kontrola.

Zbliżający się przymus odczuł jak fizyczny atak. Nie miał czym go odeprzeć.

A jeszcze kilka godzin temu był taki silny.

Kim jest ta kobieta, która przyznała sobie prawo do tego, żeby go skrzywdzić?

Już odszukał numer jej telefonu w książce telefonicznej.

Mieszkała w Nacce.

Dziesięć minut drogi samochodem.

Ale nie miał szans wydostać się z mieszkania.

Po raz pierwszy zadzwonił o 23. 44. Siedział nagi na łóżku, aparat stał pod kątem prostym do krawędzi dywanu. Dwa sygnały. I jej głos, który potwierdził kłamstwo.

– Halo? Eva przy telefonie.

A więc się przyznała.

– Halo?

Odłożył słuchawkę. Czuł narastający gniew. Po chwili nacisnął redial.

– Tak?

Rozłączył się. Dlaczego odpowiedziała „tak”? Przeszył go jej głos, obudził wyniszczającą tęsknotę. Na wspomnienie jej nagości krew spłynęła do podbrzusza, tam gdzie nabrzmiewało pożądanie. Położył się, niezdolny do najmniejszego ruchu. Jego wróg, popęd, stanął na baczność,

jak drwina, i szyderczo się uśmiechał.

Nie jesteś godny. Nikt cię nie chce.

Może się kilka godzin przespał, a może nie.

Kiedy zadzwonił następnym razem, było siedem po szóstej.

Musi usłyszeć jej głos.

– Halo?

Musi.

– Halo?

Nikt mu tego nie odbierze.

– Czego chcesz? Skoro nas obudziłaś, to mów!

Przestał oddychać.

„Nas”.

„Skoro nas obudziłaś”.

– Niech cię szlag trafi!

Odłożyła słuchawkę. Ona. Ta, która poprzedniej nocy spała przytulona do niego, która zmieniła świat w możliwość, w nadzieję.

Tej nocy spała z innym. „Nas”.

Z kim?

Kim był ten godny ktoś?

CAŁE PRZEDPOŁUDNIE przeleżała w sypialni. Kiedy Axel się obudził, Henrik włączył mu program dla dzieci i już nie wrócił do sypialni, jak to miał w zwyczaju, żeby się jeszcze pół godzinki zdrzemnąć. Usłyszała trzask drzwi do gabinetu i odgłos włączonego komputera.

Ból w piersiach ustąpił, zostało tylko leciutkie ćmienie.

Kiedy radiowy zegarek wskazywał za kwadrans dwunasta, nagle stanął w progu sypialni.

– Dzisiaj wieczorem wychodzę. Micke zaproponował, żebyśmy wyskoczyli na piwo.

Jego niezdolność do kłamstwa wprawiła ją w osłupienie. I uraziła jej inteligencję. Czysta zniewaga.

– Dobrze.

I już go nie było.

Wstała, włożyła podomkę i poszła do kuchni. Axel turlał po wymaginionym torze gumowe piłeczki, Henrik siedział przy stole i czytał „Dagens Nyheter”.

– Obiecałam Annice, że zadzwonię do wszystkich rodziców, żebyśmy się jutro wieczorem mogli zebrać w przedszkolu.

Popatrzył na nią.

– Po co?

– A jest inne wyjście?

Zignorował pytanie i wrócił do lektury.

Mówiła dalej.

– Gdybym była Lindą, chciałabym mieć szansę, żeby się wytłumaczyć. A ty nie?

Gdybym była Lindą.

Prychnęła w swoich ciemnościach. Otóż to.

Przewrócił stronę, mimo że na poprzedniej nie przeczyta! ani słowa.

– Po prostu nie wiem, co masz z tym wspólnego. Dlaczego to ty masz organizować zebranie? Nie dostałaś żadnego mejla.

Nie. Ale w mojej piwnicy stoi szafa na broń zavalona obrzydliwymi listami miłosnymi do ciebie.

– Bo tu chodzi o opiekunkę Axela. Chyba rozumiesz, że to może wpłynąć na sytuację w przedszkolu. Czy miałbyś do niej zaufanie, gdyby się okazało, że jest autorką tych mejli?

– To jej sprawa.

– Jej sprawa?! Wysłać niechciane listy miłosne do rodziców?

– Moja pani to zrobiła?

Axel wazył w dłoni jasnozieloną piłeczkę.

Henrik obrzucił ją spojrzeniem pełnym pogardy. A może nienawiści?

– Wspaniale!

Wstał i, nie kryjąc złości, opuścił kuchnię. Od stołu do gabinetu dzieliło go jedenaście kroków. Wliczając zamknięcie drzwi, dwanaście.

Zrobił dwanaście.

– Co jest z moją panią?

Usiadła przy Axelu. Wzięła niepostrzeżenie czerwoną piłeczkę i wyczarowała ją z jego ucha.

– Oj! A ja myślałam, że masz w uszach tylko zielone piłeczki.

Uśmiechnął się.

– A w drugim też jakąś mam?

Szybko się rozejrzała, czy gdzieś obok nie leży następna.

– Nie. Chyba jeszcze nie dojrzała. Zielone rosną trochę dłużej.

Usiadła na tarasie z aparatem bezprzewodowym i spisem numerów telefonów do rodziców. Narzuciła sweter na ramiona, ale po chwili położyła go obok na ławce. Marzec był wyjątkowo ciepły. Spojrzała na maszty antenowe, które niczym futurystyczne potwory wznosiły się paręset metrów dalej w rezerwacie przyrody. Dyzio i Zyzio. Tak ochrzcił je Axel, jak tylko nauczył się mówić. Mimo że rażąco kontrastowały z otoczeniem, lubiła je, stanowiły znak rozpoznawczy umożliwiający lokalizację jej domu. Kiedyś wracała z podróży służbowej z Örebro. Spotkanie się nie udało, pojawiły się problemy, wsiadała na pokład zestresowana, zmartwiona. Było po dziesiątej wieczorem i ledwie samolot wzbił się w powietrze, od razu je zobaczyła. Choć była daleko, widziała dom, w którym czekali na nią Henrik i Axel. Bezpieczeństwo. Zapamiętała to uczucie. Chwila olśnienia, uświadomienie sobie, co jest w życiu naprawdę ważne.

Ale to już przeszłość.

Szesnaście razy wyjaśniała, że Linda Persson wysłała mejle miłosne do paru rodziców z grupy ich dzieci i że w niedzielę wieczorem powinni się spotkać w przedszkolu. Po siódmej rozmowie, zanim wybrała następny numer, zadzwonił telefon.

– Cześć, Eva, mówi Kerstin.

Miała smutny głos. Smutny i zmęczony.

– Przed chwilą rozmawiałam z Anniką Ekberg. Podobno kontaktowałyście się wczoraj.

– Tak, zadzwoniła późno wieczorem.

Zaległa cisza. Kerstin głęboko westchnęła.

– Linda jest zrozpaczona. Nie wysyłała tych mejli. Nie wiemy, jak to się stało.

– Tak, przyznam, że bardzo się zdziwiłam. Nie chce mi się wierzyć, że to prawda. Linda miałaby się wdawać w romans z którymś z ojców? Lekka przesada.

Popatrzyła na ogród i próbowała znaleźć właściwe słowa na opisanie tego, co czuje. Spłynął na nią spokój. Odzyskała kontrolę. Niczym niewidzialny pajak rozsunęła pajęczynę, o której istnieniu wiedziała tylko ona. Jednocześnie dręczyło ją pytanie, po co ta kontrola i do czego ona właściwie zmierza. Wszystko rozgrywało się tu i teraz. Wszystko, co potem, stanowiło wielką niewiadomą. W wymyślnym kalendarzu widniała gruba czerwona krecha pociągnięta flamastrem, której nigdy nie da się usunąć. Przenigdy. Przeszłość oddzielona od przyszłości. Nigdy więcej się nie połączą. Ona znalazła się na granicy, pomiędzy, w nicości.

Odwróciła głowę na jakiś dźwięk. Kątem oka zauważyła, że coś dużego czmychnęło za altankę w kącie ogrodu. Gdyby to się stało za jej poprzedniego życia, tego przed krechą w kalendarzu, pewnie posypałaby najbardziej newralgiczne miejsca saletrą, ale teraz było jej wszystko jedno. Sarny mogą jeść, ile wlezie, niech się posilają każdą dopiero co kiełkującą roślinką, każdą sadzonką. W tym ogrodzie już nigdy nic nie wyrośnie.

– Zapropnowałaś, żebyśmy się jutro wieczorem zebrali. Początkowo się wahałam, ale... chyba nie ma innego wyjścia. Wolę nie myśleć, jak Linda się z tym upora. Na pewno bardzo to wszystko przeżyje. Jest po ciężkich przejściach, dlatego przeniosła się do Sztokholmu. Nie ma powodu, żeby o tym mówić, ale chcę, żebyś wiedziała...

I znów głębokie westchnienie.

– Chciałabym cię prosić, żebyś przekazała rodzicom, z którymi będziesz rozmawiać, że Lindzie jest ogromnie przykro i że to nie ona wysłała te mejle.

– Oczywiście.

„Jest po ciężkich przejściach, dlatego przeniosła się do Sztokholmu”.

Ciekawe. Bardzo ciekawe. Najwyraźniej te przejścia, wszystko jedno jakie, nie nauczyły jej szacunku dla innych ludzi. Rozbić, zniszczyć, szast pod prysznic i zostawiamy kolczyki. Brać, co się chce, żadnych względów. A że się przy okazji skasuje rodzinę... Nic to.

Tak, Linduniu. Przeżywaj, przeżywaj. To dopiero początek twoich zmagañ.

Swoją drogą nie zaszkodziłoby się dowiedzieć, od czego uciekłaś, przenosząc się do Sztokholmu.

*

Henrik wyszedł już o czwartej. Wystrojony, ogolony, w chmurze wody po goleniu, pojechał na piwo z Micke. Większą część popołudnia przesiedział w gabinecie, który co jakiś czas opuszczał, żeby pochodzić od ściany do ściany. Jak zwierzę w klatce. A ona była znieawidzonym dozorcą. Pilnowała, żeby się z tego więzienia nie wyrwał na wolność.

Położyła Axela o ósmej. Na szczęście od razu zasnął. Nie mogła przestać myśleć o tym, z kim jest Henrik, żaden program w telewizji nie był stanie zaburzyć jej wyobraźni. Zastanawiała się, gdzie są, co robią, czy się pieszczą, czy ją pociesza, czy okazuje jej czułość. Czułość i miłość też ich kiedyś łączyły.

Henrik i Eva.

Wieki temu.

Co się stało? Jak do tego doszło? Kiedy na wszystko nagle było za późno?

Została sama, on znalazł sobie nową towarzyszkę podróży, na której mógł polegać, z którą w ciszy i spokoju może snuć wspólne plany na przyszłość. Czowała się fatalnie. Odrzucona, wymieniona, zastąpiona przez inną, która miała lepiej niż ona zaspokajać jego oczekiwania wobec życia. Ani słowa nie powiedział o swoim rozczarowaniu, skądże, mało tego, nie było go stać choćby na odrobinę szacunku dla niej, żeby wszystko wyjaśnić, żeby mogła zrozumieć, co się stało.

Wyłączyła telewizor, salon spowiły ciemności.

Usiadła w fotelu przed dużym oknem wychodzącym na taras. Czarna noc. Księżycowi najwyraźniej zabrakło sił, żeby rozjaśnić poświatą ogród skazany na zagładę. Zapaliła lampkę i sięgnęła po książkę, którą zaczęła czytać przed krechą w kalendarzu. Ale nawet jej nie otworzyła.

Straciła zainteresowanie.

Czy Linda przeczyta swoje miłosne wyznania? W końcu to ona była ich autorką. Ciekawe, jak zareagują rodzice i co pomyśli Henrik, rozpoznając te słowa, które tak skrzętnie przechowuje w szafie na broń. Może zacznie coś podejrzewać? Ale żeby ją o cokolwiek spytać, musiałby się zdobyć na odwagę. Uśmiechnęła się. Ot, dylemat. I cóż ty poczniesz, Henriku? Co zrobisz, kiedy nagle do ciebie dotrze, że w swojej wyrozumiałej połowicy, matce twojego syna, masz największego wroga?

Przyjrzała się sobie w ciemnej szybie. Słowa Lindy zagnieździły się nieproszone w banku jej pamięci, wżarły jak szpecący tatuaż. Tak, będą jej towarzyszyć do końca życia.

„Zdaję sobie sprawę, że jestem gotowa wszystko stracić, bylebym tylko mogła być z Tobą. Kocham Cię, Twoja L. ”.

Być kochaną.

Być kochaną tak jak Henrik.

Ciekawe, co jej odpisał. Czy wykrzesał z siebie słowa, których nigdy dotąd nie używał, nie miał powodu, by ich użyć? Czekwały na stosowny moment przez blisko piętnaście lat ich małżeństwa, nie były potrzebne? Zbyt wzniosłe, zbyt mocne. Aż w końcu znalazł się powód, żeby je uwolnić...

Żeby pomogły mu zdobyć i zatrzymać coś wielkiego.

Czyjaś miłość.

I na tę miłość się otworzyć.

Zamknęła oczy. Zawsze o tym marzyła. O prawdziwej namiętności, która by ją przeszła na wylot, której by całkowicie zawierzyła, nie mogła się oprzeć. Ale nigdy jej nie zaznała. Kochać bez zastrzeżeń, z wzajemnością, nie myśleć o tym, żeby być tą zaradną, najlepszą. Po prostu być sobą i zapomnieć o masce, która miała skrywać lęk przed porażką. Że się nie nada. Że zostanie porzucona. Odrzucona.

„Ty, taka silna”. Ile razy to słyszała? Genialnie wczuła się w rolę, nikt jej nie przejrzał, nie zobaczył prawdziwej Ewy. A bardzo by chciała, żeby ją doceniano mimo jej słabości, żeby nie musiała niczego udowadniać, żeby bez lęku mogła się przed kimś otworzyć.

Marzyła o tym, że ktoś jej kiedyś powie „kocham cię” i będzie tak myślał, ba, będzie zawiedziony, że nie ma innych, wznioślejszych słów, przy których „kocham cię” brzmi banalnie.

Zaczerpnęła powietrza i otworzyła oczy. Od tych myśli szybciej zabiło jej serce. Zerknęła w czarną szybę i zawstydziła się własnej słabości. Jest silna i niezależna, to tylko romantyczne fanaberie.

A jednak...

Czy ktoś mógłby ją tak pokochać?

Związana obietnicą, nawet sobie nie zdradziła najskrytszego pragnienia, stłumiła tęsknotę, zaryglowała drzwi.

Z lojalności wobec Henrika.

To jego wybrała, żeby dzielić z nim życie, z nim miała najwięcej wspólnych doznań, nie mogłaby go skrzywdzić. Zabijała czas pracą i rozmowami z przyjaciółmi, którzy dawali jej to, czego nie dawał Henrik.

Dla dobra rodziny.

Teraz siedzi tu sama.

A on znalazł wszystko to, o czym ona marzyła.

I kłamał. Jakby nigdy nie łączyła ich przyjaźń, jakby nigdy nie byli razem. Jakby się nigdy nic nie liczyło.

Długo patrzyła sobie w oczy, dopóki twarz w szybie nie stała się obca. Cudza.

Nagle coś się poruszyło. Coś przemknęło za jej odbiciem. Strach. Jak wstrząs elektryczny. Ktoś stał na tarasie i gapił się na nią. Zgasiła lampkę, wstała. Ucisk w piersiach. Za oknem czarno, mętne cienie drzew na tle czarnego nieba. Stała plecami do ściany, znieruchomiała. Ktoś krążył wokół domu, zakradł się na taras, zatrzymał kilka metrów od niej i czytał w jej myślach.

Nagle zatęskniła za Henrikiem. Zapragnęła, żeby już wrócił.

Powoli wycofała się do kuchni, nie odrywając wzroku od szyby, dopadła telefonu i wybrała numer jego komórki. Dwa sygnały, trzy, cztery i cisza.

Milczała nawet automatyczna sekretarka.

Była sama.

A na tarasie, tuż obok, w smolistych ciemnościach, stał ktoś, kto o tym wiedział.

NIE MÓGŁ ZAPRZECZYĆ, że kobieta, która go okłamała, mieszka w pięknym domu. Wybudowany co najmniej sto lat temu, żółta boazeria, białe drewniane wykończenia, w ogrodzie sękaty drzewka owocowe, nagie, czekające na wiosnę. Na podjeździe do garażu stały dwa samochody: saab 9-5 kombi i biały golf. Dużo młodsze od jego mazdy. A więc to tutaj, w idylli zamożnego przedmieścia, uwiła sobie gniazdko kobieta, która wykorzystwała jego ciało i oszukała duszę. Ona i ktoś jeszcze. Oni, one, „nas”.

Zaparkował dwie przecznice dalej. Całe przedpołudnie przeżywał męki, bał się wyjść z mieszkania. Ale kiedy się wreszcie odważył, wszystko poszło zdumiewająco łatwo. Może dzięki nowemu uczuciu, które nim ovladnęło. Stała mu się krzywda, jest ofiarą, musi się bronić. Nie przed sobą, tylko przed wrogiem z zewnątrz.

Minał kobaltową skrzynkę na listy. Metalowe cudo zamykane na kluczyk, z tycią szparą, w którą można było cokolwiek wepchnąć wyłącznie dwiema rękami. Obiekt nienawiści listonoszy i roznosiciele gazet. I na tym cudzie przed nazwiskiem Wirenström-Berg zobaczył dwa imiona: „Eva & Henrik”.

Eva i Henrik.

Po lewej stronie posesja graniczyła z ogólnodostępnym zagajnikiem. Rozejrzał się. W zasięgu wzroku nie było żywego ducha. Bez pośpiechu wszedł między drzewa. Z dłońmi na pniu stał i patrzył na tył domu. Taras, trawnik, drzewka owocowe, rabaty, w rogu żółta altanka. Wszystko zadbane, wychuchane. Nie spuszczać wzroku z domu, przytulił policzek do drzewa, poczuł chropowatość i przeszył go dreszcz. Zastanawiał się, czy ona jest w środku i czy on tam jest, ten o imieniu Henrik, ten godny, któremu mimo to nie była wierna.

Dziwka.

Stał za drzewem może z pół godziny, kiedy otworzyły się drzwi na taras. Nie widział, kto je otworzył, ale sekundę później znowu miał ją przed sobą. Jego reakcja kompletnie go zaskoczyła. Nienawidził jej, ale kiedy ją nagle zobaczył, po raz pierwszy w życiu poczuł pożądanie, o które nigdy dotąd nawet się nie otarł. Przez te wszystkie lata tęsknoty, podczas wszystkich nocy spędzonych w szpitalu przy Annie, nigdy nikogo tak nie pożądał jak tej kobiety. A zarazem nienawidził. Oszukała go, wykorzystwała. Walczyły w nim sprzeczne uczucia, musiał mocniej chwycić się pnia, żeby w ogóle ustać na nogach.

Tak blisko, a mimo to tak daleko.

Usiadła na tarasie, w jednym ręku trzymała telefon, w drugim kartkę formatu A4. Na ramiona narzuciła jasnoniebieski sweter.

Najpierw siedziała bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w trawnik. Potem się wyprostowała, spojrzała na telefon i wybrała numer. Nie słyszał, co mówiła, do miejsca, w którym stał, dochodziły jedynie strzępy słów.

Rozmawiała może pięć minut i jak tylko się rozłączyła, zerknęła na kartkę i wybrała następny numer.

Nie wiedziała, że na nią patrzy. Podniecające uczucie. Była wydana na jego spojrzenie, całkowicie bezbronna, miał nad nią władzę. Raz po raz wybierała nowe numery. Zastanawiał się, do kogo dzwoni i co mówi, chciał wiedzieć. Wyglądała poważnie, w ogóle się nie uśmiechała. Potem zdjęła jasnoniebieski sweter i położyła obok na ławce. Widział kontury jej piersi pod bluzką, piersi, które zaledwie dwie doby temu pozwalała mu pieścić. Chciał mieć ten sweter, który przed chwilą otulał jej ciało, poczuć jego zapach, włożyć na siebie.

Telefon w jej ręku zadzwonił. Wcisnęła guzik, usłyszał, jak się przedstawia. Tym imieniem, którego nie chciała mu zdradzić. Musi wiedzieć, co ona mówi. Ostrożnie i nieskończenie wolno, żeby jego ruchy nie zwróciły jej uwagi, podszedł bliżej. W końcu dotarł do drzewa graniczącego z posesją, parę metrów od żółtej altanki.

Patrzyła w dół.

Bez wahania wykorzystał okazję, podbiegł do altanki i błyskawicznie się za nią schował. W szczelinie pomiędzy węglem a rurą odpływową mógł ją widzieć jednym okiem. Słów nadal nie rozróżniał. Stał zdecydowanie za daleko.

Zadzwoniła jeszcze parę razy, po czym się nagle podniosła i zniknęła w domu. Na ławce został jasnoniebieski sweter.

Nie bardzo wiedział, co robić. Słońce skryło się za wierzchołkami drzew, uświadomił sobie, że marznie. Dopóki miał ją przed sobą, nie czuł zimna. Zastanawiał się, czy nie ma to związku z jej emanacją. Czymś w jej postaci, co go chroniło.

Wbiegł między drzewa, potem bez pośpiechu wyszedł na ulicę i zatrzymał się przed willą od frontu. Chciał popatrzeć na tego drugiego, tego, który się nazywał Henrik i podpadał pod określenie „nas”. Jeszcze go nie widział. Powolnym krokiem minął skrzynkę z ich imionami. Uznał, że stojąc tu, mógłby wzbudzić zainteresowanie, i ruszył do samochodu. Porządnie zmarzł. Ledwie wsiadł, natychmiast włączył ogrzewanie.

Nie nęcił go powrót do domu, żółta willa z białymi wykończeniami przyciągała go jak magnes. Wrzucił jedynekę, poddał się działaniu sił magnetycznych i w żółtym tempie zaczął objeżdżać kwartał. Ona tam była. I on, ten drugi, który jest godzien.

Właśnie mijał skrzynkę, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe.

To on.

Stopa nacisnęła hamulec, choć mózg jej o to nie prosił, mężczyzna zamknął drzwi na klucz i spojrzał w jego stronę. Jonas odwrócił głowę, chciałby zobaczyć więcej, przyjrzeć się dokładniej, ale sam nie chciał być widziany. Nie teraz. Jeszcze nie.

Sto metrów dalej był placyk, gdzie mógł zawrócić. Kiedy mijali willę w drodze powrotnej, guru wsiadł do golfu i cofał się z podjazdu na ulicę. Jonas zwolnił i przepuścił go. Mężczyzna podziękował mu ruchem dłoni. Jonas lekko skinął głową.

Bardzo proszę. Ja też pieprzyłem twoją kobietę.

Zachowując stosowną odległość, pojechał za nim. Wąskie uliczki, autostrada... Dwa samochody między nimi, nikt nie powinien wiedzieć, że on tu jest, czuwa, kontroluje, jak pan i władca. Wypełnił go spokój. Przymus był daleko.

Za Danvikstullem skręcili w lewo do nowego osiedla w Norra Hammarbyhamnen, potem pierwsza w prawo i jeszcze raz w prawo. Znał tę część Södermalmu, kilka lat temu przez tydzień pracował tu na zastępstwie, kiedy całe miasto leżało złożone grypą. Golf skręcił w prawo w Duvnasgatan, na moment zniknął mu z pola widzenia, i zaparkował. Jonas pojechał prosto, zatrzymał się i wysiadł. Kiedy doszedł do Duvnasgatan, otworzyły się drzwi golfu. Z bloku, dziesięć metrów dalej, wyszła blondyna w jego wieku, może dwa lata starsza. Włożył kaptur, ruszył pod górę drugą stroną ulicy, po czym przystanął przed witryną na wysokości golfu. Widział ich w szybie. Nic go już nie zdziwi. Klocki nie pasowały do układanki. Na sekundę skupił wzrok na czym innym. Nagle zauważył tabliczkę z napisem: „Lokal do wynajęcia”. Nic innego nie było tu do oglądania. W przeciwieństwie do tego, co się odbijało w witrynie. Kobieta, która przed chwilą wyszła z bloku, i mężczyzna o imieniu Henrik, który właśnie opuścił piękną willę na przedmieściach, stali bardzo blisko siebie. Bez ruchu, niemal kurczowo się obejmując, jakby się mieli przewrócić, gdyby jedno z nich uwolniło się z uścisku.

Długo tak stali. Dostatecznie długo, żeby zwrócił na siebie uwagę przed pustą witryną. Oczywiście gdyby widzieli cokolwiek poza kloszem, pod którym się znajdowali.

Kim jest ten człowiek? W domu, który właśnie opuścił, została kobieta będąca wszystkim, czego mężczyzna mógł pragnąć. A mimo to sterczał na ulicy w objęciach innej.

Nie odwracając się, ruszył w dół, do samochodu. Był zdezorientowany, zastanawiał się nad tym, co zobaczył. Mąż i żona zaspokajają swoje żądze gdzie indziej, z kim innym.

Cholera.

Nigdy w życiu.

W dniu, w którym się ożeni z kimś, kto będzie go naprawdę kochał za to, kim jest, nigdy nie spojrzy w inną stronę. Da upust całej namiętności, jaka w nim drzemie, i uczyni ze swojej kobiety królową. Będzie ją czcił, zrobi wszystko, o co poprosi, kochający, zawsze przy niej. Nigdy nie zawiedzie. Jego miłość mogłaby dokonać cudu, gdyby tylko ktoś ją w nim wzbudził. Gdyby tylko ktoś chciał ją przyjąć. Dlaczego żadna kobieta nie potrafiła dostrzec drzemiącej w nim siły? Dlaczego nie było nikogo, kto chciałby przyjąć to wszystko, co miał do zaoferowania?

Anna to wiedziała. Mimo to się nie nadawał.

Znowu ogarnęła go wielka tęsknota, tęsknota za wyjściem z samotności. Pomyślał o mężczyźnie o imieniu Henrik, którego właśnie widział w objęciach innej kobiety. Choć miał wszystko, czego można kiedykolwiek zapragnąć, nie był zadowolony.

A Lin... Eva.

Eva.

Czego ona chciała od niego, kiedy z nim poszła?

Kątem oka zauważył w bocznej szybie przejeżdżający samochód i dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że to był golf. Kobieta siedziała obok kierowcy.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i raczej odruchowo, a nie wskutek świadomej decyzji, ruszył za nimi. Renstiernas gata w lewo i Ringyagen do zjazdu na Nynasvagen. Nie dbał o zachowanie odpowiedniej odległości, mógł przecież jechać, gdzie mu się podoba.

Na przykład do położonej na uboczu niedużej pizzerii w połowie drogi do Nynashamnu. Golf jadący sto metrów przed nim zaparkował na małym ogrodzonym parkingu koło restauracji. Nie była ani zbyt luksusowa, ani przytulna, podejrzewał, że wybrali ją z powodu bezpiecznej odległości od willi w Nacce. Niewierność wymagała ostrożności. Wiedział to lepiej niż większość innych ludzi. Zaczęła narastać w nim pogarda, kiedy zobaczył, jak znikają za przeszklonymi drzwiami. Jego ręka na jej ramionach, chroniąca, uważna. Jak kobieta może być tak tępa, żeby ufać mężczyźnie, który jest zajęty uwodzeniem innej?

Wszystko takie niepojęte.

Odczekał chwilę, zanim wysiadł z samochodu. Nie spieszył się, dokładnie przeczytał menu wywieszane przy drzwiach. Siedzieli naprzeciwko siebie w głębi lokalu, w kącie. Mężczyzna o cudzoziemskim wyglądzie przyjmował zamówienie. Nie było dużego ruchu. Mało ludzi. Przy jednym stole trzech małych popijało piwo, do czego ich raczej nie uprawniał wiek, przy drugim – jakaś rodzina z dziećmi skończyła posiłek i dostała rachunek. Nie powinno nikogo zdziwić, jeśli usiądzie obok wiadomej pary. Odsuwając krzesło, kątem oka zauważył, że niewierny mąż odkłada menu. Jonas usiadł i w sekundę później miał je w rękach.

Ręce.

Ich ręce, które pieściły tę samą kobietę.

Jego w bezgranicznej miłości, tego drugiego w bezwarunkowej zdradzie.

Ale to ten drugi miał do niej prawo.

Położył menu na stole, nie chciał go więcej dotykać, próbował sobie przypomnieć nazwy pizz, które czytał na wywieszce przy drzwiach.

Mężczyzna o cudzoziemskim wyglądzie poszedł do kuchni i ci dwoje zaczęli ze sobą rozmawiać. Bez trudu słyszał każde ich słowo, mimo że mówili ściszonymi głosami. I nagle wszystko było takie oczywiste. Już wiedział, dlaczego to się stało, dlaczego miał ją zobaczyć pod czerwonymi markizami dwa dni temu, dlaczego właśnie oni mieli się spotkać.

Przydzielono mu to zadanie.

Myślał, że to ona została wysłana, żeby go uratować. Tymczasem było na odwrót! To on był wysłany, żeby uratować ją. Uzgadniali wyrok, opychając się nędzną Ouattro Stagioni. Osoba, której dotyczył, nie mogła wygłosić swojej mowy. Była nieobecna.

Nawet nie tknął pizzy, którą zamówił. Poprosił o rachunek.

Wracał do Nacki. Ich głosy niosły się echem w jego głowie.

– Kiedy zamierzasz jej powiedzieć? Dłużej tego nie wytrzymam.

– Wiem. Ale jest przecież Axel. Najpierw muszę załatwić mieszkanie, żeby mógł być ze mną.

Wtedy zrozumiał, że gdzieś w tym ich całym zapatrzeniu w siebie jest syn.

Jest syn.

A w knajpie na przedmieściach, daleko od znajomych, żeby go nikt nie zobaczył, tatuś konsumuje pizzę w towarzystwie kurwy.

Zrobiło się ciemno, kiedy zajechał pod willę. Wiedział, że ona tam jest. Stojąc przy samochodzie, podziwiał grę światła na antenowych masztach. Rozgałęziały się i odbijały, przesywały chmury i nikały w kosmosie. Mieszkała pod reflektorem, wystarczyło kierować się ku światłu.

Wszedł na teren posesji i ostrożnie zaglądał przez ciemne szyby. Nigdzie mu nie mignęła. W dużym oknie przy drzwiach na taras dostrzegł odbłask lampki. Wycofał się na trawnik. Wolał się trzymać z daleka, nie chciał ryzykować, że go zauważy. Jeszcze nie teraz. Dopiero kiedy będzie gotowa.

W końcu ją zobaczył. Siedziała w fotelu tuż przy oknie. Paliła się tylko mała lampka do czytania. Miał wrażenie, że wpatruje się prosto w niego, ale w następnej sekundzie pojął, że patrzy pustym, niewidzącym spojrzeniem w ciemność. Nie mógł się oprzeć pokusie, żeby podejść bliżej. Krok po kroku, nieskończenie wolno, dobiegł do tarasu. Jeszcze trzy schodki i już był przy niej. Tuż obok. Gdyby nie szyba, mógłby jej dotknąć. Na kolanach leżała książka. Zamknięta. Przyglądał się splecionym dłoniom, które położyła na okładce. Tym samym, które go pieściły i przywróciły do życia. Pragnął tylko jednego – jeszcze raz poczuć je na swoim ciele. Musi stłumić tęsknotę, musi dać jej szansę, żeby miała czas zrozumieć. Spojrzał na jej twarz. Była całkowicie pozbawiona wyrazu. I zobaczył łzy. Spływały po policzkach, białe ślady na skórze.

Najdroższa, gdybym mógł cię objąć! Nie lękaj się, jestem przy tobie, będę nad tobą czuwał. Dowiodę ci mojej miłości. Kiedy zrozumiesz, na co jestem gotów, żeby ją zdobyć, pokochasz mnie. Na zawsze. A ja nigdy cię nie opuszczę. Nigdy.

Jego oczy wypełniły się łzami. Ona i on, oboje zapłakani, zaledwie metr od siebie.

Już go nie przerażała samotna noc w mieszkaniu.

Wycofał się, obszedł willę i wsiadł do samochodu.

Kto wie lepiej niż on, co zdrada może zrobić z kobietą i jak ją ocalić?

Tym razem mu się powiedzie.

Dostał jeszcze jedną szansę.

NIE SPAŁA, kiedy w końcu usłyszała szcęk klucza w zamku. Tej nocy w ogóle nie zmrużyła oka. Niespokojnie krążyła w ciemnościach, patrzyła na ogród. Nigdzie żadnego ruchu, żadnych dźwięków. Kontury drzew w księżycowej poświacie, przymglony blask masztów.

Na odgłos klucza pospieszyła do sypialni i położyła się obok Axela. Było po czwartej.

Przeszło pół godziny siedział w łazience. Kroki na schodach. Minutę później wsunął się pod kołdrę po swojej stronie ich małżeńskiego łóża. Dopiero wtedy się przekreśliła, udając, że się budzi.

– Cześć.

– Cześć.

Odwrócił się do niej plecami.

– Fajnie było?

– Mmm.

– Jak tam Micke?

– W porządku. Dobranoc.

W niedzielę przed południem zorientowała się, że chce jej coś powiedzieć. Coraz częściej opuszczał gabinet, coraz dłużej chodził po pokojach, ba, zaglądał nawet tam, gdzie ona się w danym momencie znalazła. Nie zamierzała mu pomagać w rozpoczęciu rozmowy, z rozkoszą patrzyła na jego zmagania. Zdobył się na odwagę podczas lunchu, który składał się z naprędce usmażonego omletu. Axel na swoim wysokim stołku stanowił coś w rodzaju tarczy na wypadek ewentualnego konfliktu.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś... że może powinienem na kilka dni gdzieś wyjechać.

Milczała. Wzięła nóż Axela i zebrała resztki omletu w łątwą do zaatakowania widelcem kupkę.

– Wskoczyłbym w poniedziałek rano. Na parę dni.

– Jasne. Dokąd pojedziesz?

– Jeszcze nie wiem.

– Sam?

– Tak.

Zasada numer jeden: żeby kłamać skutecznie, nie odpowiadaj za szybko. Pieprzony idiota.

Zaczęła sprzątać ze stołu.

– Pamiętasz, że dzisiaj wieczorem jest spotkanie w przedszkolu, prawda? Chciałabym, żebyśmy tam poszli oboje. Axel zostałby z rodzicami.

Oho, przełknął ślinę.

– Rozmawiałam z Kerstin. Linda jest w rozsypce. Biedactwo. Zapewnia, że to nie ona wysłała te mejle.

Sięgnął po szklankę wody.

– Znasz się na tym? Czy rzeczywiście ktoś inny mógł się pod nią podszyć?

Podniósł się, żeby wstawić szklankę do zmywarki.

– Pewnie tak.

Najwyraźniej wyrzucił z siebie wszystko, co miał do powiedzenia. Zrozumiała, że jeśli chce usłyszeć od niego coś więcej, musi go zahaczyć już teraz, zanim zdąży zrobić te swoje dwanaście kroków.

– Ale dlaczego ktoś miałby ją w coś takiego pakować? Przecież może wylecieć z pracy. Chyba że ma znajomych o dziwnym poczuciu humoru.

Nie zamierzał ciągnąć tego tematu. Pokonał już siedem kroków w kierunku swojego azylu.

Rodzice zaofiarowali się przyjechać po Axela. Nie bez przyjemności pomyślała, że Henrik będzie musiał wypić kawę w towarzystwie teściów. Upiekła babkę i nakryła w salonie, żeby było ekstrauroczyście.

Henrik nie od razu do nich dołączył. Siedział za zamkniętymi drzwiami najdłużej, jak się dało, i kiedy w końcu wyszedł, zdążyła mu ostygnąć kawa. Zniknął w kuchni z filiżanką, żeby nalać sobie gorącej, i wrócił do nich.

– Gratuluję.

Ojciec trzymał Axela na kolanach.

– Słyszałem od Evy, że masz napisać serię artykułów.

Henrik popatrzył na teścia bez wyrazu.

– Oblewaliście to parę dni temu.

Henrik zerknął na Evę. Nie zamierzała mu pomagać.

– A... Tak.

– Dla jakiej gazety?

– E... to nowa gazeta, nie zapamiętałem tytułu...

Ten temat został wyczerpany. Henrik pił kawę w milczeniu. Rodzice robili, co mogli, żeby podtrzymać rozmowę. A ona głównie zastanawiała się nad sytuacją. Może po raz ostatni siedzą tutaj razem?

Wkrótce będzie musiała im powiedzieć. I wspomnieć o pieniądzach. Nie poradzi sobie bez ich wsparcia, kiedy wyrzuci Henrika.

Ale jeszcze nie teraz.

– No tak, może wrócimy do domu?

Nie było to pytanie, raczej konstatacja. Uświadomiła sobie, że od dłuższej chwili przy stole panuje cisza. Podniosła głowę i napotkała wzrok mamy.

Ojciec wstał, krzesło zaszurało o podłogę.

– Co ty na to, Axel? Pojedziesz do nas, kiedy mama i tata będą na zebraniu?

Eva zaczęła sprzątać filiżanki ze stołu.

– Axel, wybierz to, co chciałbyś ze sobą zabrać do babci i dziadka. Możesz wziąć plecak.

Nikt prócz Axela nie ruszył babki, którą upiekła. Wyszła z nią do kuchni.

Henrik skorzystał z okazji.

– No to wracam do pracy. Cześć, Axel, widzimy się wieczorem.

Minął ją, nie obrzuciwszy choćby jednym spojrzeniem.

Do zebrania zostały dwie godziny. Usiadła przy kuchennym stole z plikiem papierów, który wzięła z ławy. Nieposortowana poczta, przeważnie służbowa korespondencja do Henrika. Od lat przestał ją otwierać. W obawie, że przegapią jakieś płatności, zaczęła to robić za niego. Nigdy tego nie skomentowali. Jak wielu innych rzeczy. Nie mogła się zachowywać inaczej. Wiedziała, że on nie dotrzyma żadnych terminów płatności. Bo niby jak, skoro nie otwierał tej korespondencji? Choć życzyłyby sobie, żeby wykazał większą odpowiedzialność.

Powinien się wykazać większą odpowiedzialnością.

Ten problem – i nie tylko – niedługo przestanie istnieć.

Rozejrzała się. Tyle włożyła wysiłku, tyle energii. Żeby kupić ten stary rozkładany stół, odwiedziła mnóstwo sklepów z antykami. Donicę, która stała na podłodze, przywiozła z Maroka, gdzie spędzili urlop, i tak jej na niej zależało, że bez mrugnięcia okiem zapłaciła za nadbagaż.

Obraz z jej domu rodzinnego, krzesła warte majątek, słoiki na półce, co prawda nigdy nieużywane, ale dające wrażenie przytulności – wszystko to nagle zszarzało i zbrzydło. Jakby oglądała te dobrze jej znane przedmioty po raz pierwszy. Nic, kompletnie nic już jej nie obchodziło. Nawet nie mogła sobie przypomnieć, co czuła, kiedy były dla niej naprawdę ważne. Rzeczy dotąd oczywiste, jej poglądy, doznania, priorytety odeszły w niebyt. Jakby za sprawą soczewki kontaktowej wszystko zaczęło wyglądać inaczej. Tylko ona widziała, jakie to beznadziejne. Sama, zamknięta w swoim świecie. A mimo to siedzi tu jak zwykle i płaci rachunki temu światu, który istniał poza nią.

Otworzyły się drzwi do gabinetu. Wszedł do salonu, ale szybko się wycofał, podniósł z podłogi jakąś zabawkę, położył ją na ławie w kuchni i zniknął w swoim azylu.

Przejrzała broszurę z gminy, odłożyła na stertę papierów do wyrzucenia i otworzyła następną kopertę.

Znowu wyszedł, zrobił kolejną rundę pozornie bez powodu i kiedy powtórzył to po raz trzeci, zaledwie dwie minuty później, nie wytrzymała.

– Nie możesz sobie znaleźć miejsca?

Chyba uznał, że powiedziała „wracaj czym prędzej do gabinetu i nie pokazuj się przed wyjazdem”, bo tak właśnie zrobił.

Nie mogła przecież wymagać odpowiedzi.

Aż przyszła pora. Była niezwykle ożywiona, jakby się wybierali na oczekiwaną z utęsknieniem wielką fetę.

On prowadził. Golf był w takich wypadkach najlepszy. Może go sobie zabrać, ona ma saaba, za którego płaci firma.

– Przykro mi, że przeze mnie musiałeś okłamać tatę. No wiesz, w sprawie pracy. Nie chciałam...

Milczał. Patrzył przed siebie, dłonie w pozycji za dziesięć druga.

– Po prostu nie miałam ochoty mówić, jak jest, kiedy podrzuciłam im Axela. Że potrzebujemy chwili samotności.

Tym razem wydobył z siebie jakiś dźwięk. Coś w rodzaju chrząknięcia.

Uśmiechnęła się do swoich ciemności i poufale dotknęła jego dłoni spoczywającej na dźwigni zmiany biegów.

– Nie sądziłam, że tak dobrze potrafisz kłamać.

Sala zabaw była już wypełniona rodzicami. Wszyscy w jasnoniebieskich ochraniaczach na butach. Tu i tam stały krzesła, ale nikt na nich nie siedział. Matki i ojcowie zebrali się w grupki i cicho rozmawiali. Nie zauważyła ani Kerstin, ani Lindy. Henrik przycupnął na krzesło przy drzwiach i nerwowo bębnił palcami po siedzisku.

Eva podeszła do mamy Jakoba i rozejrzała się.

– Chyba większość uznała to zebranie za dobry pomysł.

Annika Ekberg skinęła głową.

– Tak. Dziękuję za pomoc.

– Drobiazg.

W drzwiach pojawiła się Kerstin i gwar umilkł. Chyba żaden rodzic by nie powiedział, że wygląda na zadowoloną.

– Witam wszystkich. Cóż, wypadałoby zacząć od „dobry wieczór”, choć powód naszego spotkania nie należy do przyjemnych. Siadajcie, proszę.

Uśluhali jak grzeczne przedszkolaki. Trzydzieścioro dwoje rodziców, szeleszcząc ochraniaczami, zajęło miejsca. Eva obok ślubnego małżonka.

– Jak się domyślacie, Linda znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Pragnę was zapewnić, że to nie ona wysłała te mejle. Nikt z nas nie ma pojęcia, jak to się stało. Nasz serwis wszystko sprawdzi. Zajmą się tym jutro z samego rana, podczas weekendu nie udało się nikogo złapać.

– Lindy tu nie ma?

W pytaniu mamy Simona pobrzmiwała nieufność. Nie ulegało wątpliwości, że miłosny liścik do jej męża ani trochę nie przypadł jej do gustu.

Witaj w klubie.

– Już oddaję jej głos. Chciałam jedynie zacząć od tych paru słów wprowadzenia.

Odsunęła się na bok, robiąc miejsce Lindzie, która stanęła w drzwiach ze spuszczoną głową. Kerstin opiekuńczo ją objęła. Linda pociągnęła nosem. Eva dostrzegła kącikiem oka, że Henrik zaciska dłonie.

Linda odchrząknęła, nie odrywając wzroku od wykładziny.

Patrz sobie, patrz. Ona ci nie pomoże.

W końcu otworzyła usta, żeby rozpocząć mowę obronną.

– Nie wiem, co powiedzieć.

W sali panowała kompletna cisza. Trwała długo. Wreszcie Linda rozpląkała się na całego i ukryła twarz w dłoniach. Henrik gwałtownie zmienił pozycję na krześle.

– Czy ktoś prócz ciebie ma dostęp do twojej skrzynki mejlowej?

Nie rozpoznała głosu, który rozległ się za jej plecami.

– O ile wiem, nie. A teraz nawet ja nie mogę się tam dostać. Wygląda na to, że hasło zostało zmienione.

Spróbuj „wibrator”.

Znów zaległa cisza, ale tym razem nie na długo.

– A co było w tych mejlach?

Kobięcy głos.

– Nie wiem. Nie pisałam ich, więc nie wiem...

– Mogę przeczytać, jeśli chcecie.

Tata Simona wyjął z kieszeni marynarki złożoną kartkę A4, odchrząknął i zaczął czytać. Sucho i rzeczowo, jak protokół z zebrania zarządu.

– „Kochany! W każdej minucie, w każdym momencie jestem tam, gdzie Ty. Uszczęśliwia mnie sama świadomość, że istniejesz. Żyję dla tych krótkich chwil, które spędzamy razem. Dobrze wiem, że źle robimy, że nie powinniśmy czuć tego, co czujemy, ale jak miałabym powiedzieć »nie«? Mnóstwo razy próbowałam o Tobie zapomnieć, wystarczyło jednak, żebyś przede mną stanął, i nie mogłam. Gdyby wszystko wyszło na jaw, przypuszczalnie straciłabym pracę, Ty – rodzinę, powstałby niesamowity chaos. Mimo to nie potrafię przestać Cię kochać. W tej samej sekundzie, w której modłę się, żeby to wszystko nigdy się nie stało, ogarnia mnie śmiertelne przerażenie, że moja modlitwa będzie wysłuchana. Zdaję sobie sprawę, że jestem gotowa wszystko stracić, bylebym tylko mogła być z Tobą. Kocham Cię, Twoja L. ”.

Kiedy czytał, wydawało się, że w sali zmienia się powietrze. Z każdą wypowiedzianą sylabą Linda podnosiła wzrok centymetr po centymetrze, aż w końcu napotkała spojrzenie Henrika. Eva trochę się przesunęła, żeby lepiej go widzieć. Miał nieodgadniony wyraz twarzy. Przerażony? Odwrócił się do niej i po raz pierwszy od bardzo dawna popatrzyli na siebie. Bał się.

Bał się, że jego podejrzenia mogą być słuszne, że ona o wszystkim wie.

Lekko się do niego uśmiechnęła i wstała.

– Jeśli pozwolicie, chciałabym coś powiedzieć. Ponieważ Linda najwyraźniej nie wysłała tych mejli, musimy jej uwierzyć. Postawmy się w jej sytuacji. Jak byśmy się czuli, gdybyśmy musieli odpierać ataki i bronić się przed czymś, czego nie zrobiliśmy?

Zwróciła się do Lindy.

– Doskonale cię rozumiem. Uważam, że jesteś bardzo dzielna, i podziwiam cię za odwagę, że zdecydowałaś się z nami spotkać.

Zamknij usta, pieprzona dziro, bo się za chwilę zaczniesz ślinić.

– Co wy na to? Niech ten serwis komputerowy wszystko wyjaśni, a my postarajmy się zapomnieć o tym przykrym zajściu. Przede wszystkim musimy myśleć o dzieciach, prawda?

Rozległy się ciche pomruki, ktoś przytaknął. Henrik miał taką samą minę jak Linda. Gapił się na nią z otwartymi ustami.

No proszę, jeszcze jedna wspólna cecha, na której mogą budować swoją przyszłość.

Chyba tylko mama Simona była odmiennego zdania. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Że czegoś takiego nie wolno puszczać płazem.

Eva uśmiechnęła się do Lindy i Kerstin. Kerstin z wdzięcznością odwzajemniła uśmiech, Linda też usiłowała, ale z miernym skutkiem.

Kerstin podeszła do niej i położyła rękę na jej ramieniu.

– Dziękuję, Eva, naprawdę dziękuję.

Przeniosła wzrok na rodziców.

– Linda poprosiła mnie o kilka wolnych dni. Myślę, że to dobry pomysł. Po takich przejściach należy jej się krótki odpoczynek.

Eva spojrzała na Henrika. Wpatrywał się w podłogę. Wiedziała, że nigdy jej nie spyta, czy jego podejrzenia są trafne. Musiałby się przyznać, jaki z niego tchórzliwy i kłamliwy bydlak.

Nadal miała kontrolę.

Jutro rano pomacha mu z uśmiechem na pożegnanie, będzie mu życzyła udanego urlopu i oczywiście przypomni, żeby jechał ostrożnie.

Pod jego nieobecność czeka ją mnóstwo zajęć.

KIEDY GOLF ZAJECHAŁ pod garaż, stał w zagajniku. Jakiś czas temu z przykrością skonstatował, że w domu nie ma nikogo, że nie wie, gdzie ona jest. Ledwie samochód się zatrzymał, otworzyły się drzwi od strony kierowcy, wysiadł mężczyzna o imieniu Henrik i szybkim krokiem ruszył do willi. Ona została na siedzeniu obok. Zobaczył ją w świetle kabinowej lampki. Mógłby przysiąc, że się uśmiecha. Po chwili też wysiadła, przez moment stała obok golfa, po czym bez pośpiechu podeszła do drzwi wejściowych. Kiedy położyła dłoń na klamce, wybrał zaprogramowany numer, a kiedy zniknęła w środku, usłyszał głos w komórce.

– Halo?

– Czy pan Henrik Wirenström-Berg?

– Tak.

Odłupał kawałek brzozy kory. Miał czas.

– Czy jest pan sam?

– Co?

– Czy może pan swobodnie rozmawiać?

– Kto mówi?

– Przepraszam, nazywam się Anders i...

Zrobił krótką pauzę.

– Chciałbym z panem pomówić.

– O czym?

– Wolałbym osobiście, nie przez telefon.

W komórce zaległa cisza. Usłyszał w tle brzęk porcelany, a potem odgłos zamykanych drzwi. W narożnym pokoju zapaliło się światło.

– W jakiej sprawie?

– Mógłbym się z panem spotkać jutro o dowolnej porze. Proszę tylko podać czas i miejsce.

– Jutro jestem zajęty.

Wiem, kretynie, ale zdążysz przed odpłynięciem promu.

– A we wtorek?

– Też nie mogę. Nie będzie mnie kilka dni.

Tak długo nie zamierza czekać, nie wytrzyma. W jakiś sposób musi doprowadzić do spotkania. Jak go do tego nakłonić? Napawało go odrazą proszenie tej świni, ale kiedy pomyślał, że robi to dla niej, przewyciężył niechęć.

– Im szybciej się spotkamy, tym lepiej. – Nie doczekawszy się odpowiedzi, dorzucił: – Nie chcę już dłużej robić czegokolwiek za pana plecami.

Cisza, która zapadła, potwierdziła skuteczność tych słów. Zdanie brzmiało niewinnie. Skąd ten niewierny mąż miałby wiedzieć, jak albo z kim ktoś kombinuje za jego plecami? Ponieważ sam kombinował, powinno go to zainteresować. Na tyle, żeby chciał się spotkać.

Chrząknięcie.

– Możemy się zobaczyć jutro o dziewiątej rano. Przed głównym wejściem do terminalu Viking Linę w Stadsgarden. Jak pana poznam?

– To żaden problem. Wiem, jak pan wygląda. Wobec tego do jutra, do dziewiątej.

Rozłączył się, z uśmiechem spojrzął w narożne okno i poszedł do samochodu.

Rzadko zdarzały mu się takie spokojne noce. Po raz pierwszy od dawna obudził się wypoczęty. Przejrzał zawartość szafy. Powinien się odpowiednio ubrać, to ważne, Henrik musi zrozumieć, że wymanewrował go ktoś lepszy od niego. Niechętnie zdjął jasnoniebieski sweter, w którym spał i któremu zawdzięczał spokój. Nadal wyczuwał jej zapach, był jednak świadomy, że to nietrwale bezpieczeństwo.

Zadzwonił telefon.

Spojrzał na zegarek. Siódma. Kto może dzwonić o tej porze? Dopiero kiedy podniósł słuchawkę, uzmysłowił sobie, że nie policzył sygnałów.

– Halo?

– Cześć Jonas. Tu Yvonne Palmgren ze szpitala Karolińska.

Nie zdążył nic powiedzieć, że złością wciągnął powietrze. Tym razem nie zamierzała dopuścić go do głosu.

– Chcę, żebyśmy się zobaczyli, Jonas. W piątek jest pogrzeb Anny, powinieneś wziąć udział w tym procesie.

– W jakim procesie? Mam wykopać dół czy jak?

Nabrała oddechu.

– Ceremonia pogrzebowa odbędzie się w szpitalnej kaplicy, chciałabym, żebyś zdecydował o jej przebiegu. W co Anna powinna być ubrana, jaką muzykę powinniśmy wybrać, jakie zamówić kwiaty, jak przybrać trumnę. Tylko ty znasz jej upodobania.

– Spytaj doktora Sahlstedta. Według niego, zanim zmarła, nic nie czuła, więc nie chce mi się wierzyć, żeby teraz ni stąd, ni zowąd miała się czymkolwiek przejmować. Poza tym w tym tygodniu jestem zawałony robotą.

Odłożył słuchawkę i z irytacją skonstatował, że ta rozmowa go poruszyła. Wytrąciła z równowagi. Mógł ją przywrócić tylko w jeden sposób – przez atak. Poszedł do przedpokoju i wyjął z portfela żółtą samoprzylepną kartkę, którą dostał od Sahlstedta.

Odebrała po pierwszym sygnale.

– Tu Jonas. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli ty albo ktokolwiek inny jeszcze raz do mnie zadzwonisz w sprawie Anny... Nie mam wobec niej żadnych zobowiązań, zrobiłem dla tej kurwy więcej, niż można tego było wymagać. Rozumiesz, co mówię?

Odezwała się po chwili milczenia. Mówiła spokojnie, akcentując każde słowo, jakby je podkreślała czerwonym flamastrem. Pogardliwy ton. Jakby był od niej gorszy.

– Popełniasz wielki błąd, Jonas.

Nie potrafił ukryć odrazy.

– Jeszcze słowo i tak cię, kurde...

Przerwał, niepotrzebnie to powiedział. Nie może być lekkomyślny, nie powinien ujawniać przed obcymi swojej władzy, bo gotowi to wykorzystać przeciwko niemu.

Rozłączył się i stał bez ruchu, próbując odzyskać spokój. Udało mu się dopiero wtedy, kiedy włożył jasnoniebieski sweter i przez chwilę poleżał na łóżku. Pozbierał się na tyle, żeby znowu zająć się garderobą. Ale nieprędko zapomniał o nieproszonej rozmowie.

Dotarł na miejsce pół godziny przed umówionym spotkaniem. Chciał mieć pełną orientację, chciał się odpowiednio przygotować, chwilę go poobserwować i wtedy podjąć decyzję, kiedy zrobić pierwszy krok. Zastanawiał się, czy przyjedzie sam, czy z dziewczyną. To wprawdzie bez znaczenia, ale wolałby z nią pomówić w cztery oczy. Prom odpływał kwadrans po dziesiątej, słyszał, jak wymienili tę godzinę w pizzerii.

Łatwo było zniknąć w tłumie. Usiadł na ławce obok ubranych w dresy, skacowanych Finów w średnim wieku, skąd widział główne wejście. Pojawił się za pięć dziesiątą. Sam. Zatrzymał się przy drzwiach, postawił pękata torbę na ziemi i bacznie się rozglądał. Niech sobie trochę poczeka. Raz po raz zerkał na zegarek, odwracał się i wykręcał na wszystkie strony, uważnie lustrując przechodzących obok mężczyzn.

Jonas zamknął oczy, w ciemnościach wziął głęboki oddech i przez moment rozkoszował się przepelniającym go spokojem. Po raz pierwszy wiedział, co go czeka. Wspaniała przyszłość – nagroda za wszystkie dotychczasowe zmagania. Strach już go nie dotyczył. Nieznane wyzwajające uczucie, wszechogarniająca laska.

Podniósł się i ruszył w kierunku wroga.

Stanął metr przed nim, nie odezwał się, dał mu do myślenia.

W końcu Henrik przerwał ciszę.

– Czy to pan ma na imię Anders?

Skinął głową. Zmieszanie niewiernego męża sprawiło mu nieklamana przyjemność.

– O co chodzi? Trochę się spieszę.

Był zirytowany.

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas.

Jonas nie zamierzał się stresować. Uśmiechnął się, co mogło wyglądać jak uśmiezek wyższości, ale nie o to mu chodziło. Z zażenowaniem spojrział na cętkowane linoleum. Musi dobrze wczuć się w rolę. Ma pozyskać sojusznika, przynajmniej Henrik powinien to tak odebrać, nie może wzbudzić w nim niechęci ani go zrazić. Niewierny mąż sam ustalił reguły gry i nie powinien się zorientować, że jest jedynie pionkiem na szachownicy jego misji.

Podniósł wzrok i popatrzył na mężczyznę Evy.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć, więc chyba od razu przejdę do rzeczy. Kocham pana żonę i ona mnie kocha.

Pustka w oczach Henrika. Jakby był przygotowany na wszystko, tylko nie to. Opadła mu szczęka, co w połączeniu z nieobecny spojrzeniem złożyło się na obraz człowieka, który stracił kontakt z rzeczywistością. Długo tak stał, nie wydając najmniejszego dźwięku. Nic nie mogłoby Jonasowi sprawić większej przyjemności niż poczucie kontroli. Chociaż nie. Mogłoby. Ale Eva będzie jego dopiero wtedy, kiedy na to zasłuży.

– Rozumiem, że to dla pana szok, ogromnie mi przykro, że o tym mówię, ale chyba powinien pan wiedzieć, jak się sprawy mają. Mnie też kiedyś zdradzono, bardzo to przeżyłem i wtedy sobie obiecałem, że nigdy nikogo nie narażę na podobne męczarnie. Wiem, co zdrada może zrobić z człowiekiem.

Niewierny mąż zamknął usta. Przekaz, który wreszcie do niego dotarł, wytrącił go z równowagi. Rozejrzał się, jakby szukał odpowiednich słów.

Jonas wpatrywał się w jego wargi. Te wargi, które dotykały jej warg, czuły jej smak.

Zacisnął dłoń w kieszeni kurtki.

– Czy to nie Eva powinna mi o tym powiedzieć?

– Oczywiście. Próbowałem ją namówić, ale nie miała odwagi. Boi się pańskiej reakcji. Chodzi o to, że żadne z nas nie chciałoby pana skrzywdzić, nic jednak nie poradzimy na nasze uczucia. Na to, że się kochamy. No i musimy myśleć o Axelu.

Henrikowi pociemniały oczy, kiedy wymówił imię jego syna.

– Ze względu na niego kilkakrotnie próbowaliśmy zakończyć nasz związek, ale... cóż, po prostu nie możemy bez siebie żyć.

Trafił celnie. Wybierać samemu to jedno, a być odrzuconym to co innego.

– Czy to Eva prosiła, żeby mi pan o tym powiedział?

– Nie.

Na chwilę zapadła cisza.

– Robię to dla niej, bo ją kocham. Nigdy nie poznałem wspanialszej kobiety. Jest doskonała pod każdym względem. Zresztą dobrze pan wie, o czym mówię.

Uśmiechnął się poufale. Między-nami-ogierami. Niewierny mąż przełknął ślinę. W jego spojrzeniu pojawiła się niechęć.

– Od jak dawna się spotykacie?

Jonas udawał, że się zastanawia.

– Mniej więcej od roku.

– Od roku?! Chce pan powiedzieć, że Eva i pan jesteście ze sobą od roku?

Jonas pozwolił mówić ciszy. Osiągnął cel. Przywrócił Evie honor. Nareszcie ten sukinsyn wie, że zdradził kobietę, którą kocha inny mężczyzna, ktoś, kto na nią zasłużył, że mąż jest w jej życiu zbędny. Odrzucony.

Tak. A teraz możesz sobie iść. Im szybciej, tym lepiej.

– Wiem, że czuje się pan oszukany. Współczuję. Przykro mi, że nie dowiedział się pan o tym wcześniej, że pozbawiliśmy pana możliwości podjęcia decyzji. Dla nas wszystkich byłoby lepiej, gdybyśmy się z Evą od samego początku zdobyli na szczerłość, ale cóż... stało się... Robienie czegokolwiek za czyimiś plecami nie jest w porządku. Chciałem pana za to przeprosić.

Drzwi się rozsunęły i do terminalu weszła jasnowłosa kobieta z walizką na kółkach. Zauważyła ich, stanęła jak wryta i niepewnie popatrzyła w drugą stronę. Niewierny mąż, który właśnie sobie uświadomił, że nic nie jest takie, jak myślał, poszedł za spojrzeniem Jonasa i podniósł torbę.

Jonas nie mógł się oprzeć pytaniu.

– Czy to pańska znajoma?

– Nie, ale muszę już iść.

Chciał ruszyć w głąb terminalu, byle tylko nie wyszło na jaw, kto mu towarzyszy w podróży. Jonas go zatrzymał.

– Jeszcze jedno, panie Henriku. Proszę nie wspominać Evie o naszej rozmowie. Mówiła mi, że nie będzie pana przez trzy dni, w tym czasie postaram się ją nakłonić, żeby sama panu o wszystkim powiedziała. Cóż więcej mogę zrobić? Życzę udanej podróży. Do widzenia.

Odwrócił się i zostawił go swojemu losowi.

Swój własny los już znalazł i z każdym krokiem ku przeznaczeniu narastała w nim tęsknota.

Żeby łatwiej znieść oczekiwanie, postanowił natychmiast pojechać do Nacki, żeby na nią popatrzeć.

KIEDY ROZSUNĘŁY SIĘ DRZWI na Götgatan 76 i wpuściły ją do środka, było kwadrans po dziewiątej. Już przez szybę zobaczyła, że w foyer Urzędu Podatkowego kłębi się tłum, ale się tym nie przejęła. Ma trzy dni, żeby dowiedzieć się tego, co ją interesuje. Wróć nie wcześniej niż w środę wieczorem.

Nigdy dotąd tu nie była, ale gdzie, jak nie w Urzędzie Podatkowym, mogła zdobyć czyjś PESEL. Uznała, że to dobry punkt wyjścia, że dzięki niemu być może się dowie, co miała na myśli Kerstin, napomykając o przykrym epizodzie z przeszłości Lindy...

Na szklanych drzwiach wisiała informacja: „Proszę wziąć numerek do odpowiedniego okienka”.

Odpowiednie okienko. Wolałaby się nie zdradzać, z czym przyszła.

Były cztery kategorie: podatki, zagranica, ewidencja ludności, metryki.

Ewidencja wydała jej się w sam raz, wzięła numerek i usiadła. Przed nią czekało czternaście osób. Rozejrzała się. Po lewej stały cztery komputery. Postanowiła im się bliżej przyjrzeć. Może mają tu coś w rodzaju samoobsługi. Jeden komputer był wolny, odsunęła krzesło i usiadła. Obok siedział mężczyzna w średnim wieku w kraciastym garniturze i niechlujnie zapiętej koszuli. Na pulpicie leżały porzrzucone papiery. Wyglądał na obytego z komputerami.

– Przepraszam pana...

Oderwał wzrok od monitora i spojrzał na nią.

– Czy jeśli znam nazwisko i adres, to mogę tu znaleźć PESEL?

Skinął głową.

– Musi pani wejść w główną kartotekę. Trzeba kliknąć menu.

– Dziękuję.

Zastosowała się do jego wskazówek.

„Osoba fizyczna – kobieta. Osoba fizyczna – mężczyzna. Osoba prawna”.

Z odrazą otworzyła „fizyczną kobietę”, po czym wklepała imię i nazwisko – „Linda Persson” – i adres, który spisała z przedszkolnej listy: „Duvnasgatan 14, 116 34 Sztokholm”.

Komputer pokazał jedno trafienie.

„740317-2402”.

O-la-la! Podczas tej miłosnej przejażdżki będą przy okazji świętować jej urodziny.

Świętujcie, świętujcie.

Zanotowała PESEL, kliknęła „kasuj” i usiadła w poczekalni.

– Chciałabym spytać o miejsce urodzenia tej osoby. PESEL: siedemdziesiąt cztery, zero trzy, siedemnaście, dwadzieścia cztery, zero dwa.

Urzędniczka w okienku przebierała palcami po klawiaturze.

– Linda Persson?

– Tak.

– Jönköping.

Monitor stał pod takim kątem, że nie mogła nic odczytać.

– Czy jest tam coś więcej?

– A co chciałaby pani wiedzieć?

– Mogłabym dostać wydruk?

– Oczywiście.

Drukarka tuż obok wypluła kartkę. Eva odebrała ją, podziękowała i odeszła od okienka.

„740317-2402, K, DANE OSOBOWE (6401 v3. 34), Linda Ingrid Persson”.

Mnóstwo niezrozumiałych skrótów i nowe PESEL-e, i nazwiska: biologicznej matki, ojca i niejakiego Hellstroma Stefana Richarda, M, 670724-3556.

Urzędniczka wypatrywała następnego klienta. Eva była szybsza.

– Przepraszam, chciałabym spytać, co znaczy „M”?

– Małżonka albo małżonek.

Na moment ją zatkało.

– Czy to znaczy, że ta osoba jest mężatką?

Urzędniczka wzięła od niej wydruk.

– Nie. Stan cywilny „R”, czyli rozwiedziona. W dwutysięcznym pierwszym.

Zastanawiała się, czy ma to jakieś znaczenie, czy ta informacja nie otwiera przed nią jakichś możliwości. Stanowili jedną wielką rodzinę, niezależnie od tego, czy tego chcieli, czy nie. Niektórzy rozwiedzeni, inni nadal zameżni lub żonaci.

– A czy mogłabym prosić o wydruk dotyczący osoby o PESEL-u sześćdziesiąt siedem zero siedem, dwadzieścia cztery, trzydzieści pięć, pięćdziesiąt sześć?

Urzędniczka coś wystukała, wydrukowała i wręczyła jej kolejną kartkę.

Nie czytając, ruszyła do wyjścia. W drzwiach pomyślała, że warto było poświęcić trochę czasu na wizytę w Urzędzie Podatkowym.

Zrobiła sobie kawę z mlekiem i usiadła za biurkiem w jego gabinecie. Elegancko posprzątał, nigdzie na wierzchu żadnego papierka. Nie licząc kilku świstków z numerami telefonów. Ale skoro je zostawił, na pewno jej się do niczego nie przydadzą.

Poza tym już nie potrzebowała jego pomocy.

Rozłożyła kartkę z danymi eksmęża Lindy. Miejsce zamieszkania: Varberg. Nazwiska i PESEL-e biologicznych rodziców, przy ojcu „Z” i data. Sięgnęła po ściągawkę z objaśnieniami skrótów. „Z”, czyli „zmarły/zmarła”. Pod danymi rodziców nazwisko Lindy i „M”, czyli „małżonka”, i data rozwodu. A pod spodem „Hellström Johanna Rebecca. 930428-0318. Z OI0715”.

Zmarłe dziecko. Rozwód zaledwie kilka miesięcy później. Eksmąż Lindy stracił dziecko tuż przed rozwodem.

Wstała, niemile poruszona. Wrócił ćmiący ból w piersiach. Tak, poczucie winy wobec Axela. Nie będą mogli mu zapewnić dobrego startu w życiu. Co by zrobiła, gdyby coś mu się stało? Ciekawe, czy ktokolwiek decydowałby się na dzieci, wiedząc, co to naprawdę oznacza. Człowiek chce jak najlepiej i przez cały czas nie opuszcza go świadomość, że robi zbyt mało.

Bezgranicznej miłości stale towarzyszy niepokój i wyrzuty sumienia. Bardzo dobrze, że nie miała o tym pojęcia. Axel był dla niej kimś wyjątkowym, jego narodziny wszystko odmieniły, życie nabrało innych proporcji. Nigdy więcej nie stawiać siebie na pierwszym miejscu, zawsze umieć się podporządkować. Tego ją nauczył. Ale mimo że w ciągu ostatnich sześciu lat towarzyszyła jej świadomość, jak szybko mija dzień za dniem, nie z nim spędzała większość czasu.

A teraz Henrik zamierzał nawet tego jej pozbawić. Zmusić do bycia matką co drugi tydzień, w ogóle nie pytając jej o zdanie.

Poszła do kuchni, napiła się wody i znowu siadła przed komputerem.

Zalogowała się, otworzyła google i wpisała imię i nazwisko Lindy. 1390 trafień. Darowała sobie doktorantki z Instytutu Geotechniki i inne panie, które nie miały nic wspólnego z „jej” Lindą, i w końcu się poddała. Kiedy dopisała „+Varberg”, zdobyła bezcenne informacje o wynikach rozgrywek kobiecych drużyn piłkarskich drugiej ligi i kompletną bazę danych osobowych Szwedzkiego Związku Gmin. „+Jönköping” dostarczył jej równie fascynujących wieści. Nazwisko eksmęża Lindy znalazła wśród zawodników biorących udział w biegach na orientację i właścicieli firm wynajmujących samochody w Skelleftea, co nie wprawiło jej w

przesadny entuzjazm.

Udała się z kawą do salonu i patrzyła na ogród. Jak to będzie, kiedy zostanie tu tylko z Axelem? Czy sobie poradzi? I jeszcze jedno pytanie, tym razem retoryczne: Czy odczuje jakąś różnicę?

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch tuż na obrzeżach zagajnika. Sarny najwyraźniej się rozzuchwały. Jak tak dalej pójdzie, będzie musiała zamykać drzwi, żeby nie biegały po domu.

Wstawiła pustą filiżankę do zmywarki i wróciła do komputera. Znow przeczytała wszystkie nazwiska na wydrukach z Urzędu Podatkowego.

Hellström Johanna Rebecca.

Przeżyła tylko osiem lat i trzy miesiące.

Coś ją tknęło i w okienku „szukaj” wpisała jej imiona, nazwisko „+Varberg”.

Jedno trafienie.

„Aftonbladet Nyheter”: „Ojciec oskarża ekszönę o śmierć córki”.

Podniosła wzrok, popatrzyła w okno, znow utkwiała spojrzenie w monitorze i otworzyła artykuł.

Zdjęcie nagrobka – „Nasza ukochana córeczka Rebecca Hellström *1993 t 2001” – przed nim mężczyzna odwrócony plecami, pod zdjęciem podpis: „»Ona kłamie«. Pograżony w żałobie tata Rebecki Hellström, dziewczynki, która utonęła, nie kryje rozgoryczenia. »Wiem, że można było zapobiec nieszczęściu«”.

VARBERG. Sala sądu rejonowego w Varbergu jest wypełniona po brzegi. Wiele osób zna tę 27-letnią kobietę, która siedzi na ławie oskarżonych pod zarzutem nieumyślnego spowodowania śmierci swojej 8-letniej pasierbicy siedem miesięcy temu. Po każdym pytaniu prokuratora Torstena Viknera długo się namyśla i kilkakrotnie jest proszona o powtórzenie odpowiedzi, ponieważ mówi zbyt cicho. Podczas całego procesu ma spuszczoną głowę i unika patrzenia na mężczyznę siedzącego obok prokuratora, który pięć miesięcy temu był jej mężem, a teraz oskarża ją o nieumyślne spowodowanie śmierci jego ukochanej córeczki Rebecki. Przy nim siedzi mama dziewczynki i wielokrotnie w ciągu dnia biorą się za ręce, szukając wzajemnej pociechy.

Nieszczęśliwy wypadek miał miejsce w lipcu. Oskarżona i Rebecca, na przemian mieszkająca u mamy i taty, udały się na plażę do małego kąpieliska nad Apelviken. Kobieta nie

weszła do wody, kiedy 8-letnia dziewczynka, która w opinii rodziców mogła przepłynąć 5-15 metrów, postanowiła się wykapać. Według kobiety została poinstruowana, że jak zwykle nie wolno jej się zanurzyć „głębiej niż po pas”, a ponieważ były tam już wcześniej, dziewczynka wiedziała, o co chodzi. Kobieta nieustannie zapewnia, że cały czas miała ją pod kontrolą. Ale jej eksmałżonek temu zaprzecza.

– Ona kłamie. Parę razy dzwoniłem na jej komórkę i ciągle było zajęte. Poza tym świadkowie mówią, że odeszła, żeby przynieść coś z samochodu.

Prokurator odczytuje billingi, z których wynika, że eksmaż ma rację. Adwokat oskarżonej, Julia Backström, twierdzi, że kobieta mogła sprawować pieczę nad dzieckiem, rozmawiając jednocześnie przez telefon, ponadto nie była w stanie przewidzieć, że w dniu nieszczęśliwego wypadku pojawią się wyjątkowo silne podwodne wiry. Poza tym samochód stał w takim miejscu, z którego kobieta widziała dziewczynkę. Oskarżona opowiada, że kiedy Rebecca nagle zniknęła pod powierzchnią, natychmiast pobiegła jej na pomoc. Niestety, wszelkie próby cucenia okazały się daremne.

– To był nieszczęśliwy wypadek – cicho zapewnia kobieta.

Prokurator Torsten Vikner nie sądzi, aby 27-letnia kobieta świadomie naraziła dziecko na niebezpieczeństwo. Nieumyślne spowodowanie śmierci wyklucza premedytację.

– Dziewczynka zmarła wskutek nieuwagi oskarżonej – mówi prokurator i raz po raz wraca do rozmowy telefonicznej. – Dziecko znajdowało się daleko od brzegu, a kobieta siedziała na plaży i rozmawiała przez telefon.

Zarzuty pod adresem 27-letniej kobiety podzieliły Varberg na dwa obozy. Pierwszy, składający się z rodziców i współpracowników kobiety, zaświadcza o jej poczuciu obowiązku i tak zwanej dobrej ręce do dzieci, podczas gdy drugi prowadzi kampanię oszczerstw, którą można by określić jako nagonkę. Według jej adwokata najbardziej dotkliwe są plotki o rozmowach telefonicznych.

Wyrok zostanie ogłoszony w czwartek.

Podniosła wzrok i spojrzała w okno. Co czuje? Znalazła to, czego szukała, ba, nawet więcej, ale zamiast wiwatować, wychynęła z głębi swoich ciemności, żeby przez chwilę przyjrzeć się sobie. Jakby jakaś pozostałość dawnej Evy domagała się zabrania głosu, próbowała ją ostrzec.

Dobrze się zastanów.

Popatrzyła na monitor.

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

Poszła do kuchni, otworzyła lodówkę i od razu ją zamknęła.

Wzięła z ławy bezprzewodowy telefon i zadzwoniła do biura numerów.

– Czy mogłaby mnie pani połączyć z sądem rejonowym w Varbergu?

Odgłos wciskanych klawiszy i sygnał.

– Sąd rejonowy w Varbergu. Marie-Louise Johannesson.

– Dzień dobry. Chciałabym się dowiedzieć, jaki wyrok zapadł w jednym z waszych procesów w listopadzie dwutysięcznego pierwszego roku.

– Numer dziennika?

– Nie wiem.

– Bez tej informacji nie odszukam orzeczenia sądu.

– A jak mogłabym ją uzyskać?

– Czego dotyczyła sprawa?

– Utonięcia. Utopiła się ośmioletnia dziewczynka, oskarżoną była jej macocha.

– Ach, to. Została uniewinniona, ale bez numeru dziennika nie znajdzie sentencji wyroku.

– Dziękuję, to już niepotrzebne. W każdym razie została uniewinniona.

– Tak.

– Jeszcze raz dziękuję.

Położyła telefon na ławie, znowu nie wiadomo po co otworzyła lodówkę, znowu ją zamknęła i napotkała spojrzenie Axela. Patrzył na nią z fotografii przyklejonej do drzwiczek lodówki, który, jego zdaniem, był w kształcie dinozaura. Skoro tak powiedział...

Niebieskie niewinne oczy. Wierzą w to, co widzą. Że wszyscy są dobrzy i że myślą to, co mówią. Na przykład jego ukochana pani przedszkolanka, której ślepo ufa. Ach, jaka troskliwa! A w rzeczywistości zamierzała zrujnować mu życie.

Świadomość, że Henrik zrobi z niej półetatową mamę Axela, skutecznie wyzwała ją z resztek sumienia, które się w niej na moment przebudziło. Nigdy w życiu. Nie dość, że zabierze jej połowę okresu dorastania Axela, będzie musiała zaakceptować to, że jej syn zamieszka z nią pod jednym dachem. O nie! Jeśli Henrik chce żyć z Lindą, ona, Eva, stanie na głowie, żeby uzyskać wyłączność władzy rodzicielskiej.

Jaki rodzic chciałby powierzyć komuś takiemu wychowanie swojego dziecka?
Przedszkolanka oskarżona o spowodowanie śmierci ośmioletniej dziewczynki rozmawia sobie w najlepsze przez telefon. Ciekawe, co by o tym pomyśleli rodzice maluchów z grupy Axela?

 Nie odrywając oczu od fotografii, podjęła decyzję.

 Dokonała wyboru.

 Wydrukowała artykuł, żeby nie było wątpliwości, napisała u góry imię i nazwisko Lindy, włożyła artykuł do koperty, zerknęła na listę i zaadresowała przesyłkę do mamy Simona...

ROK. Cały rok.

Jak cios w splot słoneczny. Nie mógł o tym zapomnieć. Ba, ta myśl nie dawała mu spokoju. Wspólny urlop we Włoszech. Wspólne kolacje z przyjaciółmi. Towarzyszył jej w podróży służbowej do Londynu, gdzie spali ze sobą. Przedtem i potem była z tym sukinsynem, wyszedł na patalacha, który do niczego się nie nadaje, na miernotę, którą w każdej chwili można wymienić, zastąpić kim innym.

Siedział na przyśrubowanej do grodzi kanapie i patrzył przez okno luksusowej kajuty. Oddalali się od pomostu nad Nyckelviken, na horyzoncie wznosiły się Dyzio i Zyzio. Dwa wykrzykniki: Tu jest twój dom!

Nie rozpakował się. Jego torba stała na podłodze. Linda krzątała się w łazience, opróżniała neseser.

Rok.

„Kocham pana żonę i ona mnie kocha”.

Drzwi do łazienki otworzyły się. Pełna nadziei, zatrzymała się w progu. Zarejestrował, że jest w cienkiej jasnożółtej jedwabnej podomce i że upięła włosy inaczej niż dotąd.

Odwrócił się do okna i widoków za nim.

„Ze względu na niego kilkakrotnie próbowaliśmy zakończyć nasz związek, ale... cóż, po prostu nie możemy bez siebie żyć”.

Kątem oka zauważył, że podchodzi do otwartej walizki, którą położyła na łóżku.

– Nie zadzwoniłeś po dodatkowe ręczniki?

Ostry, poirytowany ton.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Nie.

Rzeczywiście, kiedy tu weszli, stwierdzili, że przydałoby się więcej ręczników, ale z przyzwyczajenia czekał na jej inicjatywę. Że zadzwoni i załatwi.

Jak zwykle.

Po raz pierwszy tak dobitnie sobie uświadomił, jak bardzo go naznaczyły lata spędzone z Evą. Spokój, jaki odczuwał, mogąc się ukryć za jej zaradnością. I ogarnęło go paraliżujące uczucie zagrożenia na myśl, że będzie musiał porzucić wszystko to, do czego przywykł.

– A masz zamiar?

Jad w jej głosie sprowadził go na ziemię.

- Jaki zamiar?
- Zadzwoń po ręczniki. Czy sama mam to zrobić?
- Jeśli chcesz, mogę zadzwonić.

Położył dłonie na udach, wstał, podszedł do niedużego biurka i zaczął przeglądać broszurę towarzystwa żeglugowego.

„Jest doskonała pod każdym względem. Zresztą dobrze pan wie, o czym mówię”.

Pieprzona świnia.

Odłożył broszurę. Nie bardzo wiedział, czego właściwie szuka. Stał przy szybie przeciwpancernej. Dyzio i Zyzio zniknęły z pola widzenia. Zamknął oczy. Nie, nie wyjdzie na pokład, żeby sprawdzić, czy ciągle mającą na horyzoncie.

Odwrócił się. Siedziała na łóżku oparta o fornirowane wezglowie. Sutki odcinały się wyraźnie pod cienką jedwabną podomką, była bez biustonosza. W ręku trzymała katalog *tax free*, ale widział, że nie czyta, że wzięła go z rozmysłem, by podkreślić swoje rozczarowanie brakiem jego zainteresowania.

Natychmiast pojął, czego od niego oczekuje, ale nie mógł tego spełnić. Pożądanie, które jeszcze kilka godzin temu doprowadzało go do szaleństwa, spłynęło jak nafta z dziurawej bańki. To, co ewentualnie można byłoby podpalić, zostało na posadzce przy drzwiach do terminalu Viking Linę w Stadsgarden.

Jak on, do diabła, wytrzyma całą dobę, zamknięty na pełnym morzu? Nie wspominając o pobycie w hotelu, w malowniczym Nadendalu, co wliczono w cenę biletu ich Romantycznego Rejsu. Ledwie przekroczyli próg kajuty, pokazała mu z figlarnym uśmiechem dwa opakowania ekskluzywnych prezerwatyw Cho-San. Trudno o większą dosłowność.

Nastawiła się na to, że nareszcie podejmą wszystkie ważne decyzje, zaplanują przyszłość, że kłamka zapadnie.

Tymczasem nagle się dowiedział, że nic nie wie. Nawet tego, co ma do wyboru.

Gwałtownym ruchem odłożyła katalog i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Źle się czujesz?

W tonie jej głosu nie było troski o stan jego zdrowia, tylko oskarżenie.

– Tak, chyba tak.

– Chyba?

Jak ukąszenie.

– Co ci jest? Myślałam, że wykorzystamy tę okazję, żeby się trochę rozerwać.

Z irytacją odgarnęła za ucho kosmyk blond włosów, którego nie upięła w kok, i znów skrzyżowała ramiona. Rozsunęły się jedwabne poły, odsłaniając szczelinę między piersiami.

Nawet to na niego nie podziałało. Ale tym się nie przejął, najbardziej dręczyło go, że nie może z nią porozmawiać o swoich odczuciach. A przecież właśnie z nią dzielił się wszystkimi myślami. Była jego schronieniem przed nudą. Jasną stroną życia. Dreszczykiem emocji. Sekretne, niekończące się rozmowy, odkrywanie nowych, niezbadanych ścieżek. Zawsze wprawiała go w dobry nastrój, nadawała sens temu, co robił, przy niej potrafił się śmiać i cieszyć, kiedy w najmniej oczekiwanych momentach chciała go dotykać, być blisko.

Eva nie chciała.

Linda zawładnęła nim jak burza, zaspokoila tyle wypartych popędów i potrzeb. Łaknął jej jak kania dżdżu.

Gdzie i kiedy on i Eva zaczęli się od siebie oddalać? Kiedy przestało im się chcieć i zaczęli trwonić to, co osiągnęli? Dawno temu znalazł w Evie wszystko to, co teraz zapewniała mu Linda. A może nie? Czy rzeczywiście czuł do niej to samo? Jeśli tak było, to kiedy ich drogi się rozeszły, kiedy stali się sobie obojętni? Chyba jednak nie do końca, bo dlaczego nie mógł znieść myśli, że Eva jest z innym mężczyzną? Czyżby jego zachowanie było jedynie ucieczką od uczucia zawodu, że nigdy go tak naprawdę nie kochała, nigdy nie okazywała lęku, że może go utracić. Ot, żyła z nim dalej z obowiązku. To nie do zniesienia. Desperacko usiłował wzbudzić w sobie złość, żeby się za nią ukryć, ale zamiast złości ogarnęła go panika, że wszystko się wali, rozsypuje. Popatrzył na Lindę i nagle zapragnął, żeby go przytuliła, zrozumiała, jak boli zdrada i jak bardzo się boi. Niczego teraz tak nie potrzebował, jak jej współczucia.

Z głębokim westchnieniem usiadł na kanapie.

– Eva ma kogoś.

Ramiona kurczowo skrzyżowane na piersiach opadły na uda, jakby się nagle wyswobodziły z dokuczliwego kaftana bezpieczeństwa. Wyraz dezaprobaty w mgnieniu oka zniknął z twarzy.

– To wspaniale, Henriku, to wszystko rozwiązuje!

Nie od razu zrozumiał, co powiedziała. Owszem, słyszał poszczególne słowa, ale nie pojął ich sensu.

Linda promieniała niekłamana radością. Jakby otworzyła paczkę, w której było coś, o czym zawsze marzyła, nie wierząc, że kiedykolwiek to dostanie.

– Nie musimy się już dłużej ukrywać. Jeśli kogoś ma, każde z nas na tym zyska.

– Ale to trwa od roku.

Nie posiadała się ze szczęścia. Wszystko było dla niej jasne i proste.

– Niesamowite. A ty miałeś takie poczucie winy wobec Axela i tego, że rozbijasz rodzinę. Nie rozumiesz, co to znaczy? To ona doprowadziłaby do rozwodu. Nie ty. Zdradziła cię, zanim się poznaliśmy.

I na zakończenie hołd złożony urokom życia:

– Jesteś wolny!

Uświadomił sobie, że ona nigdy go nie zrozumie.

Był inny mężczyzna, który zajął jego miejsce, ukradł je, mężczyzna, którego Eva uważała za atrakcyjniejszego, bardziej interesującego, inteligentniejszego, bardziej jej godnego niż on.

Lepszego.

Ten inny od roku wiedział, że ma nad nim przewagę, słyszał o nim różne rzeczy, z pewnością niepoehlebne, że biedny Henrik do niczego się nie nadaje, nie dorasta mu do pięt. Wyprowadzili go w pole. Tchórzliwy sukinsyn czał się w kulisach jego życia, bał się ujawnić, ale cały czas miał nad nim pełną kontrolę, pociągał za sznurki, a on podrygiwał jak głupek i wystawiał się na pośmiewisko. Poniżony.

Gniew poderwał go na równe nogi.

– Nie rozumiesz, co mówię?! Nie chodzi o żadne poczucie winy! Przez cały rok mnie oszukiwała. Caluteńki rok! Pieprzyła się z dwudziestopięcioletnim gówniarzem i nic mi o tym nie wspomniała!

Umilkła, zaskoczona jego nieoczekiwanym wybuchem. Cisza trwała dostatecznie długo, żeby zdążył pożałować tych słów. Za nic w świecie nie chciał konfliktu.

Ze złością ściągnęła podomkę na biuście.

– A co ty robiłeś przez ostatnie siedem miesięcy?

No tak. Co może odpowiedzieć? Jeśli miał być absolutnie szczery, już tego nie wiedział.

– Jasne, istnieje drobna różnica. Ja jestem dwudziestodwunastoletnią gówniarą.

Opadł na kanapę.

– Przestań.

– To co mam powiedzieć?

Nie wiedział. Dlatego milczał. Siedział zmieszany, wsłuchując się w głuchy pomruk silników z maszynowni.

– Może chciałbyś, żebym cię pocieszyła?

„Kocham pana żonę i ona mnie kocha”.

– Choć wybacz, ale nie mam ochoty. Szczerze mówiąc, nie widzę powodu, zwłaszcza że od samego początku mogłeś mnie okłamywać.

Wstała z łóżka i włożyła sweter. Pospieszne afektowane ruchy, jakby chciała się stąd natychmiast wydostać. Tak jak on. Kiedy szła do łazienki, zauważył, że przesuwa dłoń po policzku. Tyle w niej było wiary i nadziei. Tyle jej naobiecował. Ogarnęła go fala czułości. Za nic nie chciał jej skrzywdzić po tym, co ją spotkało. Kto, jeśli nie ona, zasługuje na odrobinę szczęścia? Tymczasem ku własnemu zdumieniu odkrył, że nie jest gotowy spełnić jej oczekiwań.

Zatrzymała się przed drzwiami do łazienki. Nie patrzyła na niego.

– Dzisiaj wieczorem wracam promem z Abo.

Przestąpiła próg i starannie zamknęła za sobą drzwi.

W PRZEDSZKOLU nie zostało śladu po niedzielnym spotkaniu. Kerstin dopilnowała, żeby wszystko było po staremu. Ogromnie wdzięczna, zatrzymała Evę zmierzającą do drzwi i jeszcze raz podziękowała za wkład, za to, że udało jej się stłumić emocje, nie dopuścić do ich niekontrolowanego wybuchu. Eva uśmiechnęła się speszona i zapewniła, że zrobiła tylko to, co uznała za właściwe.

Axel siedział z tyłu. Nie powiedziała rodzicom, dlaczego do nich wpadnie. Że nie chodzi jedynie o napięcie się kawy. Nie podała prawdziwego powodu. Że potrzebuje pieniędzy. Dużo pieniędzy. Na samą myśl, że będzie musiała im wyjawiać, jak się sprawy mają, że Henrik zamierza ją porzucić dla innej, ogarnął ją wstyd.

– Mamo, zobacz, co dostałem.

Zerknęła we wsteczne lustro i zauważyła w ręku Axela coś brązowo-czerwonego.

– O, jakie ładne. Od kogo to dostałeś?

– Nie wiem, jak on się nazywa.

Jak ma się przyznać rodzicom, że Henrik już jej nie chce, nie niszcząc złudzeń, jakie wobec niej żywili. Wiedziała, że, podobnie jak ona, przyjmą to jako zniewagę. A może nawet coś więcej. Za nic nie chciałyby sprawić im zawodu. Nie po tym wszystkim, co dla niej zrobili, co jej dali.

A czego ona nie będzie mogła dać swojemu synowi.

– Nie wiesz, jak się nazywa? Chodzi do innej grupy?

– Nie, on jest duży. Taki jak ty.

Dziwne, że osoba zastępująca Lindę rozdaje dzieciom prezenty.

– Pracował dzisiaj w przedszkolu?

– Nie, stał za płotem pod lasem, zawołał mnie, jak się huśtałem, i powiedział, że da mi coś ładnego.

Zwolniła, nie zdając sobie sprawy, że wciska pedał, zjechała na pobocze, zaciągnęła ręczny hamulec i odwróciła się do Axela.

– Pokaż!

Podał jej brązowego misia z czerwonym serduszkami na brzuchu.

– Co ci jeszcze mówił?

– Nic takiego. Że umiem się huścić i że on zna takie jedno miejsce, gdzie jest bardzo dużo huštawek i bardzo długa zjeżdżalnia, i że gdybym chciał i gdybyś się zgodziła, to moglibyśmy tam pojechać.

Ucisk w piersiach. Próbowwała się opanować, żeby nie podnieść głosu i go nie wystraszyć.

– Axel, przecież ci mówiłam, żebyś nigdy nie rozmawiał z nieznajomymi. I że nie wolno ci niczego przyjmować od dorosłych.

– Ale on wiedział, jak mam na imię.

Nabrała głębokiego oddechu.

– Ile miał lat? Tyle co tata czy dziadek?

– Co tata, ale nie był taki stary.

– To znaczy?

– Mógł mieć siedemdziesiąt pięć lat.

– Czy któraś z pań przedszkolank widziała, jak z nim rozmawiasz?

– Nie wiem.

– A jak on wyglądał?

– Nie pamiętam. Czemu masz taki zły głos?

Jak mu to wyjaśnić? Na samą myśl, że mogłoby mu się coś stać, poczuła ucisk w gardle.

– Nie jestem zła. Po prostu się niepokoję.

– Ale on był miły. Dlaczego nie wolno mi z nim rozmawiać?

– Czy widziałeś go wcześniej?

– Chyba nie. Powiedział, że może jeszcze przyjdzie.

– Posłuchaj mnie uważnie. Jeśli znów przyjdzie, poprosisz jedną z pań przedszkolank, żeby z nim pomówiła. Możesz mi to obiecać? Pod żadnym pozorem nie wolno ci z nim przebywać sam na sam.

W milczeniu skubał czerwone serduszko na brzuchu misia.

– Obiecuj mi, Axel.

– Tak!

Głęboko wciągnęła powietrze w płuca i chwyciła komórkę. Myślała tylko o jednym. Nawyk. Odruch. Postanowiła zadzwonić do Henrika i opowiedzieć mu, co się stało. W następnej sekundzie otrzeźwienie: przecież jest w podróży miłosnej z opiekunką ich syna i ma zapewne ważniejsze rzeczy na głowie niż zamartwianie się o własne dziecko. Została sama, musi do tego

przywyknąć. Wieczorem, kiedy Axel zaśnie, zadzwoni do Kerstin i poprosi, żeby personel baczniej się przyglądał obcym ludziom. Jeśli w ogóle pośle go do przedszkola, dopóki nie znajdą tego mężczyzny, który zna imię jej syna.

Problem rozwiązał się błyskawicznie, jak tylko wspomniała o tym zajęciu rodzicom. Zaproponowali, żeby Axel pomieszkał u nich do czasu, kiedy nie będzie cienia wątpliwości, że nieznajomy mężczyzna nie pojawi się znowu.

Siedzieli w kuchni przy kawie i świeżo upieczonej babce. Wszystko mogłoby być tak jak zawsze, ilekroć przyjeżdżała do domu swojego dzieciństwa. Spokój i bezpieczeństwo. Ale nie było. Serce tłukło się w piersi, przepelniało ją poczucie winy i wstydu.

Axel poszedł do salonu i zaczął brzdąkać na starym rozstrojonym pianinie. Słyszeli, jak uparcie szuka właściwych dźwięków, żeby zagrać *Staruszka Noego*, zabawnej dziecięcej piosenki, której próbowała go nauczyć.

To jest właściwy moment, żeby Axel się nie dowiedział, co go czeka, że tata się wyprowadzi, nie będzie już mieszkał z nimi pod jednym dachem. Raz po raz się przymierzała, ale ciągle nie znajdowała w miarę wyważonych słów, które byłyby równoznaczne z przyznaniem się do porażki. Odrzucona. Niechciana. Niepotrzebna.

Im lepiej Axel sobie radził ze *Staruszką Noem*, tym mniej mówiła. Czas nieuchronnie uciekał.

– Czy wszystko w porządku?

Napotkała wzrok mamy, która najwyraźniej wyczuła, że coś jest nie w porządku.

– Tak.

Zapadła cisza. Rodzice popatrzyli na siebie, porozumiewali się bez słów, były zbyteczne, całe życie marzyła, żeby też mogła się z kimś tak komunikować.

– Nie chcielibyśmy się wtrącać, ale jeśli masz ochotę nam o czymś powiedzieć...

Ojciec nie dokończył, przekazując jej inicjatywę. Drżały jej dłonie, zastanawiała się, czy to widać. Nigdy nie przypuszczała, że prośenie ich o pomoc i wyjawienie prawdy będą takie trudne.

Przełknęła ślinę.

– No więc nie jest zbyt dobrze.

– Domyśliliśmy się tego.

Znowu cisza. Niedługo staruszek Noe dopnie swego. Liczy się każda sekunda.

Z niesamowitym wysiłkiem wymówiła te słowa.

– Henrik i ja rozwodzimy się.

Rodzice siedzieli nieporuszeni, na ich twarzach nie odmalowała się żadna reakcja. Ona ledwo mogła usiedzieć na krześle. Pierwszy raz pozwoliła wybrzmieć tym słowom. Po raz pierwszy dotarły do niej z zewnątrz. Wysłała je w kosmos, stały się czymś nieodwołalnym, rzeczywistym. Jest jedną z tych, którym się nie powiodło, które pozbawiły dziecka pełnej rodziny.

– Aha.

Na czole ojca pojawiła się zmarszczka.

Speszyla się. Dlaczego nie są zaskoczeni? Co takiego widzieli, czego ona nie widziała?

Mama jak zwykle właściwie odczytała jej niemą reakcję. W jej głosie wyczuła smutek.

– Chyba powinniśmy być z tobą szczerzy. Otóż od samego początku uważaliśmy, że ty i Henrik trochę... trochę za bardzo się różnicie. Ale ty byłaś taka pewna i tak bardzo chciałaś, więc nic nie mówiliśmy, niby z jakiej racji mielibyśmy ci mówić, kogo powinnaś sobie wybrać za męża.

Z tkliwością położyła swoją dłoń na jej dłoni.

– Widzieliśmy, jak wam się układa, i niepokoiłiśmy się, że po jakimś czasie zaczniesz odczuwać znużenie. Że on nie będzie mógł sprostać twoim oczekiwaniom. Ale bynajmniej wcale mnie nie cieszy, że mieliśmy rację.

Cofnęła dłoń w obawie, że mama czuje, jak drży. Chaos. Rozejrzała się po kuchni, zatrzymała wzrok na ścianie, tam, gdzie wisiała szklana taca pochodząca z babcinego domu. Tak, całe pokolenia zacnych, uczciwie pracujących małżeństw. Pójdiesz w ślady przodków swoich. A ona ten łańcuch przerwała. Poniosła porażkę, okazała się nie dość dobra dla męża, na całe życie naznaczy swojego syna, będzie miał inne wyobrażenia o tym, czym jest miłość i związek dwojga ludzi: czymś fałszywym, złudnym, niewartym starań ani wiary.

Ojciec postawił filiżankę z cichym, miłym brzękiem.

– Jak Henrik to przyjął? Na pewno mu ciężko.

Spojrzała na mamę. W osłupieniu. I na ojca. Wciąż był z niej dumny. Proszę, córka chwyciła ster w swoje ręce, nie zadowolila się byle czym, zasługuje na dużo więcej. Prawdę przesłoniła żelazna kurtyna.

– Nie. Jakoś sobie radzi.

Dobrze się zastanów.

Słaby głos w jej ciemnościach usiłował się przebić po raz ostatni.

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

Odwróciła głowę, popatrzyła na ojca i głos tej Evy, którą kiedyś była, poddał się, umilkł, nigdy więcej jej nie ostrzeże.

Bardzo by chciała spotkać na swojej drodze kogoś, kto by ją wspierał i kochał, na kim zawsze mogłaby polegać, ilekroć zabraknie jej sił do dalszej walki.

– Chcę wykupić Henrika i zatrzymać dom. Potrzebuję trochę pieniędzy.

DELIKATNIE RZECZ UJMUJĄC, pozostałą część ich rejsu mógłby nazwać koszmarem. Bałtyk lśnił jak lustro. Ciszę na morzu rekompensowała z nawiązką trąba powietrzna, która się w nim rozszalała. Pozrywała wszystkie uczucia, zniszczyła niepodważalne decyzje. Z tego, co znalazł, czego pragnął i o czym marzył, powstał jeden wielki miszmasz.

Przez najdłuższe w jego życiu pół godziny Linda siedziała w łazience. Potem wypadła stamtąd jak burza, z furią się spakowała i wyniosła bez słowa, zatrzasnąwszy za sobą drzwi do ich luksusowej kajuty.

Nie ruszył się, siedział i patrzył na przeredzający się archipelag i znikający z pola widzenia Sztokholm. Kilka godzin później zszedł do recepcji i przebukował powrót na ten sam dzień wieczorem. Dowiedział się, że ona zrobiła to samo. Nie miał pojęcia, gdzie spędziła resztę podróży.

W Abo przeniósł się na inny prom. Niemal jak za karę przydzielono mu kajutę bez okna, na pokładzie poniżej poziomu wody. Tuż po północy rozległo się natarczywe pukanie do drzwi. Linda była pijana. Nawazywała go od najgorszych, używając wszystkich możliwych przekleństw, jakie kiedykolwiek słyszał. Nie bronił się i po chwili uszło z niej powietrze, straciła parę i z płaczem osunęła się na podłogę. Nie potrafił jej pocieszyć, nie miał pojęcia, co mógłby powiedzieć. Kiedy uświadomiła sobie jego totalną niemoc, znów zawrzała gniewem, puściła kolejną wiązanekę, huknęła drzwiami i zniknęła. Sam w ciasnej klitce wciąż słyszał jej słowa. Na każde zasłużył, rozpamiętywał je, dokonywał rachunku sumienia. Po godzinie miał tego dosyć. Przecież on też został zdradzony. Owszem, powinien ponieść karę za to, co zrobił Lindzie, ale należała mu się także odrobina współczucia z powodu niewierności Ewy.

Szkoda, że nic nie jest czarno-białe. Gdyby był niewinny, mógłby ją oskarżyć, wpędzić w wyrzuty sumienia, pozbawić możliwości obrony, zmusić, żeby się przyznała do podłości, i w końcu ją zdominować. Zdobyć nad nią władzę.

Tymczasem będzie musiał wiernopoddańczo zabiegać o jej miłość, przymilać się i błagać, żeby z nim została. Ważyć słowa, nie dopuścić, żeby część winy zrzuciła na niego. Tak, wcale nie był lepszy.

Byłoby o wiele prościej, gdyby od razu jej o wszystkim powiedział. Gdyby nie ukrywał swojej sekretnej miłości albo namiętności, czy jak to nazwać. Powinni zacząć od wyłożenia kart na stół. Ale tego nie zrobili. Jeśli się teraz przyzna do kłamstwa, sam zmiesza się z błotem i nigdy

nie będzie dla Evy partnerem. Mimo że postąpiła wobec niego nie fair, dzięki elokwencji obróciłaby każdy argument na swoją korzyść.

Eva miała w sobie coś, co sprawiało, że czuł się zbędny. Była niesamowicie silna. Na niepowodzenia reagowała zupełnie inaczej niż inni. Hartowały ją. Dostarczały bodźca do działania. Zawsze potrafiła w nich dostrzec nowe możliwości. A on stał z boku, milczał i coraz dobitniej sobie uświadamiał, że nie jest jej potrzebny, że ona wszystko rozwiąże sama – bez jego pomocy i wsparcia. Stopniowo zwalniała go z odpowiedzialności. W końcu nie wiedział, co mu wolno. Chryste, nawet nie otwierał służbowych listów, które były do niego adresowane!

Z Lindą wszystko wyglądało inaczej. Otwarcie wyznała, że go potrzebuje. Cudowne uczucie! Był niezbędny. Był mężczyzną. Od razu powiedziała, z czym sobie nie radzi, i w odróżnieniu od Evy nie traktowała tego za rzecz wstydliwą. Przeciwnie, chciała się w ten sposób do niego zbliżyć, związać ich ze sobą. Cieszyła go taka wspólnota. Nareszcie czekała go z nią inna, lepsza przyszłość. Że on będzie inny. Teraz już wiedział, jak bardzo był naiwny i jakie to było proste, dopóki istniało wyłącznie w jego wyobraźni. Myślał, że usunie Evę ze swojego życia jak niepotrzebną brodawkę, że pokaże, na co go stać, że nowy początek otworzy przed nim mnóstwo możliwości. Nieskazitelny nowy początek, nieskażony zaszłością ani wyborami, których kiedyś dokonał. Zrozumiał, że nigdy by się tak nie stało, bo – czy tego chcieli, czy nie – należeli do siebie po wsze czasy. Raz podjęte decyzje będą mu towarzyszyć do końca życia. Axel to jedna z ich konsekwencji. Widział tylko zalety, nie przyszło mu do głowy, że Eva mogłaby się związać z innym mężczyzną, z którym Axel spędzałby tyle samo czasu co on i który miałby wpływ na wychowanie jego syna. Dopiero kiedy zobaczył tego łajdaka, przejrzał na oczy.

Ale nie mógł się pogodzić z tym, że straci Lindę.

I że Eva go odrzuci.

A może nigdy go nie kochała?

Cholera.

Potrzebuje czasu, żeby zrozumieć, co naprawdę czuje.

Czego naprawdę chce.

Wstał. Musi odszukać Lindę. Czyżby się o nią troszczył? A może dojadło mu siedzenie w czterech ścianach? Podali mu w recepcji numer jej kajuty. Zapukał, ale nie doczekał się odpowiedzi. Nie odbierała komórki. Metodycznie przepatrywał bary i restauracje. Czego od niej

chce? Nie miał pojęcia. Wiedział tylko tyle, że musi z nią porozmawiać. Zrobić coś, żeby zrozumiała. Nie było jej ani na migotliwych parkietach dyskotek, ani w hałaśliwych barach karaoke. Zatrzymał się przed panoramicznym oknem, na zewnątrz smoliste ciemności, stracił orientację, czy stoi bliżej dziobu, czy rufy, w którą stronę płyną. Na ścianie wisiała mapa. Sprawdził, gdzie jest, i wrócił pod jej kajutę. Tym razem otworzyła. Zmrużyła oczy od ostrego światła w korytarzu i bez słowa, nie zamykając drzwi, wycofała się do środka. Wziął głęboki oddech i wszedł. Ciągle nie miał pojęcia, co chce powiedzieć. Zatrzasnął drzwi.

– Nie zapalaj lampy.

Usłyszał jej głos parę metrów od siebie i opuścił rękę, która automatycznie podniosła się do kontaktu.

– Nic nie widzę.

Milczała. Dobięł go brzęk kieliszka. W słabym świetle okna zaczęły się wyłaniać kontury. Zauważył krzesło. Postąpił jeszcze przez chwilę, żeby przyzwyczaić oczy. Nie chciał ryzykować, że się o coś potknie. Musi się odezwać.

– Jak się czujesz?

Nie odpowiedziała. W głuchym pomruku silników rozległo się parsknięcie.

Długo milczał. Do niego należała inicjatywa. Jakich użyć słów, żeby zrozumiała?

– Masz coś do picia?

– Nie.

Wypiła kilka łyków.

Ciężka sprawa.

– Linda, ja...

Kołatanie serca. Tyle uczuć i nic nie potrafi wyjaśnić. Była jego najbliższą przyjaciółką. Świetnie się dogadywali. Dzięki niej odżył. Natchnęła go odwagą.

Zmieniła pozycję. Może się podniosła?

– Czego chcesz?

Dwa słowa.

Same w sobie lub w innym kontekście całkowicie niewinne. Pozbawione ciężaru gatunkowego. Najzwyklejsze pytanie, czego chce.

Ale w tym momencie zabrzmiały groźnie. Teraz będzie musiał dokonać wyboru, który przesądzi o jego przyszłości. Może wybierać. Ma szansę. Czy aby na pewno? Właśnie tego nie wiedział. Nie wiedział, czy rzeczywiście ma jakiś wybór. Dlatego było mu tak trudno. A może istniała tylko jedna możliwość? Może decyzja już zapadła?

Eva ją podjęła za niego.

Znowu.

Cholera.

Linda musi zdawać sobie sprawę, że wszystko się zmieniło. Że nic nie jest już takie proste. Że zanim coś postanowi, potrzebuje czasu na rozeznanie się w sytuacji.

– Jeśli nie masz nic do powiedzenia, to wyjdź.

Wystraszył go chłód w jej głosie. Jeszcze chwila, a wszystko straci. To, co miał, i to, o czym marzył. Zostanie sam. I co wtedy?

– Czy nie moglibyśmy zapalić światła, żebyś cię widział?

– Po co. Przecież mnie nie chcesz.

Poczuł przyływ złości. Ach, jaka ona nieszczęśliwa! Leży sobie, biedactwo, i nawet palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc.

Mówiła dalej.

– Interesuje mnie wyłącznie odpowiedź na moje pytanie. Nic poza tym. Z powodzeniem możesz jej udzielić w ciemnościach. Czego ty właściwie chcesz?

Teraz wyraźnie widział jej kontury. Siedziała na łóżku. Pojedyncza kajuta, jak jego.

– To nie takie łatwe!

– Co nie jest łatwe?

– Wszystko się zmieniło.

– Co się zmieniło?

Nareszcie zobaczył podłogę, podszedł do krzesła, zdjął z oparcia jej kurtkę i położył sobie na kolanach. Westchnął ciężko.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć.

– Spróbuj.

Cholera.

Cholera, cholera, cholera.

– Moje uczucia do ciebie się nie zmieniły, nie o to chodzi...

Milczała. Stąd ledwie ją widział. Może dzięki temu łatwiej się wysłowi.

– Ja... wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale... Eva i ja przeżyliśmy razem prawie piętnaście lat. Mimo że jej nie kocham... nie mieści mi się w głowie, że od roku ma kogoś innego. .. i w ogóle mi o tym nie wspomniała... Czuję się potwornie oszukany.

Ciemności mu sprzyjały. Pomagały przełamać wstyd. Nie chciał wysłuchiwać jej pytań ani oskarżeń. Potrzebował wsparcia. Zrozumienia.

– Nie mówiłem ci o tym. Chyba nikomu nie mówiłem, nawet Evie. To było dawno, miałem dwadzieścia lat, mieszkałem w Katrineholmie, dopiero potem przeprowadziłem się do Sztokholmu...

Ależ on kochał! Bezgranicznie, do szaleństwa. Tak mu się przynajmniej zdawało. Dwadzieścia lat, żadnych doświadczeń. Wszystko nowe, niesprawdzone, niezbrukane.

– Poznałem dziewczynę. Miała na imię Maria. Była rok młodsza ode mnie. Zaraz po skończeniu gimnazjum wynajęliśmy małą kawalerkę w śródmieściu... Byłem w niej bardzo zakochany...

Zapłacił za to wysoką cenę. Wszystko postawił na jedną kartę, ale ani przez sekundę nie czuł się pewnie. Kochał ją bardziej niż ona jego, usiłował to zmienić, codziennie ogarniał go paralizujący strach, że straci Marię, w końcu strach przejął kontrolę nad jego życiem. Jak się miało okazać, wcale nie był irracjonalny. Choć solennie go zapewniała, że wszystko jest w porządku, nigdy nie nabrał do niej zaufania. Uspiała go złudnym poczuciem bezpieczeństwa, w które w końcu musiał uwierzyć; nie miał wyboru. Dopóki naoczni świadkowie nie potwierdzili jego obaw.

– Okłamywała mnie. Cały czas to czułem, ale przysięgała, że tak nie jest. Wreszcie mi powiedziała, że spotyka się z innym.

„Nigdy więcej nikt mnie nie skrzywdzi. Nikt mnie już nie oszuka. Nigdy więcej nikogo tak blisko do siebie nie dopuszczę”.

Minęło dwadzieścia lat. Rana pozostała. Dotrzymał danej sobie obietnicy. Dopóki nie poznał Lindy. Sprawiała, że się otworzył. Odważył.

A teraz Eva wszystko zniszczyła, rozdrapała jego ranę.

Słyszał, jak Linda pije. Domyślał się jej ruchów. Cienie w ciemności.

– Mam tylko jedno pytanie. Czego chcesz?

Zamknął oczy i odpowiedział uczciwie:

– Nie wiem.

– Wobec tego wyjdź.

– Linda, proszę...

– Tak się składa, że ja wiem, czego chcę, i byłam uprzejma cię o tym poinformować. Ty wprawdzie też twierdziłeś, że wiesz, czego chcesz, ale nareszcie do mnie dotarło, że wcale tak nie myślałeś.

– Myślałem.

– Nie!

– Myślałem, tylko wszystko się nagle zmieniło.

– Aha. Dowiadujesz się, że twoja żona kogoś ma, i to, co nas łączy, przestaje cokolwiek znaczyć!

Położyła się.

– Nie o to chodzi.

– Tak, tak, nie chodzi o twoje uczucia do mnie. To co się, do cholery, zmieniło? Dwa dni temu oglądaliśmy nasze wspólne mieszkanie!

Daj mi rok na bezludnej wyspie.

I możliwość wyboru.

– Nie mogłabyś poczekać?

– Na co?! Aż się zorientujesz, czy możesz ją odzyskać?

– Nie!

– Aż się zdecydujesz, czy się nadaję na jej zastępczynię?

– Przestań, Linda. Wydaje mi się, że wszystko odbywa się za szybko, że skoro tak reaguję, to znaczy...

No właśnie. Co?

– To znaczy, że kochasz żonę?

– Nie, nie kocham.

A może jednak?

– Nie. Uważam, że... jeszcze nie jestem gotowy... nie byłbym w porządku wobec ciebie...

Ratunku!

– Nie jestem gotowy. Ponieważ tak to czuję, myślę, że nie byłbym w porządku wobec ciebie, gdybyśmy zaczęli wspólne życie.

– Chcesz powiedzieć, że mam spokojnie czekać, aż ewentualnie będziesz gotowy.

– Tobie jest dużo łatwiej! Ty nic nie ryzykujesz.

Usiadła.

– Ja nic nie ryzykuję! Jasne, bo co ryzykuje przedszkolanka, która ma romans z ojcem jednego ze swoich podopiecznych?! Nic, prawda?! A te nieszczęsne mejle? Co? Jak myślisz, jak ja się czuję? Ktoś się włamał do mojego komputera, znalazł moje prywatne listy i wysłał je w moim imieniu. Nie dociera do ciebie, że ktoś o nas wie?! Że nas widział?! I teraz się na mnie mści?!

– To nie Eva. Wiem, że ją podejrzewasz, ale ona nie jest taka. Zresztą po jaką cholere miałaby to robić? Na pewno by się tylko ucieszyła. To daje jej wolną rękę.

Linda umilkła. Zobaczył, że kiwa głową. Powoli, w tył i w przód. Z niesmakiem.

– Posłuchaj siebie. Posłuchaj, co mówisz. Biedny, odrzucony Henrik. Ach, jak mi ciebie żal! Jak cholera!

Stracił ją.

Podszedł do drzwi i otworzył je. Oślepiło go ostre światło jarzeniówek. Linda była jedynie czarną sylwetką.

– Nigdy nie będziesz gotowy, Henriku. Na twoim miejscu próbowałabym się dowiedzieć, kim jestem i o co mi naprawdę chodzi. Dopiero potem zastanowiłabym się nad tym, z kim chciałabym spędzić życie.

Przełknął ślinę. Coś uwięzło mu w gardle, bolało, nie chciało zniknąć.

– Idź już.

Dawno się tak nie denerwował. Ogromny bukiet róż na siedzeniu obok wydał mu się nagle groteskowy. Jak głupawy rekwizyt w kretyńskim filmie. Było kilka minut po dziesiątej. To dobrze, zdąży się pozbierać, zanim Eva wróci z pracy. Nie zadzwonił, nie uprzedził, że przyjedzie dzień wcześniej.

Dom. Znowu jest blisko. Miał wrażenie, że po raz pierwszy tak się od niego oddalił. Zaklął, widząc starą mazdę zaparkowaną pośrodku jezdni tuż przed zakrętem. Trochę się nagimnastykował, żeby ją wyminąć, i w następnej sekundzie zobaczył swój dom.

Jej samochód stał przed garażem.

Dlaczego nie jest w pracy?

Może skorzystała z okazji, że się wreszcie wyniósł na kilka dni, i zaprosiła kochanka, żeby pokazać mu ich dobytek. Straszne. Odrażające. On był sam, ich było dwoje. I to on się stąd wyprowadzi, bo nie dysponuje odpowiednimi funduszami, żeby ją wykupić. I w jego domu zamieszka ten pieprzony sukinsyn, i będzie używać tego wszystkiego, do czego on musiał dochodzić ciężką pracą. A niech to szlag trafi! I ta jej wyrozumiałość! Ach, wyjedź na kilka dni i przemyśl sobie to i owo, zajmę się domem, nie ma sprawy, najważniejsze, żebyś się znowu dobrze poczuł. Gdybyś mnie potrzebował, jestem tutaj, zawsze będę. Może nie potrafiłam tego okazać, ale się poprawię.

Zimna i wyrachowana, byle tylko pozbyć się go na parę dni, żeby się pieprzyć z kochankiem w ciszy i spokoju. Kim właściwie jest ta kobieta, z którą przeżył blisko piętnaście lat? Czy on ją w ogóle zna?

Wycieczka na Islandię! I szampan! Chciała w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia?

Wziął bukiet i wysiadł z samochodu. Nie odjedzie, bo Eva może go zobaczyć przez okno. Ale co zrobi, jeśli w domu będzie kochaś?

Nie spiesząc się, wsunął klucz do zamka. Hałasował, żeby dać im czas na przerwanie tego, czym ewentualnie byli pochłonięci. Ani trochę mu się nie uśmiechał łóżkowy melodramat, nie zniósłby tego. Postawił torbę w hallu i rozejrzał się za cudzymi butami i wierzchnim ubraniem. Nic.

Jej głos z piętra.

– Halo?

Odruchowo schował bukiet za plecami.

– To ja.

Kroki po podłodze. Potem zobaczył jej stopy, nogi i całą sylwetkę. Zatrzymała się w połowie schodów. Trudny do rozszyfrowania wyraz twarzy. Zdumienie? Irytacja?

– Myślałam, że wrócisz jutro wieczorem.

– Tak, wiem, zmieniłem plany.

Zdławił impuls, żeby spytać, czy jest sama.

Przyglądali się sobie, niezdolni do zrobienia następnego kroku. Bukiet palił mu dłoń, nagle wydał się tak żaloszny, że chciał się wycofać i go wyrzucić, zanim Eva się zorientuje.

Nie wiedział, co czuje na jej widok. Pragnął jedynie wejść na piętro, usiąść na kanapie i cofnąć czas. Żeby wszystko było po staremu. Ot, takie tam... kto odbierze Axela z przedszkola, wspólna kolacja, co u Axela, czy ktoś dzwonił, gdzie położyła pocztę, czy wypożyczą jakiś film na wideo. Niestety, między nimi wyrosła góra. Nie miał pojęcia, jak przez nią przejść. I co zastanie po drugiej stronie.

– Dlaczego nie jesteś w pracy?

Nie chciał, żeby wyczuła w jego głosie choćby cień podejrzeń, tymczasem doszukał się w nim oskarżycielskiego tonu.

Próbowała znaleźć stosowną odpowiedź.

– Boli mnie gardło.

Nie patrząc na niego, wróciła na piętro. Skłamała. Ledwie zniknęła z pola widzenia, odłożył bukiet, zdjął kurtkę, spojrzął w lustro i przeczesał dłonią włosy. Kiedy ostatnio kupił jej kwiaty? Może nigdy? Ale jeśli ma zrobić to, co sobie postanowił, musi przewyciężyć niechęć i niesmak. Mimo jasno określonego celu kłębiły się w nim sprzeczne emocje: złość, lęk, zmieszanie, stanowczość.

Wziął bukiet i ruszył po schodach.

Stała przy kuchennym stole i zbierała jakieś papiery. Zobaczył kalkulator, długopis i teczkę, którą dostali od maklera. Przechowywała w niej rachunki i skrypty dłużne.

Strach. Silniejszy niż złość.

– Co robisz?

Nim zdążyła odpowiedzieć, utkwiała wzrok w krwistoczerwonym bukiecie. Wpatrywała się w kwiaty, jakby usiłowała zrozumieć, o co chodzi. Udało jej się to po dłuższej pauzie, dość dla niego bolesnej, przyprawiającej o kołatanie serca.

– O, dostałeś kwiaty?

– Nie, kupiłem je dla ciebie.

Wyciągnął ku niej bukiet. Ani drgnęła. Zero reakcji. Nic. Jej obojętność tak bardzo nim wstrząsnęła, że miał ochotę wykrzyknąć jej prosto w twarz swoje żale. Zedrzeć tę fałszywą, wyzutą z uczuć maskę, rzucić ją na kolana, zmusić, żeby się przyznała. Nie, nie. Powinien to sprytniej rozegrać. Inaczej się z tym nie upora.

Przełknął ślinę.

– Wstawić je do wody?

To pytanie wprawiło ją w ruch, podeszła do lodówki, nie mogła sięgnąć do wiszącej nad nią szafki, chwilę się wahała, przyniosła krzesło, zdjęła wazon. Nie podziękowała za kwiaty, nawet na niego nie spojrzała, wyjęła mu bukiet z rąk, odwróciła się i stanęła przy zlewie. Patrzył na jej plecy. Długo i starannie przycinała łądźki róż i jedną po drugiej wkładała do wazonu.

Może już powzięła decyzję i ładowała akumulatory? Może mu ją za sekundę obwieści, powie, że pod jego nieobecność postanowiła to i to, że spotkała innego i chce z nim być. Musi ją uprzedzić, przekonać, że jest gotowy walczyć, że jeśli tylko da mu szansę, on się zmieni. Musi zrozumieć, że jej decyzja opiera się na fałszywych przesłankach.

Nagle zebrało mu się na płacz. Chciał ją objąć i wszystko jej wyznać. Owszem, dzielą ich kłamstwa, ale to się zmieni. Kiedy przestali ze sobą rozmawiać? Czy kiedykolwiek rozmawiali tak jak on z Lindą? Dlaczego z Lindą było tak łatwo, a z Evą nie? Mimo że się znali od piętnastu lat i wiedziała o nim więcej niż ktokolwiek inny? Nie może jej traktować jak wroga. Łączy ich zbyt dużo wspomnień. Łączy ich Axel.

Wybacz, Evo. Przepraszam.

Nie, nic z tego. Wymówienie tych słów było ponad jego siły. Nadludzki wyczyn. Miałby się przyznać do niewierności? Przecież ona wcale nie jest lepsza. Ani myśli się obnażać, dopóki się nie upewni, jak ona się zachowa. Czy go odrzuci, czy nie. Najpierw musi do niej dotrzeć. Zanim będzie za późno. Zanim się odwróci i obwieści swoją decyzję.

– Tęskniłem za tobą.

Nie odwróciła się, jej dłoń znieruchomiła w połowie drogi między zlewem a wazonem.

Tak, dziwnie zabrzmiały te słowa. Miała wrażenie, że cała kuchnia wstrzymała oddech. Od lat czegoś takiego nie słyszała. Zaczął się zastanawiać, czy to prawda. Czy rzeczywiście za nią tęsknił. Owszem. Tęsknił za jej lojalnością.

– Tak jak mi poradziłaś, wszystko sobie przemyślałem i chciałbym cię przeprosić za to, że byłem ostatnio taki niemiły. Myślałem też o wycieczce, którą wykupiłaś, i bardzo bym chciał, żebyśmy się na nią wybrali.

Wróciła do przycinania łądźek róż.

– Oddałam bilety.

– Nic straconego, będą inne. Mógłbym się tym zająć.

Gorliwie. Na granicy desperacji. Dzika próba przedarcia się, uzyskania pierwszej reakcji, która wskazywałaby kierunek... Znowu był zależny od jej woli, od jej decyzji. Nienawidził tego. Błyskawicznie go sobie podporządkowała i pozbawiła inicjatywy. A przecież od przeszło sześciu miesięcy wiedział, na co go stać.

Zadzwoił telefon. Ubiegła go, mimo że stał bliżej. Zawahał się, uznał, że nie powinni odbierać.

– Nie zdążyłam, mogę do ciebie zadzwonić później?

Czego nie zdążyła?

– Dobrze. Na razie.

Rozłączyła się.

– Kto to?

– Tata.

Skłamała, nie patrząc na niego. Jasne, to był on. Rywał.

Musi jej udowodnić, że nie jest od niego gorszy. Owszem, ostatnio nie był dla niej zbyt miły, mogła się czuć bezpiecznie, obrażona i niedostępna, mogła go zmuszać, żeby jej nadskakiwał. Co ma zrobić, żeby się przyznała? Przecież jej nie oskarży, bo wzbudzi w niej podejrzenia i da pretekst do odwetu. Powinien ją tak podejść, żeby sama odkryła karty.

Krzątała się przy różach, mimo że wszystkie stały na baczność w wazonie.

Zarzykuje. Musi jakoś zareagować.

– Masz pozdrowienia od Janne.

– Aha. Co tam u nich?

– Dobrze. Powiedział, że nie tak dawno temu widział cię w jakiejś lunchowej restauracji.

– Yhm.

– I że go nie zauważyłaś. Dowcipkował, że umówiłaś się na randkę ze szczawikiem.

Odwróciła się z wazonem w dłoniach.

– Ze szczawikiem?

– Tak. Podobno byłaś na lunchu z jakimś szczylem.

– Nic takiego nie pamiętam. Kiedy mnie widział?

Ruszyła z wazonem do salonu. Poszedł za nią.

– Mniej więcej tydzień temu.

– To nie mogłam być ja. Musiał mnie z kimś pomylić.

Spokojna jak woda w stawie. Czyżby zawsze kłamała równie gładko? Może nie po raz pierwszy miała romans za jego plecami. Przez tyle lat nie brakowało jej możliwości. Wyjazdy służbowe, nadgodziny... Nawet jeśli nie jadła z nim lunchu, na „szczawika” powinna jakoś zareagować. W końcu był od niej dziesięć lat młodszy...

Wkurzył się, jeszcze chwila, a wszystko jej wygarnie. Postawiła wazon na stole i dopieszczała każdy kwiatek, jakby brała udział w wystawie poświęconej symetrii.

Odwrócił się i poszedł do łazienki. Musiał zmyć z siebie wszystkie brudy, które go oblepiły w ciągu ostatniej doby.

Zajrzał do szafki. Nic. Żadnej obcej szczoteczki do zębów. Kosz opróżniony, wyścielony nowym plastikowym workiem. W pralce świeżo wyprane ciuchy. – Granatowy dres Axela, czarny sweter Ewy. I czarne koronkowe stringi, których nigdy przedtem nie widział. Ujął je jak pęsetą palcem wskazującym i kciukiem, z obrzydzeniem pomyślał... Psiakrew! A więc to tak się ubiera na te skoki w bok?! Dla niego nigdy czegoś podobnego nie wkładała.

Powiesił stringi na suszarce, tak żeby wchodząc do łazienki, od razu je zobaczyła i zrozumiała, że on wie, i zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie robi jej żadnych uwag.

Wszedł na piętro, do sypialni. Poślane łóżko, narzuta. I on ma tu spać? Jak się na to zdobędzie?

Wysunął górną szufladę komody, w której przechowywała bieliznę, i zaczął ją przeglądać. Po lewej, między biustonoszami, jeszcze jeden nieznany mu drobiazg: czarny koronkowy stanik z tak zwanym wypełniaczem. Wyjął go. Eva krzątała się w kuchni. Wyobraził sobie ją i tego typka w ich małżeńskim łóżu. Sukinsyn rozpina małą sprzączkę, obnaża jej piersi... Niewiele brakowało, żeby zbiegł na dół i cisnął jej biustonoszem w twarz. Kilka razy głęboko nabrał powietrza do płuc i już miał zamknąć szufladę, kiedy zauważył coś jeszcze... coś czerwonego w rogu. Ha! Pamiętnik z maciupenką kłódką w kształcie serduszka. Eva i pamiętnik?! Odgłosy z kuchni upewniły go, że ciągle tam jest. Czym prędzej chwycił za wiszący tuż obok kluczyk i otworzył. Nic. Puste kartki. Zanim zamknął to чудо, zauważył dedykację na drugiej stronie okładki i poczuł, że coś trzyma w dłoni.

„Ukochana! Jestem z Tobą. Wszystko się ułoży. Zapisuj w tym pamiętniku każdą piękną chwilę, którą wspólnie spędzimy i przeżyjemy”.

Spojrzał na dłoń i nie wierzył własnym oczom.

Leżał na niej odrażający kosmyk włosów tego sukinsyna, przewiązany błękitną nitką.

PRAWIE TRZYNAŚCIE TYSIĘCY MIESIĘCZNIE.

Tylko za mieszkanie. Przed nią na kuchennym stole leżały porozrzucane papiery: pożyczka, rachunki za światło, ubezpieczenia. Powinna sobie poradzić z kosztami utrzymania i spłatą pożyczki, ale to będzie wymagało radykalnych zmian. Tańszy samochód służbowy. Zaopatrywanie się w sklepach, gdzie są niższe ceny. Dokładne listy zakupów. Większe opakowania, bo taniej.

Popatrzyła na okładkę teczek, którą dostali od maklera w dniu nabycia domu. Kolorowe zdjęcie uśmiechniętej willi. Tuż nad kominem ciemna plama. Henrik niechcący wylał wino, kiedy postanowili to uczcić w Cafe Opera.

Osiem lat temu.

Ojciec poprosił ją, żeby zadzwoniła do rzeczoznawcy i załatwiła wycenę, żeby obliczyła, ile pieniędzy będzie musiała pożyczyć. Już ona dopilnuje, żeby wszystkie dokumenty były w jak najlepszym porządku, kiedy małżonek w końcu się przyzna do zdrady. W ciągu godziny zdąży przygotować papiery i każe mu się wynieść do diabła.

Nagle wydało jej się, że słyszy dźwięk klucza w zamku. Miał przyjechać dopiero następnego dnia, więc się z pewnością przesłyszała. Uderzyło ją, że ostatnio dosyć często docierają do niej jakieś nieznanne odgłosy. Wczoraj wieczorem, kiedy brała prysznic, mogłaby przysiąc, że coś się dzieje na piętrze. Drzwi na taras były otwarte i na krótką chwilę obleciał ją strach. Owinęła się podomką, weszła po schodach, przepatrzyła wszystkie pokoje, z szafami włącznie, żeby się upewnić, czy w domu nikogo nie ma. Nie mogła o nic obwinie Axela, ponieważ nocował u rodziców. Po raz pierwszy poczuła, jak to będzie w niedalekiej przyszłości. Sama w domu. Wykończy ją lęk przed ciemnościami. Parę dni temu wieczorem była pewna, że ktoś stał na tarasie i patrzył na nią przez czarną szybę. Musi pokonać ten dławiący strach, musi być silna.

Usłyszała, jak się otwierają drzwi wejściowe. Ktoś wszedł do hallu.

– Halo?

– To ja.

Henrik. Dlaczego, u diabła, wrócił wcześniej?

Istniało tylko jedno wytłumaczenie. Postanowił o wszystkim powiedzieć i chciał się czym prędzej pozbyć wyrzutów sumienia. Zjawia się dzień wcześniej, a ona nie jest jeszcze gotowa. Wczoraj wrzuciła do skrzynki mamy Simona artykuł o Lindzie, do tej pory na pewno go już

przeczytała, ale z przedszkola nie było jeszcze żadnej reakcji. Żadnych alarmujących telefonów, żeby zwołać kolejne zebranie. Nie wcześniej niż za dwa dni dostanie pieniądze, które będzie mu mogła cisnąć w twarz.

Nie może jej jeszcze o niczym mówić!

Wstała i wyszła na schody. Musi się skupić i zachowywać normalnie, jak wyrozumiała żona. Spytać, jak było, czy się dobrze czuje, ucieszyć się, że wcześniej wrócił do domu. Nie ułatwiać mu powiedzenia tego, co zamierzał.

Już w połowie schodów zauważyła, co chowa za plecami, i wszystko w niej opadło. Kompletny brak taktu. Nigdy dotąd nie kupował jej kwiatów i akurat teraz, w takiej sytuacji, przyłazi z bukietem czerwonych róż, by jej powiedzieć, że był niewierny i chce rozwodu. Co on ma, do cholery, w głowie? Spodziewał się, że sprawi jej przyjemność? Że kilka pieprzonych róż usprawiedliwi jego zdradę i że ona mu wybaczy? Ach, tak, masz romans z przedszkolanką, opiekunką naszego syna, i chcesz się rozwieść, to nic takiego, jak to miło z twojej strony, że w końcu kupiłeś mi kwiaty.

Wzięła głęboki oddech.

– Myślałam, że wrócisz jutro wieczorem.

– Tak, wiem, zmieniłem plany.

Widziała, jak bardzo jest zdenerwowany. Na jego twarzy błąkał się idiotyczny uśmiech.

Mógłbyś przynajmniej zdjąć kurtkę.

– Dlaczego nie jesteś w pracy?

Bo mam zwolnienie lekarskie i aktualnie spędzam czas na rujnowaniu twojej przyszłości. Tak jak ty zrujnowałeś moją.

– Boli mnie gardło.

Wróciła na piętro, poszła do kuchni i zaczęła zbierać papiery. Nie zdążyła usunąć wszystkich, kiedy się pojawił.

– Co robisz?

Strach w jego głosie. Po złości, do której przywykła, nie było śladu. Z osłupieniem stwierdziła, że znowu słyszy tego Henrika, którego znała i z którym żyła od piętnastu lat. Ten, który był ostatnio nieprzystępny, zniknął. Stał w kuchni i próbował do niej dotrzeć.

Popatrzyła na niego. Wystraszony chłopczyk z za dużym bukietem. Budzący litość, kompletnie bezradny.

Mimo konsternacji jedno wiedziała na pewno: nie chce jego kwiatów.

– O, dostałeś kwiaty?

– Nie, kupiłem je dla ciebie.

Wyciągnął ku niej bukiet. Przyjęcie go byłoby porażką, furtką do zbliżenia, czego absolutnie nie zamierzała mu ofiarować. Zauważyła, że jej wahanie go zirytowało. Że z jakiegoś powodu silił się na uprzejmość. Zastanawiała się, jaki był jego plan. Że się pogodzą, znów zostaną dobrymi przyjaciółmi, a potem on zrzuci bombę?

Nie ułatwi mu tego.

– Wstawić je do wody?

Nie miała wyboru. Nadmierną niezyczliwością mogłaby mu tylko pomóc. Bo przecież nie da się żyć z kobietą, która nawet nie chce przyjąć bukietu róż.

Zdjęła wazon i podeszła do niego, podziękowanie było ponad jej siły, wzięła bukiet i wycofała się do zlewu. Starannie obcinała końcówki łodyg i jedną po drugiej wkładała róże do wazonu. Ciągle stał za nią, może zbierał się w sobie, żeby wydukać swoje wyznanie. Musi go przetrzymać, przynajmniej jeszcze jeden dzień, aż wyjdzie na jaw przeszłość Lindy, a ona będzie mogła podjąć pieniądze. Jej nieprzychylnie zachowanie utwierdzi go, rzecz jasna, w decyzji, że słusznie postąpi, opuszczając ją, ale nie miało to już żadnego znaczenia. Tyle razy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy uganiała się za nim po całym domu, żeby porozmawiać. Teraz jego kolej. Potem już żadne z nich nie będzie się za drugim uganiać. Przeciwnie.

– Tęskniłem za tobą.

Jej dłoń znieruchomiała w pół drogi między zlewem a wazonem. Sama z siebie. Jakby reszta jej nie od razu pojęła sens wypowiedzianych słów.

Szybko jednak zrozumiała, o co chodzi.

Strach w jego głosie. Czerwone róże. Głupawe, ale mężne próby pogodzenia się.

Coś się wydarzyło podczas ich podróży.

Linda go opuściła, więc przerażony postanowił odzyskać żonę. Nie dlatego, że ją kocha. Po prostu nikogo innego nie miał. I dlatego wcześniej wrócił. Zerwali ze sobą. Dlatego nagle rozpoznała w nim dawnego Henrika. Nie dysponował już siłą, którą dawała mu miłość Lindy.

– Tak jak mi poradziłaś, wszystko sobie przemyślałem i chciałbym cię przeprosić za to, że byłem ostatnio taki niemiły. Myślałem też o wycieczce, którą wykupiłaś, i bardzo bym chciał, żebyśmy się na nią wybrali.

Nowe okoliczności pozbawiły ją gruntu pod nogami. Potrzebowała czasu, żeby zrozumieć, co to oznacza, i jak powinna się w tej sytuacji zachować.

– Oddałam bilety.

– Nic straconego, będą inne. Mógłbym się tym zająć.

Błagalny, niemal desperacki ton. Byleby go tylko do siebie dopuściła. I od razu musiała się przyznać do czegoś, co z pomocą złości udało jej się od siebie odsunąć. W jego chęci uwolnienia się od niej było coś pociągającego. Nie w zdradzie ani kłamstwach, za które gardziła nim wręcz nie do opisania, tylko w tym, że po raz pierwszy dokonał czegoś na własną rękę, co wystawiło na próbę jej kontrolę nad nim. Okazał się mężczyzną, wprawdzie cholernym tchórzem, ale jednak nie drugim dzieckiem, o które musiałaby się troszczyć. Wkładając kolejną różę do wazonu, uświadomiła sobie, że nienawiść i żądza zemsty, jaką w niej wywołała jego niewierność, były reakcją na to, że wreszcie dostrzegła w nim coś, co mogła podziwiać i szanować.

Własną wolę.

Takiego Henrika mogłaby przyjąć z powrotem.

Ale teraz stał za nią stary Henrik, ten, do którego przywykła. Nigdy przez te wszystkie lata nie kwestionowała ich związku, czuła się zmuszona, żeby w nim trwać, zobowiązanie było zobowiązaniem. Nie przyznała się, że gardzi jego słabością, tym, że pozwala jej dominować. Niewierność Henrika otworzyła jej oczy. Upokorzył ją i zdradził, a teraz się nagle rozmyślił i chce wrócić.

Będzie musiała sama podjąć decyzję.

I mieć poczucie winy.

Zadzwoił telefon. Podeszła i odebrała, wdzięczna za chwilę oddechu.

– Halo?

– Cześć, chciałem się tylko dowiedzieć, czy skontaktowałaś się z rzeczoznawcą.

Zerknęła na Henrika, była ciekawa, czy słyszał, co powiedział tata.

Skrzyżował ramiona i intensywnie się jej przyglądał. Nie wiedziała, czy coś do niego dotarło.

– Nie zdążyłam, mogę do ciebie zadzwonić później?

– Jasne.

– Dobrze. Na razie.

Rozłączyła się i odłożyła telefon.

– Kto to?

– Tata.

Zadowolili się tą odpowiedzią. Nie spytał, czego tata chciał.

Wróciła do róż, mimo że wszystkie już stały w wazonie. Musiała się czymś zająć, żeby zachować dystans między nimi.

– Masz pozdrowienia od Janne.

Na szczęście wybrał neutralny temat.

– Aha. Co tam u nich?

– Dobrze. Powiedział, że nie tak dawno temu widział cię w jakiejś lunchowej restauracji.

– Yhm.

– I że go nie zauważyłaś. Dowcipkował, że umówiłaś się na randkę ze szczawikiem.

Chwyciła wazon i ruszyła do salonu.

– Ze szczawikiem?

– Tak. Podobno byłaś na lunchu z jakimś szczyłem.

– Nic takiego nie pamiętam. Kiedy mnie widział?

Od dawna jadła lunch wyłącznie w towarzystwie kolegów z pracy. A oni na pewno nie byli szczawikami.

– Mniej więcej tydzień temu.

Wszedł za nią do salonu.

– To nie mogłam być ja. Musiał mnie z kimś pomylić.

Stał przez chwilę w milczeniu. Udawała, że znowu poprawia te cholerne róże. W końcu się wyniósł, słyszała, jak schodzi na dół.

Jej wzrok zatrzymał się na samochodziku Axela i nagle sobie przypomniała, że nie powiedziała mu o mężczyźnie spod przedszkola, że Axel spędził noc i dzień z jej rodzicami. Poza tym uświadomiła sobie, że to ona musi pojechać po syna, Henrik nie może się spotkać z rodzicami. Dopóki wszystko nie będzie załatwione. Potem też nie, bo niby z jakiego powodu.

W salonie było ciepło i duszno, słońce przygrzewało, uchyliła drzwi na taras i poszła do kuchni. Otworzyła zmywarę. Kolejne zajęcie, żeby zyskać na czasie. Wchodził na piętro, kątem oka zauważyła, jak mija drzwi, i z ulgą skonstatowała, że poszedł do sypialni.

Była tak zdezorientowana, że nie bardzo wiedziała, gdzie powinny stać naczynia, które wyjęła ze zmywarki. Wydawało jej się, że panuje nad wszystkim, tymczasem zmieniły się okoliczności, puzzle się rozsypały, musiałyby się cofnąć kilka kroków, żeby odzyskać kontrolę. Jakie miały być konsekwencje wrzucenia przez nią artykułu do skrzynki mamy Simona? Już tego nie wiedziała. Kompletnie nie dbała o to, co się stanie z Lindą, ale być może jej własne poczynania pokrzyżują jej plany. Musi pomyśleć w spokoju.

Henrik znów minął kuchnię. Tym razem nawet na nią nie spojrział. Gdyby się położyła i udawała, że śpi, miałyby chwilę czasu dla siebie. W końcu została w domu, bo boli ją gardło.

Weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Na narzucie leżała czerwona książka z małą kłódką. I jej czarny koronkowy biustonosz, do którego kupienia się zniżyła w innym życiu. Usiadła na łóżku. O co mu chodziło? Czy nie przekroczył pewnych granic? Szybko schowała biustonosz do górnej szuflady komody, nie miała siły na niego patrzeć. Znów usiadła na łóżku i podniosła książkę. Dobrze wiedział, że nie pisze pamiętnika, więc po co, u diabła, to kupił? Zdjęła kłódkę i otworzyła na pierwszej stronie. Coś spadło jej na kolana. W pierwszej chwili nie wiedziała, co to takiego, a kiedy już wiedziała, nie mogła uwierzyć. Jeszcze raz do niej dotarło, że nie zna człowieka, z którym spędziła piętnaście lat. Ten Henrik, którego znała, nigdy w życiu nie wpadłby na pomysł, żeby obciąć sobie kosmyk włosów i troskliwie go wsunąć między karty pamiętnika, zachęcając ją w ten sposób do pisania. Przeczytała dedykację. Nie rozpoznała nawet charakteru jego pisma.

„Ukochana! Jestem z Tobą. Wszystko się ułoży. Zapisuj w tym pamiętniku każdą piękną chwilę, którą wspólnie spędzimy i przeżyjemy”.

W osłupieniu przeczytała po raz drugi. Kim on właściwie jest? Ile jeszcze ma sekretnych stron, których nie udało jej się odkryć w ciągu tych wszystkich wspólnych lat? Wiedziała tylko tyle, że to, co trzyma w ręku, stanowi dowód jego prawdziwych starań, by jej pokazać, że ją kocha. Że jest gotowy na wszystko. Może jednak uświadomił to sobie w tych dniach. Że naprawdę chciałby spróbować.

Nagle poczuła napływające do oczu łzy. Złość, która nią powodowała w ostatnich dniach, ustąpiła miejsca bezbrzeżnemu smutkowi. Ogarnęło ją zmęczenie. Wykończona, wsunęła się pod narzutę. Może jednak istnieje jakaś szansa? Ale czy kiedykolwiek mogłaby mu wybaczyć? Znowu mu zaufać? Choć z drugiej strony, jaka byłaby z niej matka, gdyby przez wzgląd na Axela nie dała mu uczciwej szansy? Niewybaczalne było nie to, że się zakochał w innej. Ba,

mogła to zrozumieć, biorąc pod uwagę, jak wyglądało ich małżeństwo. Po prostu rana po jego zdradzie nigdy się nie zablizni. Upokorzenie, że nic nie powiedział, nie wyjaśnił, nie dał szans na żadną reakcję ani zajęcie stanowiska. Że ktoś jej najbliższy mógł ją tak skrzywdzić wyłącznie dla własnych korzyści. Jak mogłaby go znowu szanować, kiedy się okazał takim tchórzem?

Położyła głowę na poduszce i zamknęła oczy. Zasnąć. Zasnąć i obudzić się z koszmaru. Żeby wszystko było znowu tak jak dawniej.

Być może wystarczyłoby tylko jedno jego słowo. Jedno słowo wypowiedziane absolutnie szczerze. Może to wszystko, czego potrzebowała, żeby dać im szansę. Żeby znów go szanować.

Jedno szczerze powiedziane słowo.

Przepraszam.

OBUDZIŁ JĄ trzask otwieranych drzwi. Klamka zrobiła głębokie wgniecenie w miękkiej gipsowej ścianie. Przeżrana hałasem, usiadła. Stał w progu z takim wyrazem twarzy, że poczuła lęk.

– Ale z ciebie świnia!

Spojrzała na radiowy zegarek. Kwadrans po piątej. Spała ponad sześć godzin.

– O co chodzi?

Ostrożnie.

Prychnął.

– O co chodzi? A jak, do cholery, myślisz?! Nigdy ci nie przyszło do głowy, że może ja pierwszy powinienem się dowiedzieć, że się rozwodzimy i że chcesz mnie wyrzucić z domu?

Przestała oddychać.

– Jak myślisz, jakie to uczucie dowiadywać się o tym od twoich rodziców? I świecić oczami jak kompletny kretyn.

Walilo jej serce. Kropla po kropli traciła kontrolę.

– Dlaczego z nimi rozmawiałeś?

Pytanie było idiotyczne, słyszała to. Pokręcił głową z wyraźnym obrzydzeniem.

– Bo pytali, kiedy odbierzemy Axela.

Szlag by to trafił. Wszystko się sypało.

– Co by było, gdybyś wreszcie odcięła pępowinę? Niby żyję z tobą, a czuję się tak, jakbym się ożenił z twoimi rodzicami. Oni są jak... jak pieprzony śluz, który wszystko oblepia. Ach, jacyż wyrozumiali!

Zmienił głos.

– Henrik, biedaku, jak się czuuuuuuujesz?

Całe jego ciało emanowało niechęcią.

– Jak możesz lecieć z tym do nich, nie zamieniwszy ze mną ani słowa? Tak, to oczywiste, zawsze tak robiłaś. Niby czemu miałyby być inaczej w przypadku takiego drobiazgu jak rozwód. Niech mnie diabli, jeśli to nie jest ich wina.

Momentalnie wezbrała w niej złość.

– Moi rodzice zawsze nam pomagali. Czego nie można powiedzieć o twoich!

– Moi przynajmniej dają nam spokój.

– Dobrze powiedziane!

– Wolę moich niż twoich. Twoi rodzice zawsze byli dla ciebie ważniejsi ode mnie. Jakby ciągle byli twoją rodziną.

– Bo są.

– Sama widzisz! Może zafundujesz sobie z nimi dziecko? I zamieszkas z nimi? No i mogłabyś się dalej pieprzyć z tym swoim kochasiem.

Huknął pięścią w futrynę i zniknął w kuchni. Poszła za nim. Stał pochylony nad ławą i głęboko oddychał.

Że też miał czelność!

– O co ci, do cholery, chodzi?

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Możesz już nie grać. Wszystko mi powiedział.

– Kto?!

Po jego twarzy przemknął pobłażliwy uśmiezek.

– Paradne! Dużo można o tobie powiedzieć, ale nie miałem pojęcia, że jesteś takich cholernym tchórzem.

– I ty to mówisz!

Umilkł. Zorientowała się, że trafiła celnie i znów ma przewagę. Ale jak długo? Co wolno jej wiedzieć, a czego nie? Nie powinna nic wiedzieć o Lindzie, choć to jej jedyna obrona. Ale teraz starannie obmyślany plan się rozsypał i pozmieniała się kolejność. Wszystko mogło się obrócić przeciwko niej.

– Kto i co ci powiedział?

– Przestań, Eva. Już wiem, nie musisz dłużej grać. Wprowadzi się tutaj, kiedy mnie wyrzucisz?

– Co ty bredzisz? Kto się wprowadzi?

Gwałtownym ruchem zrzucił ze stołu ceramiczny półmisek z owocami. Jabłka i pomarańcze toczyły się po deskach podłogi, uciekając przed ostrymi odłamkami.

Ruszył do sypialni.

Ona za nim.

– Odpowiedz, zamiast się odszczekiwać! To chyba nie wina półmiska, że nie potrafisz odpowiedzieć?!

Otworzył górną szufladę komody i zaczął grzebać w jej bieliźnie.

- Co ty wyprawiasz?
- Gdzie to jest?
- Co?
- Twój nowy śliczny pamiętnik.
- Chcesz go z powrotem?

Znieruchomiał i gapił się na nią.

– Dałabyś, do cholery, spokój! Wyjąłem go i położyłem na łóżku. Widziałem i pamiętnik, i ten obrzydliwy kosmyk kłaków. Ile on ma właściwie lat? Czy wymieniliście się tabliczkami identyfikacyjnymi z oddziału dla noworodków? Uroczo byś wyglądała z malutkim złotym Andersem na szyi.

Podniósł czarny koronkowy biustonosz i pomachał jej przed nosem.

– Przypuszczam, że dostaje ataku chcicy, kiedy go masz na sobie, chociaż trudno to zrozumieć.

Oniemiała. Czyżby postradał zmysły? Zatrzasnął szufladę i wyszedł. Dogoniła go w drzwiach salonu, gdzie nagle przystanął.

– Jesteś naprawdę chora na głowę.

Powiedział to z przekonaniem, jakby rzeczywiście tak myślał. Powędrowała za jego spojrzeniem. Na ławie koło kanapy stał wazon z zielonymi łodygami. Pąki kwiatów zniknęły.

Teraz ona prychnęła.

– Daremny trud. Mogłeś sobie tego oszczędzić, i tak ich nie chciałam.

Odwrócił głowę i popatrzył na nią z taką miną, jakby kompletnie oszalała.

Znów odezwał się telefon. Żadne nie wykonało najmniejszego ruchu. Dzwonki wybrzmiewały jeden po drugim, stali jak wmurowani.

– Niech dzwoni.

Natychmiast ruszył do kuchni, żeby odebrać. Jakby jej słowa były dla niego rozkazem.

– Halo?

Potem zaległa cisza. Trwała tak długo, że zajrzała do kuchni. Znieruchomiał z otwartymi ustami i wpatrywał się przed siebie. Słuchawka przy uchu.

– Jak ona się czuje? Gdzie jest?

Głęboki niepokój. Kilka miesięcy temu jego mama przeszła operację wszczepienia bajpasów. Może znowu jej stan się pogorszył.

Powoli odwrócił głowę i popatrzył na nią. Przyszpilił ją spojrzeniem tak pogardliwym i nienawistnym, że się przelekleła. Nie odrywając od niej wzroku, podjął rozmowę.

– Sama możesz jej to powiedzieć.

Wyciągnął ku niej telefon.

– Kto to?

Milczał. I nienawidził.

Powoli podeszła. Dojmujące uczucie zagrożenia. Nie przestał się w nią wpatrywać, kiedy podniosła słuchawkę do ucha.

– Halo?

– Mówi Kerstin Evertsson z przedszkola Stok.

Formalnie i bezosobowo. Ktoś, kogo nie zna. Albo ktoś, kto jej nie chciał znać.

– A, cześć!

– Od razu przejdę do rzeczy. Właśnie powiedziałam twojemu mężowi, że wiem o jego romansie z Lindą Persson, który się wczoraj zakończył. Powiedziałam mu również, że Asa Sandström dostała anonimową przesyłkę z artykułem prasowym o Lindzie i że to ty ją wrzuciłaś do jej skrzynki. Asa cię widziała.

Dobry Boże, spraw, żebym zniknęła.

– Oczywiście byłam zmuszona zadzwonić do Lindy, żeby ją o tym poinformować, mimo że wiedziałam o procesie i wszystkim, przez co przeszła. To się okazało ponad jej siły. Przecięła sobie żyły na nadgarstkach i leży na oddziale intensywnej terapii na Söder.

Przez chwilę napotkała mroczne spojrzenie Henrika i uciekła wzrokiem.

– Poza tym powinnaś wiedzieć, że rodzice złożyli się na kwiaty i zamierzają ją prosić, żeby nadal pracowała w przedszkolu, jeśli z tego wyjdzie.

Nigdy więcej nie będzie mogła się im pokazać.

– Muszę przyznać, że nie bardzo wiem, jak rozwiązać inne sprawy. Co do Axela, naturalnie nie straci miejsca w przedszkolu, choć osobiście uważam, że obcowanie z kimś waszego pokroju nie będzie łatwe. Ale nie do mnie należy decyzja.

Boże, dopomóż.

– Jesteś tam?

– Tak.

– Byłoby dobrze, gdybyś się skontaktowała z Asą Sandström, która chciałaby poznać powód, dla którego akurat ją w to wciągnęłaś. Wszyscy już wiedzą, że to ty wysłałaś te mejle. Zapewne zdajesz sobie sprawę, że Asa może się czuć wykorzystana i że, delikatnie rzecz ujmując, jest mocno poruszona.

Nie ma czym oddychać. Nie wytrzyma tego.

– Nie ukrywam, jestem na ciebie wściekła. Rozumiem, że musiałaś się czuć... sama nie wiem... o, może „koszmarnie” byłoby odpowiednim słowem, kiedy sobie uświadomiłaś, że Henrika i Lindę coś łączy, ale to nie usprawiedliwia twojego postępków. W przedszkolu dajemy z siebie wszystko, żeby nauczyć dzieci odróżniania dobra od zła i tego, że zawsze trzeba ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Wydawało mi się, że cię znam, ale najwyraźniej się pomyliłam.

Wstyd jak pętla. Z każdą sylabą coraz bardziej się zaciska. Unieść, pozbawiona czci. Musi uciec. Jak najdalej od Nacki. I Szwecji. Od ryzyka, że ktokolwiek ją rozpozna i będzie wiedział, czego się dopuściła.

– Czy ona z tego wyjdzie?

– Na razie nic nie wiadomo.

Odłożyła telefon, zapomniała się rozłączyć. Henrik ze skrzyżowanymi ramionami. Nienawistny, wrogi, po wsze czasy z racją po swojej stronie.

Schody.

Buty. Kiedy się wychodzi na dwór, trzeba włożyć buty.

Tylko nie Varmdövägen. Musi się trzymać wąskich uliczek.

Wille, zapalone lampy w oknach, rodziny, członkowie rodzin, którzy przed chwilą wrócili do domu, żeby się znowu połączyć po kolejnym dniu spędzonym w pracy. To dekoracja. Żeby ją ukarać. Nie na sprzedaż. Niedostępna. Wolno tylko popatrzeć, nie wolno uczestniczyć. Wydalona ze wspólnoty. Na zawsze wyjęta spod prawa, ale zapamiętana.

Jak przez brudny filtr zobaczyła nadjeżdżający z naprzeciwka samochód i postanowiła naciągnąć czapkę na oczy. Żeby nikt jej nie rozpoznał. Ale czapki nie było. Spuściła głowę. Kurtki też nie było. Samochód przejechał. Ona musi dalej, jak najdalej.

Początkowo nie zarejestrowała samochodu tuż obok. Ot, coś białego na obrzeżach pola widzenia. Wyprzedziło ją, zatrzymało się, ktoś wysiadł.

– Cześć.

Zdziwiony głos. Zadowolony. Kto mógłby się ucieszyć na jej widok? Przystanęła. Coś znajomego w twarzy oświetlonej słabym blaskiem ulicznej latarni.

– Ty tutaj? Mieszkasz gdzieś w okolicy?

Kolorowe obrazy. Głos. Abstrakcja.

– Co u ciebie? Podwieźć cię?

Pustka. I nagle pojawia się ktoś, kto się autentycznie o nią martwi i chce z nią rozmawiać. Nagle dostrzegła rodziców Daniela. Każde z teczką. Szli do domu z przystanku autobusowego. Za chwilę będą tuż-tuż. Kwiaty dla Lindy. Wiedzieli, co zrobiła, złożyli się na bukiet dla Lindy. Żadnej drogi ucieczki.

Podeszła do samochodu i wsiadła.

Zabierz mnie stąd.

Bylebym nie musiała się spotkać z rodzicami Daniela.

Wszystko, byle nie to.

GDYBY NIE.

Za dużo było tych „gdyby nie”. Sama nie wiedziała, gdzie się zaczynały.

Siedzieli w milczeniu. Nie spytał, dokąd chce jechać, a ona nie była ciekawa, dokąd on się wybiera. Oparła się o zagłówek i zamknęła oczy. Spokojne schronienie, gdzie byłaby wolna od oskarżeń.

Otworzyła oczy, dopiero kiedy się zatrzymali i zgasł silnik. Placyk do zawracania. Kilka zaparkowanych samochodów. Czynszowe domy. Przypomniała sobie, że już tutaj raz była.

Wysiłkiem woli odwróciła głowę i spojrzała na niego. Zarejestrowała ciepły uśmiech i spuściła wzrok, zatrzymując go na dłoniach spoczywających na kierownicy. Pamiętała ich niezdarność, jego nieporadne palce i nie mogła wyjść ze zdumienia, że się na coś podobnego zgodziła.

Jeszcze jedno „gdyby nie”.

– Dziękuję za podwiezienie.

Zamierzała otworzyć drzwi. Bezsilność jak ból stawów, prośba całego ciała o bezruch.

– Nie wejdiesz na chwilę?

Z ręką na klamce szukała odpowiedzi. W jego głosie była nadzieja. Nie mogła tego znieść. Otworzyła drzwi. Chłodne powietrze uprzytomniło jej, że nie wzięła kurtki. Nie wzięła pieniędzy.

Nic nie wzięła.

– Mam w domu gruszkowe wino. Nie napiłabyś się? Szczerze mówiąc, dobrze ci to zrobi. A potem cię odwożę, dokąd zechcesz.

Dokąd zechce? To znaczy gdzie? Czy jest takie miejsce?

„Gdyby nie”.

Długi łańcuch składający się z „gdyby nie”. Pierwszym jego ogniwem był Henrik. Zdrada. Tchórzostwo. Złość w nią wymierzona. Bezwzględność.

W głowie rozbrzmiewał wyrok Kerstin. Trzeba zawsze odpowiadać za swoje czyny. Co Kerstin wiedziała o zachowaniu Henrika? Nic. Nie wiedziała, dlaczego sprowokował ją do przestępstwa. Jej bezsilność. Nigdy nie będzie miała możliwości obrony. Nie przed tymi, którzy przyznali sobie prawo do jej osądzania. Wyrok zapadł, karę wykonano.

Paria.

A Henrik? Czy on jest bez winy? Przecież to on doprowadził do powstania tego łańcucha „gdyby nie”.

Wysiadł z samochodu. Zobaczyła przez szybę, że kieruje się ku uchylonym drzwiom po jej stronie. Wyciągnął do niej rękę.

– Chodź. Tylko jedna mała butelka. Nic więcej.

Zmęczenie. Do szpiku kości. Poddać się, nie podejmować decyzji.

– Tylko jedna.

Uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Tylko jedna.

Odsunęła jego dłoń i wysiadła. Trochę za długo stał z podniesioną ręką, po czym powoli ją opuścił, zatrzasnął drzwi i wyjął z bagażnika plastikową torbę.

– No to chodźmy.

Może poczuł się urażony, że nie podała mu ręki? Nie chciała, żeby to wyglądało na nieuprzejmość, po prostu nie zamierzała go w żaden sposób zachęcać, dawać jakichkolwiek nadziei, że może liczyć na coś więcej, niż uzgodnili. Jedna mała butelka gruszkowego wina. Tylko tyle. Sam to powiedział i ona się zgodziła.

Zapalił światło na klatce i dżentelmeńsko wskazał dłonią, żeby poszła przodem. Nie najlepiej się czuła, mając go za plecami, świadoma, że chłonie spojrzeniem jej tyłek. Wyeksponowana, wydana na pastwę jego oczu, które mogły patrzeć do woli. Oparła się o ścianę, kiedy otwierał drzwi. Cztery zamki.

Poprzedni raz. Jej zdenerwowanie. Przytuliła się do niego, żeby je ukryć. Przewyciężyła niesmak, wyobrażając sobie Henrika w ramionach Lindy.

Pięć dni temu.

Zatrzymała się przy drzwiach. Słyszała, jak wsuwa klucz do zamka i przekręca. A potem brzęk wiązki kluczy, żeby zamknąć pozostałe zamki, i szelest plastikowej torby, którą wyjął z bagażnika.

I nagle sobie przypomniała, że dla niego jest Lindą. Że dzięki temu kamuflażowi odważyła się zrealizować swoje zamiary.

„Gdyby nie”.

Znowu.

Nie było jednak powodu, dla którego miałyby ujawnić swoje prawdziwe imię. Nie chciała odpowiadać na żadne pytania.

– Witaj. Może powinienem powiedzieć „ponownie”.

Nie była tu ponownie. Ta, która przed nim stoi, jest tu po raz pierwszy.

Popatrzyła na swoje buty. Trzeba się pochylić i je zdjąć. Niewykonalne. Poszedł za jej spojrzeniem, kucnął i ostrożnie rozpiął suwaki. Położył jej dłoń na swoim ramieniu, żeby się oparła, kiedy będzie ściągał buty. Trochę za długo trzymał w ręku jej prawą stopę. Nagle usłyszała jego oddech. Nie oponowała, stała z dłonią na jego ramieniu, pozwalając mu dotykać prawej stopy. Nie powinno jej tu być. Powinna odejść. Ale dokąd? I skąd wzięłyby na to siłę?

Wyprostował się, delikatnie ujął ją pod łokieć, zaprowadził do małej kuchni i posadził na krześle. Podszedł do lodówki. Na wszystkich półkach butelki gruszkowego wina. Wziął dwie, wyjął z kieszeni wiązkę kluczy i wyłuskał spośród nich czerwony otwieracz. Otworzył butelki i przyglądał się jej, przekrzywiając głowę.

– Jak się naprawdę czujesz?

Nie miała siły odpowiedzieć.

– Nie mam kanapy, ale możesz usiąść na łóżku w pokoju. Chodzi mi tylko o to, żeby ci było wygodniej, nic poza tym, chyba tego potrzebujesz, ja mogę siedzieć na podłodze.

– Tu jest dobrze.

Podszedł do krzesła po drugiej stronie rozkładanego, przymocowanego do ściany stołu, pochylił się i podał jej butelkę wina.

– Na zdrowie.

Uśmiechnął się. Napiała się.

– To ten gatunek ci smakował, prawda?

Przeczytała tekst na nalepce. Nie czuła żadnej różnicy w smaku.

– Jasne.

– Znowu na siebie wpadliśmy. To trochę nieprawdopodobne, jak na zbieg okoliczności. Mam wrażenie, że to coś oznacza, że o to właśnie chodziło.

Nie znalazła żadnych sensownych słów. Lekko się uśmiechnęła, żeby nie uznał jej milczenia za impertynencję.

Przez chwilę się nie odzywał. Wstał, podszedł do malutkiego zlewu, wziął ścierkę i zaczął czyścić jego metalową powierzchnię. Tarł intensywnie i regularnie sprawdzał, czy plamy zniknęły.

– Nie możesz powiedzieć, co się stało?

Wyplukał ścierkę, wykręcił, znów wyplukał i tak trzy razy, potem złożył ją na trzy i powiesił na kranie.

– Na przykład dlaczego chodzisz bez kurtki i dokąd się wybierałaś.

Poprawił ścierkę, przesuwając ją palcem wskazującym o centymetr.

Wypiła łyk z butelki.

– Przepraszam, ale nie mam siły o tym mówić.

Nie miała wobec niego żadnych zobowiązań. O niczym nie musiała go informować. Przeciwnie. Gdyby powiedziała, zniszczyłaby schronienie, które dla siebie znalazła. Przyłączyłby się do ławy przysięgłych i wydał na nią wyrok skazujący.

Linda na oddziale intensywnej terapii. Jeśli z tego wyjdzie, poprosimy, żeby nadal u nas pracowała.

Jeśli z tego wyjdzie.

Napiła się. Szukała wytchnienia w upojeniu alkoholowym.

Stał nieruchomo, plecami do niej. Nagle się odwrócił.

– Jeśli chcesz, możesz wziąć kąpiel.

Nie odpowiedziała, natychmiast obudziła się w niej nieufność.

Postawił butelkę na stole.

– Nie musisz się niczego obawiać. Przygotuję ci kąpiel, a ty tymczasem siedź i odpoczywaj. Myślę, że to ci wspaniale zrobi, należy ci się chwila relaksu.

I już go nie było. W sekundę później usłyszała szum wody.

Myśl, że miałyby się rozebrać, napawała ją wstrętem, ale w łazience mogłyby się zamknąć i uniknąć odpowiedzi na najróżniejsze pytania. W ogóle nie musiałyby rozmawiać. I miałyby czas na zastanowienie się. Może zadzwoni do którejś z koleżanek, do Sary albo do Gerdy, i spyta, czy mogłyby u nich przenocować. Poda w miarę wiarygodny powód.

Jego głos z łazienki i dobrze jej znany zapach.

– Kupiłem nowy płyn do kąpieli. Eukaliptusowy.

Taki sam miała w domu. Dostała go od Axela. Odebrała to jako znak, nie miała już siły dłużej się zmagać, pozwoliła sobie na luksus rozluźnienia się.

Chciał dla niej dobrze.

A jej było to potrzebne.

Wypiła ostatni łyk z butelki. Woda przestała lecieć. W następnej sekundzie stanął w drzwiach.

– Proszę.

Z uśmiechem wskazał dłonią łazienkę. Zauważył, że jej butelka jest pusta, natychmiast podszedł do lodówki i wyjął następną. Wstała, zrobił ruch, jakby znowu chciał ją ująć pod łokieć, ale się powstrzymał. Może przez wzgląd na nią, żeby ją utwierdzić w przekonaniu, że jest bezpieczna, że nie ma wobec niej żadnych innych zamiarów prócz tych, o których powiedział przed domem.

Wzięła drugą butelkę i poszła ku otwartym drzwiom łazienki. Wanna była wypełniona po brzegi, biała piana połyskiwała zachęcająco. Poczowała się dużo lepiej. Przez chwilę naprawdę odpocznie.

– Proszę ręcznik.

Podał jej jasnoniebieski ręcznik kąpielowy. Starannie złożony, równiutko co do centymetra. Chwyliła za szlufkę i położyła go na sedesie. Niechętnie się rozstał z poprzednią pozycją, zaprasowane kanty wyraźnie się odcinały. Odwróciła się. Stał w drzwiach. Ani myślała się rozbierać. Zrozumiał jej niemą prośbę.

– Przyjemnej kąpieli, nie spiesz się. Możesz wypoczywać, jak długo zechcesz.

– Dziękuję.

Wycofał się i zamknął drzwi. Przekręciła zamek, powoli zdjęła ubranie i weszła do wanny. Butelkę postawiła na krawędzi. Spokój. Wino spełniło swoje zadanie.

Problemem była Naćka. Musi się stamtąd wynieść. Już teraz czuła się o niebo lepiej. Tutaj mogła znowu oddychać i myśleć na tyle jasno, żeby sobie uświadomić, że choć postąpiła źle, nie tylko ona zawiniła. Miała powód. Jeśli sprzedadzą dom i przeprowadzi się do śródmieścia, Axel zacznie chodzić do innego przedszkola, gdzie nikt ich nie zna.

Wypiła łyk wina.

To się powinno udać. Przyszłość mimo wszystko istniała.

– I jak, przyjemnie?

Jego głos tuż przy drzwiach.

– Bardzo. Dziękuję.

Już myślała, że sobie poszedł, kiedy znowu się odezwał, tym razem głos brzmiał wyraźniej, jakby przywarł wargami do szpary w drzwiach.

– Nie chcę cię skrzywdzić, przeciwnie. Chyba to rozumiesz, prawda?

Przykre uczucie w dobroczynnej pianie.

– Tak.

– To dobrze.

Ułożyła się wygodniej i zamknęła oczy. Dźwięk. Odwróciła głowę. Czerwony półksiężyc w zamku ustąpił miejsca białemu. Nagle stanął w otwartych drzwiach. Zsunęła się jak najniżej, żeby się ukryć pod pianą.

– Chciałabym mieć chwilę spokoju.

Uśmiechnął się do niej.

– Masz spokój.

Podniósł ręcznik, położył go sobie na kolanach i usiadł na sedesie.

– Chodzi mi o to, że chciałabym zostać sama.

Znowu się uśmiechnął, tym razem ze smutkiem, jakby nie wiedziała, co dla niej najlepsze.

– Nie byłaś sama dostatecznie długo?

Nagle się przeraziła. Chciała wstać i wyjść. Ale nie teraz, kiedy na nią patrzył.

– Dlaczego jesteś taka wystraszona? Już wiem, jaka jesteś piękna. Już raz mi siebie pokazałaś i nigdy tego nie zapomnę.

– Powiedziałam, że wypijemy po jednej małej butelce gruszkowego wina. Nic poza tym.

– Tak. Wypiliśmy po dwie. Możesz dostać więcej, ile tylko zechcesz. Kupiłem je dla ciebie.

Nie wydawał się groźny, emanował szczerymi chęciami, a mimo to coś jej mówiło, że powinna jak najszybciej stąd wyjść.

– Kiedy się wykąpiesz, dostaniesz ode mnie coś ładnego do ubrania.

Podniósł się.

– Nie trzeba, mam swoje.

– Zaslługujesz na coś lepszego.

Chwycił jej ubranie, zabrał ręcznik kąpielowy i zniknął. Błyskawicznie wstała i sięgnęła

po ręcznik dla gości. Musi się stąd wydostać. Piana rozmazywała się na całym ciele, ręcznik nie wchłaniał wody.

Znowu stanął w drzwiach.

Próbowała się zasłonić, najlepiej jak mogła.

Zatrzymał się w pół kroku. Jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Zażenowany, opuścił wzrok, widząc jej nagość.

– Przepraszam.

– Daj mi ręcznik kąpielowy.

Nieskończenie wolno szukał jej spojrzeniem. Od podłogi, przez dywanik, wannę, kafelek po kafelku, aż napotkał jej nagie ciało, które usiłowała ukryć pod skąpym ręcznikiem. Na jego twarzy malował się nieklamany podziw. Westchnienie, kiedy wzrok spoczął na jej udach, prześliznął się po ręczniku i znieruchomiał gdzieś powyżej piersi.

– Boże, jak ty jesteś piękna.

Głos mu drżał.

– Daj mi ręcznik!

Ostry rozkaz wyraźnie go zmieszał, znów wbił wzrok w podłogę. Potem położył coś na sedesie, wycofał się i zamknął drzwi.

Wyskoczyła z wanny i zaczęła się wycierać.

– Oddaj mi moje ubranie!

– Jest na sedesie.

Wzdrygnęła się, słysząc jego głos tuż obok, przyciskał usta do szpary w drzwiach.

Chwyła to, co położył na sedesie. Nigdy w życiu. Błyszczący materiał na podszewce, poprzecierany w wielu miejscach.

Stara podomka w kwiaty.

– Chcę moje ubranie.

– Dlaczego jesteś taka zła? Namoczyłem je w zlewie. Włóż podomkę, wyjdź, o wszystkim porozmawiamy.

Jego głos ciągle tuż obok.

Coś z nim było nie tak, nie miała już żadnych wątpliwości. Czy jest niebezpieczny? Czy

powinna się bać? Wiedziała, że na pewno musi się stąd wydostać, ale teraz została bez ubrania. Nikt na całym świecie nie będzie jej szukać. Nawet gdyby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu ktoś taki się znalazł, nikt nie ma pojęcia, gdzie ona jest. Musi wyjść z łazienki i porozmawiać z nim. Nie zamierzała jednak rozmawiać „o wszystkim”. Absolutnie nic ich ze sobą nie łączyło i właśnie to powinna mu uzmysłwić.

Z obrzydzeniem przyjrzała się podomce. Brązowa obwódka brudu na wewnętrznej stronie kołnierzyka. Udało jej się przełamać niechęć. Włożyła ją, starając się nie myśleć o brudzie ani zapachu stęchlizny.

Dotknęła dłonią klamki i wzięła głęboki wdech.

– Wychodzę.

Żadnego dźwięku.

Ostrożnie uchyliła drzwi. Ciemno. Lampa w przedpokoju się nie paliła. Odruchowo zgasła światło w łazience, żeby się roztopić w mroku. Otworzyła drzwi szerzej, wyjrzała i wtedy zauważyła blask świec w pokoju. Zerknęła na drzwi wyjściowe, całkowicie świadoma, że pozamykał je na wszystkie zamki i schował klucze do kieszeni spodni.

Postąpiła krok w stronę blasku świec. Wszędzie panowała cisza. Zatrzymała się. Jeszcze krok i zobaczy ją w progu. Nagle się odezwał. Drgnęła.

– Wejdz.

Nie ruszyła się.

– Wejdz, proszę. Nie chciałem cię przestraszyć.

– O co ci chodzi? Dlaczego nie chcesz mi zwrócić ubrania?

– Oczywiście, że je zwrócę, ale jest mokre. Zanim wyschnie, możemy przez chwilę porozmawiać.

Jaki miała wybór? Zrobiła jeszcze krok. Siedział na skraju łóżka. Między jej stopami a jego alejka świec. Wytyczona ścieżka na podłodze jednoznacznie uwidoczniająca jego oczekiwania. Miała zacząć od zastrzeżeń i wyjaśnienia, że to, co zaszło między nimi, kiedy tu była poprzednio, nigdy się już nie powtórzy. Ale widząc jego oczy, zmieszana się. On nie na nią patrzył, nie jej spojrzenia szukał. Patrzył na kwiecistą podomkę. I nagle, bez ostrzeżenia, jego twarz wykrzywił grymas, cały się skurczył, zapadł w sobie i odwrócił wzrok. Zrozumiała, że chciał w ten sposób ukryć łzy. Osłupiała. O co mu właściwie chodzi?

Nie odezwała się. Stała w progu i obserwowała go, ułożenie sylwetki świadczyło o

nieudanej próbie obrony przed jej niepożądanymi spojrzeniami. Kilka razy załkał, utkwiał wzrok w podłodze, przesunął dłonią po policzku i z wahaniem znowu na nią zerknął. Nieśmiały, speszony.

– Przepraszam.

Milczała. Nagle do niej dotarło, że pokój wygląda inaczej. Gołe ściany z czarnymi dziurkami po gwoździach, na których wisały przedtem dziwaczne obrazy.

Popatrzył na świecę.

– Od wielu lat nie miałem odwagi zapalać świec, ale teraz je kupiłem, bo pomyślałem, że może się na to odważyć, kiedy ty tutaj będziesz.

Brzmiało to jak krępujące wyznanie, jakby stanął przed nią nago, tak jak ona przed nim w łazience. Jakby chciał się zrewanżować, przeproszając za swoje niechlubne zachowanie. Przestała się bać. Po prostu źle ją zrozumiał, kiedy zgodziła się do niego przyjść. Czy mogła mieć o to do niego pretensję? Sądził, że się do niego odezwie. Że ich wspólna noc nie jest ostatnia. Widział w niej ewentualną partnerkę.

Gdyby została chwilę dłużej i uświadomiła mu, że to, co się stało, było pomyłką, że nie chciała go ranić... Nie był groźny, zakochał się i zapomniał spytać, czy ona odwzajemnia jego uczucia.

– Dlaczego nie miałeś odwagi zapalać świec?

Próba nawiązania rozmowy. Ostrożnie się do niego zbliży, żeby mu wszystko uświadomić.

Popatrzył na nią i lekko się uśmiechnął.

– Tylu rzeczy o mnie nie wiesz, tylu rzeczy nie zdążyłem ci opowiedzieć.

Zły trop. Musi się wyrażać jaśniej. Ubiegł ją, zanim zaczęła.

– Chciałbym cię o coś poprosić.

– O co?

Przełknął ślinę.

– Chciałbym, żebyś usiadła obok mnie w tym, co masz na sobie.

Spojrzała na odrażającą podomkę.

– Dlaczego?

Długo się wahał. Czują, że nosi te słowa głęboko w sobie, że się z nimi zмага.

– Chciałbym na chwilę położyć głowę na twoich kolanach.

Ledwie słyszalnie. Zmieszany, ze wzrokiem utkwionym w dłoniach.

Sama żalność. Nie ma się czego bać. Od razu mu powie, żeby się jak najszybciej stąd wynieść.

– Rozumiem, że mogłeś myśleć, że ja, że my, kiedy... Nie twierdzę, że było źle, nic podobnego, ale to, co się stało, było pomyłką, byłam pijana, nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Może liczyłeś na to, że się znowu spotkamy, więc będzie lepiej, jeśli ci powiem, jak się sprawy mają. Jestem mężatką.

Nie zareagował. Świetnie. Dlaczego od razu tak nie zaczęła? Kto, jak nie ona, powinien wiedzieć, że uczciwość popłaca?

– Może pożyczylbyś mi jakieś ubranie, później ci je odeślę. Mąż na pewno będzie się niepokoił, jeśli wkrótce nie pojawię się w domu.

– Dlaczego miałby się niepokoić?

Ostry, zimny głos. Po życzliwości ani śladu.

– To oczywiste, że będzie zaniepokojony, jeśli nie wrócę do domu.

Usłyszała u siebie nowy ton. Oj, ostrożnie.

Pytając wzruszył ramionami.

– To zależy od charakteru małżeństwa. Czy się ludzie kochają, czy nie. Czy się zdradzają.

Urażony. Dumny i urażony. Niebezpieczne połączenie. Musi być delikatniejsza, jego drażliwość zabiła ją z tropu.

– Nie mam zwyczaju zdradzać męża. Ty byłeś pierwszy.

Prychnął.

– Jaki zaszczyt!

Cholera. Znowu źle. Musi starannie dobierać słowa. Był jak pole minowe.

– Nie zamierzałam cię urazić. Oboje jesteśmy dorośli. Przez chwilę zaopiekowaliśmy się sobą.

– Chcesz powiedzieć, że się tobą przez chwilę zaopiekowałem? Wykorzystałaś mnie. Potrzebowałaś pociechy, bo ten twój w domu przestał się sprawdzać, albo chciałaś, żeby był o ciebie zazdrosny. A może szukałaś zemsty.

Milczała.

– Gdzie, według ciebie, miałbym się podziąć po tym, jak się mną posłużyłaś?

Znalazła tylko jedno usprawiedliwienie: każdy ponosi odpowiedzialność za własne życie.

Ale uznała, że nie ma prawa wymawiać tych słów. Wszystko diabli wzięli. Musi stąd wyjść.

– Przecież się przyznałam do pomyłki. Przepraszam. Co jeszcze mogę powiedzieć?

– A twój mąż? Kochasz go?

Nie.

– Tak.

– A co byś zrobiła, gdyby cię zdradził?

Przełknęła ślinę.

– Nie wiem. Chyba spróbowałabym mu wybaczyć. Każdemu zdarzają się pomyłki.

Zmrużył oczy.

– Zdrajca nie zasługuje na przebaczenie. Zdrady nie da się wybaczyć ani zapomnieć.

Zostaje jak otwarta rana. Coś się rozrywa, pęka, i nigdy się nie zagoi.

Jedno było pewne. W tym pokoju nie tylko ona знаła to uczucie. Nie miała jednak ochoty dzielić się z nim swoimi doświadczeniami.

Mówił dalej:

– Gdyby jakiś mężczyzna kochał cię ponad wszystko, był gotowy zrobić dla ciebie wszystko, który by przysiągł na wszystkie świętości, że cię nigdy nie zdradzi, że zawsze będzie przy tobie i dla ciebie – czy odwzajemniłabyś jego miłość?

Spuściła głowę i utkwiała spojrzenie w świecy.

– Miłość chyba na tym nie polega.

– Nie? A na czym?

– Chodzi własnymi drogami. Nie można jej zadekretować. Albo się kocha, albo nie.

– To takie proste? Czy naprawdę nie mamy wpływu na rozkwit uczucia i na dochowanie mu wierności?

Milczała. Bezsilna.

– Nie mamy?

– Nie wiem. Nie jestem ekspertem.

– A czym jest zdrada? I dlaczego sprawia ból, nawet jeśli się wie, że ten, kto zdradza, nic nie może na to poradzić? Bo miłość chodzi własnymi drogami.

Jej zmęczony umysł usiłował nadażyć za logiką jego wyводу.

– Zdrada opiera się na kłamstwie. Kiedy człowiek, któremu się ufa, kłamie prosto w oczy.

– Czyli jeśli śpi z inną i mówi o tym, to wszystko jest w porządku?

– Oczywiście, że nie.

– Jak to? Przecież nie on decyduje, czy się zakocha, czy nie. Miłości nie można zadekretować. To twoje słowa. Więc jeśli się przyzna, to chyba wszystko w porządku, prawda?

Westchnęła.

– Zakochać się i odpowiednio zachowywać to dwie różne rzeczy.

– Czyli kochanie innej kobiety nie jest zdradą.

Zaczął ją wkurzać. Urządź sobie swoje życie, a wtedy się przekonasz, jakie to proste.

– Nie wiem. Możesz mi pożyczyć jakieś ubranie?

– Chcesz powiedzieć, że jak się przestaje kochać tę osobę, którą się powinno kochać, to lepiej nic o tym mówić, tylko udawać, że nic się nie zmieniło.

Milczała.

– Ktoś, o kim myślimy, że nas kocha, jest z nami wyłącznie z obowiązku. Czy tego nie można nazwać zdradą? Jakimś rodzajem zdrady?

Patrzyła w podłogę.

– A co z tymi, którzy całe życie są razem i są szczęśliwi? Jeśli jest tak, jak mówisz, to by oznaczało, że mieli po prostu fart. I że nie ma to nic wspólnego z ich zachowaniem.

Kiedy nie doczekał się odpowiedzi, podniósł się, podszedł do okna i stanął plecami do niej. Po chwili westchnął ciężko i znów usiadł na łóżku.

– Więc uważasz, że nie można się nauczyć kochać drugiego człowieka, postanowić, że chce się go kochać, i potem dać z siebie wszystko.

– Tak. Tak uważam.

Udzieliła mu odpowiedzi i teraz chce stąd wyjść.

Siedział ze spuszczoną głową, z rękami na kolanach. Naiwny. Myślał, że ją kocha, chociaż w ogóle jej nie znał, nawet nie wiedział, jak ma na imię.

– Czy mogłabym pożyczyć ubranie? Proszę...

Powoli podniósł wzrok. Wyraźnie rozczarowany.

– Tak ci się spieszy?

Cisza. Ich spojrzenia się spotkały. Podała się, obróciła na pięcie i poszła do kuchni. Nie kłamał, rzeczywiście namoczył jej ubranie w zlewie.

Pieprzony idiota.

Natknęła się na niego w przedpokoju. W wyciągniętych dłoniach trzymał złożone dzinsy i

czerwoną bluzę. Przyjęła je z wdzięcznością.

– Wspaniale. Odeślę je później.

Nie skomentował jej informacji. Skinął głową w kierunku łazienki.

– Możesz się tam przebrać.

– Dziękuję.

– Jeszcze jedno. Chętnie cię podwiozę, dokąd zechcesz, ale przedtem chciałbym ci coś pokazać. Może mogłabyś to dla mnie zrobić... jako coś w rodzaju pożegnania. To zajmie tylko parę minut.

Zrobi wszystko, byle tylko otworzył drzwi.

– Jasne. A co to jest?

– Coś poza domem.

Tym lepiej.

Przebijając się w łazience, usłyszała chrzęst kluczy w zamkach i czym prędzej wyszła. Miał na sobie kurtkę i buty. Szybko się pochyliła i włożyła botki. Stał tuż przy drzwiach, z plastikową torbą, którą wcześniej wyjął z bagażnika.

– Jesteś gotowa?

Skinęła głową.

– I obiecałaś, że będę ci mógł coś pokazać?

Jeszcze raz skinęła głową.

– Słowo honoru?

– Tak.

Wypuść mnie wreszcie, do cholery!

Wyszedł na klatkę i zapalił światło. Cztery razy nacisnął kontakt, mimo że światło rozbłysło po pierwszym razie, zamknął górny zamek, nacisnął kontakt raz, zamknął kolejny zamek, znowu kontakt i tak dalej. Przyglądając się tej dziwacznej procedurze, zaczęła się zastanawiać, dokąd mógłby ją podwieźć. Wszystko byłoby prostsze, gdyby przynajmniej miała portfel.

W milczeniu zeszli po schodach. Ona pierwsza, on za nią. Na parterze ją wyprzedził i zanim dotknął klamki, ściągnął na dłoń rękaw swetra.

Nareszcie byli na zewnątrz.

– To tam, bardzo blisko.

Zawahała się. Alejka spacerowa w lasku.

– Obiecałaś.

Coś w jego głosie skłoniło ją do dotrzymania obietnicy.

– A co to jest?

– Zobaczysz. Coś pięknego.

Ruszyli. Alejka opadała w dół, wkrótce między drzewami zobaczyła wodę. Nie odzywał się. Miało być blisko, tymczasem szli i szli. Chciała zaprotestować, powiedzieć, że marznie, ale nie zdążyła.

– To tutaj.

Dom i tabliczka. Było zbyt ciemno, żeby mogła przeczytać, co tam jest napisane. Furtka i siatka. Zszedł z alejki, podniósł siatkę na wysokość pół metra i dał znak głową, żeby się pod nią przeczłgała.

– Czy na pewno możemy tu wejść?

– Spokojnie, robiłem to mnóstwo razy. Nie przejmuj się, jeśli poplamisz spodnie.

Nie chciała, ale dała mu słowo. Gdyby odmówiła, musiałyby pieszo iść do miasta. Westchnęła, opadła na kolana, przepełzła na czworakach pod siatką, wyprostowała się i otrzepała spodnie.

Przełazł za nią.

Rozejrzała się. Łodzie przykryte brezentem. „Wstęp wzbroniony”. Teraz mogła odczytać napis na tabliczce: „Klub Żeglarski”.

– I gdzie teraz?

– Na pomost. Ten z prawej.

Było jej zimno bez kurtki, dygotała, kiedy maszerowali między łódkami do pomostu. Tak jak powiedział, weszła na ten z prawej. On tuż za nią. Na końcu zatrzymała się i rozejrzała. Po prawej las, po lewej, na drugim brzegu, Södermalm.

Odwróciła się.

– Co chciałeś mi pokazać?

Patrzył na czarną wodę. Zwlekał z odpowiedzią.

– Coś, czego nigdy nie widziałaś ani nie przeżyłaś.

– Co to jest?

Zniecierpliwiła się. Zniecierpliwiona i zmarznięta.

Stał w całkowitym bezruchu. Po chwili położył dłoń na sercu.

– To jest tutaj.

– Daj spokój. Nie mam czasu. Jeśli mnie nie podwiesz, pójde pieszo.

Zmarszczka między jego brwiami.

– Dlaczego zawsze ci się spieszy?

– Zmarłam.

Natychmiast pożałowała tych słów. Mógł je odebrać jako zachętę do ogrzania jej.

Znów popatrzył na wodę.

– Pokażę ci, czym jest prawdziwa miłość.

I spojrzał na nią.

– To zajmie tylko kilka sekund.

Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Złość zdominowała strach.

– Przecież już ci to wyjaśniłam. Mam męża. Wydawało mi się, że wyczerpaliśmy ten temat.

– Widzisz, prawdziwa miłość polega na tym, że kocha się tak bardzo, że jest się gotowym na wszystko, żeby zdobyć tego, kogo się kocha.

– Proszę...

Przerwał jej.

– I ja takcie Kocham.

– W ogóle mnie nie znasz. Nie masz pojęcia, kim jestem. Cokolwiek powiesz, nie zmusisz mnie, żebym cię pokochała, to nie tak. Kocham swojego męża.

Posmutniał.

– Pragnę, żebyś była szczęśliwa. Dlaczego mi tego odmawiasz?

– Muszę już iść.

Zrobił krok w bok. Zablokował jej przejście. Próbowwała go wyminąć z drugiej strony, ale się przesunął.

Nieprzyjemne uczucie narastało. Uznała, że powinna mu o tym powiedzieć.

– Boję się ciebie.

Uśmiechnął się smutno i pokręcił głową.

– Jak możesz się mnie bać? Czy nie powiedziałem, że cię Kocham? Dlaczego nie każesz

odejść temu, do którego tak ci się spieszy? Posłać go do wszystkich diabłów.

Rozcierała ramiona, żeby się trochę rozgrzać.

– Bo go kocham.

Westchnął.

– Jak ktoś taki jak ty może kochać takiego mężczyznę? Zaslugujesz na dużo więcej. Eva, gdybyś była wobec siebie całkowicie szczerą, musiałabyś przyznać, że on cię nie kocha.

Przeszył ją nagły dreszcz. Eva? Co do cholery? Eva?

– Skąd...

Nie znalazła słów, żeby ułożyć pytanie. Wszystko się nagle zmieniło.

– Wydaje ci się, że musisz być jak Linda, żeby być kochaną. Żalodne. Nawet używasz jej imienia. Linda to dziwka, w porównaniu z tobą jest nikim.

Oniemiała. Nagle pozbawiona wszelkich punktów zaczepienia. Kim on jest? Skąd o tym wie? Teraz bała się nie na żarty. Nad niczym nie miała kontroli. Każda komórka jej ciała dawała jej znać, że musi się bronić, że on stanowi większe zagrożenie, niż przypuszczała.

– Myślałaś, że kilka róż miałyby świadczyć o tym, że się zmienił? Wiem, jak się zachowują ścierva jego pokroju.

Podniósł plastikowy worek i opróżnił jego zawartość na jej głowę. Odruchowo zasłoniła twarz dłońmi. Zapach. Spojrzała na stopy. Dwadzieścia czerwonych róż. Odciętych, zabranych ze stołu w salonie.

Popatrzyła na niego przerażona.

– Dopiero teraz dostajesz je z prawdziwej miłości. Ale ja, który cię naprawdę kocham taką, jaka jesteś, nie mogę nawet położyć głowy na twoich kolanach.

Rozejrzała się. Dookoła woda. Ani żywego ducha. Daleko za nim po wiadukcie przejechał pociąg. Odgłosy miasta. Blisko, ale poza zasięgiem.

– Chciałem dać ci czas, żebyś zrozumiała, że możesz mi ufać, że zawsze przy tobie będę. Axela już poznałem, nie byłoby żadnych problemów, gdybyśmy zaczęli wszystko powoli i spokojnie. Ale ty nie chcesz. Zmuszasz mnie, żebym ci udowodnił, jak bardzo cię kocham.

Zrobiła krok w tył, stopą wyczuła, że jest niebezpiecznie blisko krawędzi pomostu. Podszedł do niej, położył ręce na jej ramionach i popatrzył prosto w oczy.

– Kocham cię.

W ogóle się nie zorientowała, że spada. Poczowała dojmujący chłód, który ogołocił jej płuca

z powietrza. Wypłynęła na powierzchnię, wzięła oddech. Przeżyć. Przeżyć. Macała, szukając pomostu. Nie znalazła. W następnym momencie coś oplotło jej ciało i wepchnęło pod wodę. Walczyła ile sił, wymachiwała rękami, aż nagle poczuła jego wargi na swoich, jego język w jej ustach. Tkwiła w żelaznym uścisku jego nóg, ściągał ją coraz niżej, w ciemność, w lodowaty ziąb. Czas przestał istnieć. Była tylko przerażająca świadomość niespełnienia, że na wszystko jest za późno. Słabł jej opór, poddawała się jego woli.

Cisza. I w tej ciszy usłyszała więcej niż kiedykolwiek.

Bezgraniczny spokój. Za nią, przed nią, wokół.

Chętnie mu uległa.

Nareszcie.

Już nie musi walczyć.

Jest dobrze.

– MOŻĘ MYŚLISZ, że jestem niemądra, siedząc tutaj i mówiąc do ciebie, ale jestem przekonana, że mnie słyszysz. Nie wiem, czy potrafisz to zrozumieć, w każdym razie czuję, że zawsze będziesz częścią mnie... może tak jest ze wszystkimi mamami, że więzi nigdy nie uda się do końca zerwać, widzę to wyjątkowo wyraźnie, kiedy... Evo... najdroższa, najukochańsza Evo, jak to się mogło stać? Przepraszam, moje łzy nam nie pomogą... bez ciebie jest tak pusto i samotnie. Próbuje się wzajemnie wspierać z Erikiem, ale on nawet nie jest w stanie tu przyjechać, chociaż mu powtarzam, że z pewnością dobrze by mu to zrobiło. O, gdybyś tylko mogła dać mi jakiś znak... jakikolwiek, gdybyś mogła mnie jakoś upewnić, że mnie słyszysz... Axel często o ciebie pyta, trudno znaleźć odpowiednie słowa, żeby mu to wyjaśnić. Chodzi do innego przedszkola, nie wiem, czy to naprawdę było konieczne, zwłaszcza teraz... ale Henrik okazał się nieubłagany. Okropnie się zezłościł, kiedy usiłowałam go namówić, żeby go nie przenosił. Uważałam, że dla dobra Axela nie należy wszystkiego zmieniać jednocześnie, tylko powoli, stopniowo... Mielście takie zażyłe kontakty z rodzicami innych dzieci. I z sąsiadami. Miło spędzaliście czas. Widzieliśmy tego chłopca, z którym Axel się najczęściej bawił, tego ciemnowłosego... nie pamiętam, jak mu na imię... David? Daniel? Tak czy inaczej, przechodził z rodzicami ulicą, kiedy byliśmy w ogrodzie. Pomagaliśmy Henrikowi wycinać krzaki. Axel siedział w domu. Minęli nas bez słowa, jakby nas w ogóle nie zauważyli, a raczej jakby nie chcieli nas zauważyć. Henrik też nie starał się nawiązać kontaktu. Zdumiało mnie to, bo chyba byliście zaprzyjaźnieni. Może nie wiedzieli, co powiedzieć... Ludzie zachowują się tak dziwnie. Bardzo bym chciała, żeby o tobie mówili. Axel... Stał się taki milczący. Próbowałam z nim rozmawiać, ale... niewiele udało mi się wskórać. Axel czeka na ciebie... W nowym przedszkolu radzi sobie coraz lepiej, tyle tylko, że chce, żebym tam przy nim była. Teraz ja go odprowadzam, bo Henrik... Chyba powiem, jak jest, niepokoimy się o niego, wydaje mi się, że za dużo pije... Kilka razy, kiedy dzwoniłam do niego w środku dnia, sprawiał wrażenie mocno odurzonego. Wygląda na to, że się coraz bardziej izoluje i że przestał pracować. Nie bardzo wiem, co robić. Rzecz jasna, martwimy się o Axela. Jak to się na nim odbije. Powiedzieliśmy Henrikowi, że Axel może mieszkać u nas albo, jeśli zechce, będziemy do niego przyjeżdżać... Myślę, że Henrik chce sprzedać dom i wyprowadzić się z Nacki... Próbuje go nakłonić, żeby się na razie z tym wstrzymał, dopóki nie będziemy mieć całkowitej pewności, że... Wiem, jak ci na tym domu zależy. O, jestem taka zła na siebie, kiedy pomyślę, przez co musiałaś przejść, zanim się w końcu zdecydowałaś... Bardzo chciałabym cię spytać, czy to z naszego powodu, mojego i Erika, miałaś

ogromne poczucie winy, czy popełniliśmy jakiś błąd, czy niewłaściwie cię wychowaliśmy. Staliśmy przecież po twojej stronie. Nie rozumiałaś tego? Jak mogłaś przypuszczać, że potępimy cię za to, że wreszcie znalazłaś miłość swojego życia? Ogarnia mnie złość na ciebie, że mogłaś postąpić tak głupio, że po prostu chciałaś od wszystkiego uciec, nie mieści mi się w głowie, że zrobiłaś coś takiego Axelowi. I dlaczego nam nie powiedziałaś o swoich problemach? Dlaczego nie pozwoliłaś sobie pomóc? Przepraszam. O tyle rzeczy chciałabym cię spytać. Walcz, obiecaj mi to, choćby przez wzgląd na Axela. Podobno są szanse pół na pół, więc nie wolno tracić nadziei. Jeden z lekarzy powiedział, że być może nas słyszysz. Jestem pewna, że ma rację. Erik zrobił rozeznanie, w szpitalu Karolińska pracuje specjalista od tego typu urazów, Sahlstedt albo Sahlgren. Próbowaliśmy do niego dotrzeć. Niestety jest na urlopie, wróci za dwa tygodnie. Wtedy się z nim skontaktujemy. Kochanie, musisz walczyć, masz dla kogo żyć. Nawet nie wiesz, jaka jestem wdzięczna, że on był z tobą, że cię uratował. Chyba nigdy dotąd nie widziałam kogoś równie oddanego i kochającego. Ogromnie się cieszę, że go masz, że bez względu na to, co będzie dalej, spędziliście ze sobą wspaniałe chwile. Odczuwamy pewną ulgę, wiedząc, że zdążyłaś przeżyć prawdziwą miłość, mimo że się potem zdecydowałaś na krok ostateczny. I że on jest przy tobie. Cały czas.

– CZY BĘDZIESZ JESZCZE CZEGOŚ POTRZEBOWAŁ?

W drzwiach stała pielęgniarka z nocnej zmiany. W jednym ręku taca z pigułkami, druga ręka zaciśnięta na klamce. Wyglądała na zestresowaną.

– Nie, dziękuję, poradzimy sobie. Prawda, Evo?

Ostatnie krople kleiku spłynęły sondą do żołądka. Pogłaskał ją delikatnie po czole.

– No to dobranoc. Gdybyśmy się nie zobaczyli przed końcem mojej zmiany, życzę powodzenia jutro.

– Dziękuję.

Uśmiechnęła się i zamknęła drzwi. Bardziej mu się podobał tutejszy personel, w szpitalu w Huddinge. Doceniali jego wysiłki i otwarcie okazywali mu podziw.

Czterdzieści trzy dni.

A jutro rozstrzygające badania. Podłączą małe elektrody i po raz ostatni sprawdzą, czy wzrosła aktywność jej mózgu.

Za kilka dni będą wszystko wiedzieć.

Ujął jej dłoń, żeby stłumić niepokój.

– Będzie dobrze, kochanie. Dobrze nam tak, jak jest.

Odsunął kołdrę, podciągnął jasnoniebieską koszulę szpitalną, wyjął z szuflady krem do ciała, wycisnął biały balasek na lewą nogę i zabrał się do masażu. Miarowo pocierał dłońmi łydkę, kolano, udo, pachwinę.

– Twoja mama to fantastyczna kobieta. Bardzo się cieszę, że mamy ze sobą świetny kontakt.

Ostrożnie wsunął dłoń pod jej kolano i kilka razy podnosił i opuszczał nogę.

– Dobrze, Evo.

Obszedł łóżko i wycisnął krem na prawą nogę.

– Słyszałaś, że rozmawialiśmy o tym, żeby Axel mógł cię zobaczyć? Twoja mama uważa, że powinniśmy z tym poczekać do wyników EEG, kiedy będzie wiadomo, co mu ewentualnie powiedzieć. Chyba ma rację. Może byłoby dobrze, gdybym się z nim najpierw spotkał gdzie indziej. Może zabrałbym go do Grona Lund... Podoba mu się tam? A może do Skansenu?

Wyprostował jej nogi, ułożył i przesunął palcem wskazującym po jej policzku. Sięgnął po szczotkę i kilka razy przeciągnął po włosach.

– Tak, skarbie, teraz wyglądasz ładnie. Czy chciałabyś, żebym zrobił dla ciebie coś jeszcze, zanim zaśniemy?

Zdjął sweter i dżinsy, złożył je i umieścił na krześle dla gości. Już miał zgasić lampę przy łóżku, ale się powstrzymał. Patrzył na nią, na zarys jej ciała pod szpitalną koszulą.

– Boże, jaka ty jesteś piękna.

Wypełniał go upragniony spokój. Jeszcze jedna przespana noc, tutaj przymus go nie dopadnie.

Ostrożnie położył się obok niej, naciągnął kołdrę i objął dłonią jej pierś.

– Dobranoc, kochanie.

Powoli przywarł podbrzuszem do jej lewego uda. Czuł narastające podniecenie. Pamiętał jej dłonie, które tak pewnie odkrywały zakamarki jego ciała.

Chciał tylko jednego.

Jednego.

Żeby go objęła i powiedziała, że już nigdy nie będzie się musiał bać.

Że już nigdy nie będzie sam.

– Nie lękaj się, najdroższa, jestem przy tobie.

Nigdy jej nie opuści.

Przenigdy.

– Kocham cię.